

Gorgozka

Amy Meredith

Prolog

Cam Dokey, ssąc biały cukierek o smaku cynamonu, przechadzał się bez celu po suku, tradycyjnym arabskim targowisku, jednym z największych w tej dzielnicy Kairu - Mieście Umarłych. O tym właśnie marzył, studiując historię na Uniwersytecie Bostońskim: o wycieczkach do egzotycznych krajów, poznawaniu nowych kultur, obserwowaniu, smakowaniu, dotykaniu wszystkiego.

A skończył jako nauczyciel w Liceum Deepdene w Hamptons. To była całkiem niezła praca, lubił ją, ale niewiele było w niej egzotyki. To natomiast było egzotyczne. Na każdym straganie w krętym labiryncie wąskich uliczek handlowano czymś innym, na jednych - górami kolorowych przypraw, na innych -syczącymi węzami, bezustannie szturchanymi przez rozwrzeszczane, śmiejące się dzieci.

się zachowywali, gdyby butiki z Main Street usytuowano na starożytnym cmentarzu, a oni od czasu do czasu musieliby wymijać jakiś grobowiec podczas zakupów. Będzie musiał im wytłumaczyć, dlaczego pod koniec dnia spędzonego na suku każdy pokryty jest gęstym, szarym cmentarnym pyłem. Bach!

Cam odwrócił się na czas, aby zobaczyć, jak przerażony królik w ostatniej chwili unika śmierci. Kobieta trzymająca tasak zaczęła krzyczeć. Teraz już go nie złapie, nawet jeśli zdołała wcześniej odciąć mu jedną z łap.

Cam dojrzał zwierzątko w tłumie ludzi. Gubiąc kropelki krwi, królik uciekał w ukrytą w cieniu estakady alejkę, której Cam jeszcze nie zwiedzał. Zaintrygowany, ruszył za nim, przepychając się łokciami wśród tłumów kupujących.

Uliczka była nie tylko bardziej mroczna, ale i chłodniejsza na tyle, aby Cama przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Minął stoliki, na których leżały stare części elektroniczne, i tak pewnie od dawna już do niczego się nienadające, i stos ubrań, wysoki na prawie cztery metry. Słyszał pogłoski, że wiele rzeczy sprzedawanych na suku zostało skradzionych zmarłym pochowanym na tutejszym cmentarzu. Unoszący się w powietrzu odór: mieszanina zgnilizny, potu, moczu, chorób i krwi, tylko utwierdził go w tym przekonaniu.

Już miał zawrócić, gdy jego wzrok przykuł przedmiot na stoliku naprzeciwko góry ubrań. Gdy podszedł bliżej, dostał na ramionach gęsiej skórki. Czyżby się coś zaraził?

Temperatura nie usprawiedliwiała takiej reakcji jego organizmu. Fakt, stał w cieniu, ale to był cień upalnego dnia w Egipcie.

Powoli zbliżył się do stolika. Leżała na nim masa śmieci: stare monety, popsute komórki, podarte amerykańskie gazety sprzed roku, a nawet kilka pustych buteleczek po próbkach szamponów. Nic ciekawego. Już miał się odwrócić, gdy zauważył na samym końcu stolika przybrudzone pudełko. Jeśli się widzi pudełko, trzeba je otworzyć, pomyślał.

Ostrożnie podniósł wieczko. W środku zobaczył prawie idealnie okrągłą ceramiczną misę z pokrywką. Jediną ozdobą misy był biegnący tuż nad jej brzegiem geometryczny wzór.

Dosłownie usłyszał wołanie tej skorupy. Delikatnie otoczył ją dłońmi. Była jak suchy lód - tak zimna, że aż paliła. Co może wytworzyć taką temperaturę? Wyciągnął misę z pudełka i położył dłoń na pokrywce. Zanim zdążył ją unieść, zza sterty ubrań wyskoczył zgarbiony staruszek, sama skóra i kości, chcąc wyrwać mu naczynie.

Cam instynktownie przycisnął je do piersi; chłód misy przesączył się do ciała Cama, spowalniając bicie jego serca.

- Ile? - zapytał szorstko nastolatek za stołem.

- Dziesięć funtów egipskich - krzyknął chłopak. - Tylko dziesięć funtów.

Czyli prawie dolar siedemdziesiąt pięć. Cam rzucił na blat dwudziestofuntowy banknot, zasłaniając misę przed staruszką własnym ciałem. Nie zaczął na resztę.

Cofnął się, aby wrócić na główną ulicę. Odór zgnilizny bijący ze sterty szmat nagle wydał mu się nie do zniesienia. Staruszek zdołał jednak zająć mu drogę.

Wytrzeszczając oczy i bryzgając śliną, wyrzucił z siebie wartki potok słów. Chwycił misę, jego długie paznokcie zadrapały ceramiczną powierzchnię.

- To moje! - wrzasnął Cam przeraźliwie, próbując ochronić naczynie. Wyciągnął z kieszeni kolejny banknot i go upuścił. - Masz, kup sobie dwie takie.

Czterech czy pięciu mężczyzn rzuciło się na pieniądze, powalając staruszkę na ziemię. Cam wykorzystał ten moment, aby uciec. Był już prawie na głównej ulicy, gdy ktoś chwycił go za rękę.

Cam szarpnął się, przekonany, że to uparty staruszek, ale gdy odwrócił głowę, zobaczył, że za rękaw ciągnie go mała dziewczynka.

- Powiedział: „nie otwieraj” - odezwało się dziecko. - Powiedział, że wtedy się wydostanie. Zło się wydostanie.

Wspaniała historia, pomyślał Cam. Opowiem ją dzieciakom, gdy zaniosę misę na do szkoły.

Rozdział 1

Nie do wiary. Shanna też to złapała! - krzyknęła Eve Evergold, kładąc iPhone'a na stoliku tuż obok pocącej się szklanki mrożonej herbaty o smaku mango. Nic dziwnego, że szkło się pociło: był dopiero pierwszy tydzień marca, ale fala nienormalnych upałów sugerowała raczej sierpień.

- Żartujesz? - Jess Meredith, najlepsza przyjaciółka Eve, usiadła z wrażenia i przesunęła okulary słoneczne D&G na czubek głowy. Szybkretowe oprawki wspaniale podkreśliły słoneczne refleksy w jej włosach. - Ale kiedy? W szkole wyglądała w porządku.

- Wiem, ale to chyba właśnie tak działa. W jednej chwili jesteś całkiem zdrowa, a w następnej czujesz, jakbyś miała umierać. - Pomimo upału Eve poczuła na plecach zimny dreszcz. Ludzie zaczęli masowo chorować. Grypa typu X, tak się to nazywało. Nie świńska i nie ptasia, choć niektóre objawy, jak gorączka, dreszcze i wymioty były takie same. Takiej mutacji jeszcze nigdy nie widziano. Eksperci w telewizji posuwali się nawet do stwierdzenia, że to wcale nie grypa. Pewne było tylko jedno - wirus jest zaraźliwy. I to bardzo.

- Evie... - Jess się zawahała. - Boję się, serio. Siedzę sobie przy basenie w nieziemsko śliczny dzień, piję pyszniętką herbatkę z mango, ale tylko udaję, że... Tak naprawdę, nawet nie wiem, co udaję.

- Życie toczy się dalej - odparła Eve. - Ja też udaję. Próbuję. Leżę w bikini na leżaku ze stosem świeżych gazet, ale myślę tylko o tym, kto już zachorował.

- I kto będzie następny - dodała Jess. Eve kiwnęła głową.

- We wczorajszych wiadomościach podawali, że odnotowano już około siedemdziesięciu pięciu przypadków. Wśród nich jest Charlie Zooper. Nie sądzisz, że on powinien liczyć się jako dwa? - Charlie Zooper był celebrytą, jednym z wielu, którzy mieszkali w Deepdene obok szalenie bogatych ludzi i zwykłych milionerów.

- Nie... nie jest wystarczająco sławny - stwierdziła Jess. - Reżyserzy rzadko są na tyle sławni, żeby ich liczyć za dwa. Chyba tylko James Cameron. Albo Spielberg, ale on mieszka w East Hampton, a tam nie było jeszcze żadnego przypadku grypy X.

Jak dotąd, epidemia nie wydostała się poza ich część Long Island. Na szczęście nie dotarła też do położonego sto mil dalej Nowego Jorku. Eve nawet nie chciała myśleć o wirusie w mieście tych rozmiarów. Dokonała w głowie kilku obliczeń.

- Jeśli choruje siedemdziesiąt pięć osób, to znaczy, że około dwóch tysięcy jest nadal zdrowych - powiedziała, próbując pocieszyć przyjaciółkę, i siebie. - To całkiem sporo.

Przycisnęła do czoła zimną szklanką w nadziei, że to ją uspokoi i powstrzyma gonitwę myśli. Jess spojrzała na nią badawczo.

- No co?

- Dobrze się czujesz? Jesteś rozpalona? - zapytała Jess napiętym głosem.

- Nie mam gorączki. - Eve była tego prawie pewna. A może choroba tak właśnie się zaczyna? Odpędziła od siebie tę myśl. i Po prostu jest bardzo gorąco.

- Fakt. Takiego upału w marcu jeszcze nie było -zgodziła się Jess.

Eve wzięła ze stolika buteleczkę mleczka do opalania, wycisnęła nieco na dłoń i natarła nim rękę i ramiona.

- Nałóż jeszcze na włosy - poradziła Jess.

Eve kiwnęła głową. Uwielbiała swoje długie ciemne loki, ale w taką pogodę włosy w ogóle nie chciały z nią współpracować. Puszyły się przez duże P. Tak samo wyglądała, gdy używała mocy, które odziedziczyła po Wiedźmie z Deepdene. Ciskała palcami błyskawice i puf! Jej włosy praktycznie stawały dęba. Musiała zużywać dwa razy więcej odżywkę, odkąd jej moce dały o sobie znać na początku roku szkolnego. Kłopoty z włosami były jednak niewielką ceną za możliwość niszczenia demonów, zwłaszcza kiedy okazało się, że w samym centrum Deepdene znajduje się portal do piekła.

- Nie mogę uwierzyć, że już się opaliłyśmy - odezwała się Jess. Fala upałów nadeszła mniej więcej w tym samym czasie co wirus grypy X, a Eve i Jess w pełni korzystały ze słonecznej aury. Każdego dnia po szkole szły do Eve, wkładały bikini i kładły się przy basenie za domem.

- Wiem. Dopiero marzec, a my już jesteśmy o krok o złotobrazowego ideału. - Po części, rzecz jasna, była to zasługa bronzera. Nie chciały przecież na starość być pomarszczone jak jabłuszka. Na starość... Tak, zestarzeją się na pewno. Chyba że...

Nie, nakazała sobie Eve. Nie myśl o tym, skup się na pięknej, pięknej, pięknej pogodzie. Przecież i tak nie może zrobić nic w sprawie tej choroby. Uratowała miasto przed inwazją demonów już dwa razy Do tego służyły moce Wiedźmy z Deepdene - do walki z demonami. Na chorobę nie podziałają. Była o tym przekonana. Prawie. Nie odkryła jeszcze przecież wszystkich swoich możliwości.

Była jeszcze jedna kwestia, która nie dawała jej spokoju. A jeśli epidemia grypy, niektórzy już zaczęli szeptać nazywać ją pandemią, to tak naprawdę kolejny atak demonów? Podczas pierwszej inwazji kilka ofiar złych mocy hospitalizowano w szpitalu psychiatrycznym. Jeśli obecność demonów w mieście mogła powodować choroby umysłowe, czy może wywoływać też choroby fizyczne?

Każdego dnia jednak w wiadomościach pojawiał się nowy lekarz, który stanowczo twierdził, że to zmutowany szczep grypy. Część polityków przebąkiwała coś o terroryzmie, większość ekspertów opowiadała się jednak za grypą. Przecież demony nie kryją się za wszystkimi złymi rzeczami, które zdarzają się w Deepdene, pomyślała Eve.

Jess z powrotem włożyła okulary. Ogromne oprawki à la Hollywood zakryły nie tylko jej błękitne oczy, ale i idealnie wyregulowane jasne brwi. Obniżyła oparcie leżaka i wyciągnęła się na brzuchu, obracając twarz w kierunku Eve.

- Mogę włożyć letnią sukienkę na moją wieczorną randkę z Sethem, prawda? - zapytała. Urwała na chwilę i się uśmiechnęła. - Moja randka. Z Sethem. Kto by pomyślał, że będę mogła tak kiedyś powiedzieć?

Seth był w ostatniej klasie i patrzył na Jess jak na przedszkolaka, nie pierwszoklasistkę. Kilka miesięcy temu sytuacja się jednak zmieniła - Seth doznał hormonalnego oświecenia i zrozumiał, że mała Jess dorosła.

- Po raz setny albo sto pierwszy, powtarzam, że wierzę, że dzisiaj wychodzicie - odparła Eve, szczęśliwa, że mogą zmienić temat rozmowy na weselszy. - Chyba wszyscy w Deepdene uważają was już za najnowszą gorącą parę.

Jess uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Czyli letnia sukienka? Wiem, że to dopiero marzec, ale przy tej pogodzie.

- Byłabyś głupia, gdybyś wybrała coś innego. Najlepsza będzie ta biała w małe niebieskie kwiatuszki. Przy twojej opaleniznie? Ideal. - Eve pocałowała koniuszki palców, a na ustach został jej smak kokosowego mleczka.

- Chyba że złapię... no, wiesz... Pomiędzy teraz a wtedy - powiedziała Jess. - Jeśli będę musiała odwołać randkę, a Seth ze mną zerwie, zabiję pana Dokeya. Czy naprawdę musiał spełniać swoje marzenia w Egipcie, ojczyźnie tajemniczych chorób? Nie mógł jechać do Paryża jak normalny człowiek? Eve wybuchnęła śmiechem.

- Masz na myśli nas? - Rodzice Jess zabrali je do Paryża dwa lata temu. Obie nie mogły się już doczekać kolejnej wizyty. - Jakoś nie mogę sobie wyobrazić pana Dokeya w Paryżu.

- Racja. Nie jest wystarczająco chic - zażartowała Jess. - Mógł w takim razie jechać do Anglii. Stamtąd nie przywiózłby do domu żadnego paskudztwa.

- Coś ty, Anglia nie jest wystarczająco egzotyczna dla nauczyciela geografii - doszła do wniosku Eve. Eksperci poważnie brali pod uwagę, że to pan Do-key zaraził miasto, nabawiwszy się jakiejś rzadkiej choroby podczas swoich wakacji w Egipcie. W lutym otrzymał pozwolenie na wzięcie urlopu, aby odwiedzić wykopaliska archeologiczne, pod

warunkiem że zaprezentuje uczniom efekty tej wyprawy. Mniej więcej tydzień po powrocie padł pierwszą ofiarą grypy X.

- A jakie buty włożysz? - zapytała Eve, wracając do znacznie przyjemniejszego tematu: omawiania randkowego stroju Jess. - Te paseczki z... - Przerwał jej odgłos otwieranych drzwi na taras. Gdy się obejrzała, na ścieżce wijącej się przez trawę aż do basenu zobaczyła mamę, która niosła w rękach dwa małe pudełeczka.

- Dzień dobry, pani Evergold - zawołała Jess.

- Jak się czujecie, dziewczynki? - Mama Eve podeszła do nich i usiadła na brzegu leżaka Eve, a potem przyłożyła rękę do jej czoła. - Jesteś rozpalona - obwieściła.

- To przez ten wariacki upał - przypomniała jej Eve, siląc się na kpiący ton. Nie chciała, aby mama martwiła się tą grypą jeszcze bardziej niż dotychczas. - Wszyscy są rozpaleni.

Mama roześmiała się z przymusem.

- Rzeczywiście jest gorąco. Powinam wziąć to pod uwagę - przyznała. - Proszę jednak, abyś później zmierzyła sobie temperaturę. Powinnaś to robić przynajmniej raz dziennie. Ty też, Jess.

Eve kiwnęła głową. Co zrobiłaby mama, gdyby okazało się, że ma gorączkę? To by znaczyło, że zaraziła się grypą typu X. I co wtedy? Na tę chorobę nie było lekarstwa, nikt nie wiedział, jak zwalczyć jej objawy. Straszne. Dobrze przynajmniej, że jeszcze nikt nie umarł.

- Kolega powiedział mi, że lekarze, którzy badali krew zarażonych osób, również zachorowali - powiedziała mama Eve. - To bardzo złośliwy wirus. Prędkość, z jaką się rozprzestrzenia, jest... cóż, przerażająca.

Eve nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio mama czegoś się bała. Tatę przyprawiał o gęsią skórę każdy film z rekinem, krokodylem mutantem, albo czymkolwiek innym, co żyło w wodzie i mordowało. Poza tym bał się owłosionych pajaków i w ogóle się tego nie wstydził. Na mamę takie rzeczy jednak nie działały.

- Jak wracałam do domu, usłyszałam w radiu, że burmistrz bierze pod uwagę zamknięcie szkół. Mam nadzieję, że to zrobi - ciągnęła pani Evergold. - To bardzo lekkomyślne, pozwalać na większe zgromadzenia, gdy po okolicy krąży coś tak zaraźliwego.

- Mogą zamknąć szkoły? Na jak długo?! - wykrzyknęła Jess.

- Nie wiem. Miasto nie przygotowało procedur na taką sytuację. - Mama Eve wstała. - Ja natomiast chciałabym, abyście wy zaczęły być bardziej ostrożne. - Podała Eve i Jess małe pudełeczka.

Eve otworzyła swoje i wyciągnęła z niego jednorazową maseczkę z dwiema gumkami, które należało założyć za uszy. Maseczka osłaniała wtedy usta i nos jak maska chirurga.

- Wkładajcie je, gdy tylko znajdziecie się poza domem: w szkole, w Ola's, gdziekolwiek. Idę obejrzeć wiadomości, może dowiemy się czegoś nowego.

- Oby zamknęli szkołę; - mruknęła Jess. - Nie mam zamiaru chodzić do niej w czymś takim na twarzy. - Wyciągnęła rękę i dotknęła maseczki Eve.

- Ale będziesz ją nosić poza domem? - upewniła się Eve. - Nie chcę, żebyś zachorowała.

- Zawsze, ale nie na randkę z Sethem - obiecała Jess. - Nie mogłabym się w niej całować. I nie pasuje do torebki, którą chciałam wziąć. - Odłożyła kartoniki z maskami na bok. - Lepiej złapmy jeszcze trochę słońca. To nie ma nic wspólnego z demonami, możemy więc chyba jeszcze trochę poleżeć przy basenie, prawda? Bez maseczek.

Eve nie zdradziła przyjaciółce, że choroba może mieć jednak coś wspólnego z demonami. Oby ci wszyscy lekarze mieli rację.

Jeśli jednak się mylą, choć Eve była pewna, że nie, Jess będzie przy niej. Nie miała nadprzyrodzonych mocy, które mogłaby wykorzystać do walki z siłami zła, ale to nie powstrzymało jej przed stawianiem u boku Eve za każdym razem, gdy w Deepdene pojawiały się demony. Jess była przy Eve, gdy okazało się, że w ich rodzinnym mieście znajdują się wrota piekieł. Była przy niej, gdy Eve udało się stworzyć nad portalem coś w rodzaju pola siłowego, które uwięziło wszystkie potwory tam, gdzie ich miejsce. Za każdym razem, gdy pojawiał się problem z demonami, Jess dawała Eve jasno do zrozumienia, że to także jej zmartwienie.

To był jeden z wielu powodów, dla których Eve tak kochała przyjaciółkę.

- Przejrzę stronę naszej szkoły. Może napisali coś o zamknięciu. - Eve sięgnęła pod leżak po różowego macbooka pro. Kilkoma kliknięciami uruchomiła stronę internetową Liceum Deepdene.

- I co? - spytała Jess.

- Nic nowego. Popołudniowe menu. Rozkład zajęć sportowych... Jenna jest na czacie. Zapytam ją, czy coś słyszała.

Jess złapała komórkę.

- Napiszę do Megan. Ona zawsze wszystko pierwsza wie.

Palce Eve zatańczyły na klawiaturze. „Podobno zamykają szkołę. Słyszałaś?”

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast. „Serio? To nie robisz zadania z bio”.

„Trzeba to jeszcze potwierdzić. Odezwę się”, odpisała Eve.

- Megan ogląda wiadomości ze swoją mamą. Już osiemdziesiąt jeden osób zachorowało - poinformowała ją Jess z telefonem przy uchu. - Mówi, że nie słyszała o planach zamknięcia

szkoły. Podobno jakiś czas temu zadzwonił do niej ojciec Briony. Szukał jej. Briony nie wróciła na noc do domu.

- Musi się strasznie martwić.

Jess podniosła palec, przycisnęła słuchawkę do ucha, potem pożegnała się i rozłączyła.

- Megan mówi, że tata Briony się martwi, ale wydaje mu się, że Bri uciekła, żeby spotkać się ze swoim dawnym chłopakiem w Massachusetts. Podobno ostatnio ciągle do siebie wydzwaniali.

- A... Tak, opowiadała mi o nim, jej tata tego nie pochwalał. - Eve wyciągnęła przed siebie obie ręce, robiąc z nich wyimaginowaną wagę. - Czyli z jednej strony mamy miłutkiego dawnego chłopaka, a z drugiej miasto, które nęka zaraza, i niezadowolonego tatę. Hm... - Opuściła dłoń reprezentującą Deep-dene.

- Briony pewnie myśli, że miasto jest przeklęte -stwierdziła Jess. - Była tu, gdy uwolniła się piekielna sfera. Najpierw morderstwa, teraz grypa X. Nawet bez miłutkiego chłopaka potrafię zrozumieć, dlaczego związała.

- O, Luke jest na czacie. - Eve się uśmiechnęła, gdy zobaczyła w aktywnym oknie Sinbada. Wybrał taki pseudonim, bo jako syn pastora wiedział, że grzech to zło*. A poza tym Sinbad, starożytny bohaterski żeglarz, naprawdę wymiatał. Luke opowiadał, że pokonał między innymi Cyklopów z zębami jak kły dzika oraz węża, który był tak wielki, że mógł połknąć słonia.

Luke także walczył z demonami u boku Eve. Nie miał żadnych nadprzyrodzonych mocy, podobnie jak Jess, ale to go nie powstrzymało. Jeśli trzeba było pokonać zło, Luke zawsze był gotowy. Eve miała wrażenie, że zna go od wieków, choć poznała go dopiero w tym roku. Luke i jego tata przeprowadzili się do Deepdene z Kalifornii, aby pan Thompson mógł objąć stanowisko pastora kościoła w Deepdene, po tym jak poprzedni pastor umarł na raka.

- Mówisz mi, że go kooochasz? - zakpiła Jess, gdy Eve zaczęła pisać coś do Luke'a na czacie.

- Mówię mu o Briony, przecież chodzili ze sobą - odparła Eve. Nie zamierzała przyznawać,

* *Sin (ang.) - grzech, bad (ang.) - zły; gra słów (przyp. tłum.)*

że raz czy dwa zastanawiała się nad tym, czy przypadkiem nie zakochuje się w Luke'u. Miała nadzieję, że nie. Facet był podrywaczem. Briony była tylko jedną z wielu dziewczyn, z którymi się umawiał, odkąd się tu sprowadził. Zaangażowanie się w coś więcej niż przyjaźń z nim oznaczałoby więc złamane serce.

Problem polegał jednak na tym, że Luke nie był takim zwykłym podrywaczem. Okazał się też odważny, mądry i bardzo słodki. A poza tym totalnie uroczy ze swoimi przydługimi blond włosami i zielonymi oczami. A na tęczęwkach miał takie złote plamki. On po prostu...

Po prostu nie odpisywał! Jak długo można odpisywać na czacie? Jenna zrobiła to w półtorej sekundy. Przecież ma status online. Ignoruje ją. To jest po prostu niegrzeczne!

- Luke napisał ci coś przykrego? Ktoś jeszcze zachorował? - zapytała Jess.

- Nie, jeszcze mi nie odpisał - odparła Eve. Pewnie jest zajęty czatowaniem z jakąś inną dziewczyną. Przecież to podrywacz. Jak mogła o tym choć na chwilę zapomnieć?

- To czemu posmutniałaś? - Jess podniosła się na łokciu.

- Bo dzieje się mnóstwo smutnych rzeczy - przypomniała jej Eve. - Osiemdziesiąt jeden osób choruje. Nikt nie zna lekarstwa. - A Luke pewnie puszcza ją kantem z jakąś sympatyczną dziewczyną, która nigdy go nie zmuszała do walki z demonami...

Eve dotarła do końca „Vogue'a" i stwierdziła, że niczego nie zapamiętała. Ani jednej pary butów. Ani jednej torebki. Zazwyczaj gdy tylko zaczynała kartkować magazyn, w jej głowie układała się lista zakupów. Tym razem mogła myśleć tylko o epidemii. I o Luke'u, przyznała w duchu. Westchnęła cicho.

- Chcesz rozwiązać quiz o związkach? - spytała Jess.

- W przeciwieństwie do ciebie, w żadnym nie jestem - zauważyła Eve.

- Użyj Luke'a. Łatwiej ci będzie zdecydować, czy chcesz się z nim związać, czy nie.

Eve się roześmiała.

- Mówisz tak, jakby to zależało tylko ode mnie.

- Bo zależy. Cały czas ci to powtarzam. - Jess wyjęła z torebki długopis. - Przecież widziałam, jak na ciebie patrzy. Jedno słowo zachęty i będzie twój. Serio. - Spojrzała na gazetę. - Okej, pierwsze pytanie. Gdyby twój facet był lizakiem, to jaki miałby smak? A: limonka, B: wiśnia, C: pomarańcza, czy D: winogrono?

- I to ma mi pomóc zdecydować, czy on nadaje się na chłopaka? - zapytała z powątpiewaniem Eve.

- Jasne. Seth jest zdecydowanie pomarańczą, jak słońce. Słoneczko, które aż chce się polizać. A Luke?

Eve zmarszczyła nos.

- To głupie pytanie. Bez urazy. Ale faceci jako smaki lizaków?

- Po prostu coś wybierz. - Jess zaczęła stukać długopisem w okładkę.

- Limonka. Chyba.

- Przypadkiem twój ulubiony smak - skomentowała Jess, - Freud miałby tu coś do powiedzenia.

- To nie jest...

Nagle rozległ się dzwonek komórki, Eve poderwała się, aby odebrać. Potrzebowała czegoś, co odwróci jej uwagę od rozmów o związkach. Nie może przecież cały czas rozmyślać o Luke'u, który nawet nie pofatygował się, aby napisać jednego posta na głupim czacie.

Zerknęła na wyświetlacz komórki. Luke. Cóż, nie odpisał, ale teraz dzwoni, a to znacznie lepsze, prawda? Na jej twarz wypłynął promienny uśmiech.

- Cześć, Luke - powiedziała do słuchawki.

Jess uśmiechnęła się do niej z wyższością, jakby chciała zawołać: „A nie mówiłam!” Eve ją zignorowała.

- Co słyhać? - zapytała.

- Przepraszam, że ci nie odpisałem na czacie - odparł. - Mój tata... Właśnie wróciliśmy od lekarza. On to ma. Prawie stracił przytomność podczas środowego lunchu z wiernymi.

Próbował się jakoś trzymać, ale Eve usłyszała drżenie w jego głosie. To chyba jasne, że jest przerażony. To przecież jego tata. A Luke stracił już mamę. Nigdy o tym nie rozmawiali. Eve wiedziała tylko, że zginęła w wypadku samochodowym, gdy Luke był jeszcze całkiem mały. Miał wtedy nie więcej niż pięć lat.

- Och, nie, Luke. To straszne - krzyknęła Eve. - Jego tata. Grypa - wymamrotała do Jess, której oczy od razu pociemniały ze zmartwienia.

- To było do przewidzenia - stwierdził cicho Luke. - No wiesz, przecież jest pastorem. Jego praca polega na pomaganiu ludziom. Cały wczorajszy dzień spędził na rozmowach z chorymi z naszej kongregacji. I dzisiejszy poranek także.

- Dobry z niego człowiek. Jest bardzo źle? - Głupie pytanie, pomyślała, skubiąc dolną wargę, jak zawsze wtedy, gdy była zdenerwowana. Jeśli złapiesz grypę X, jest fatalnie. Kropka.

- Nie czuje się bardzo źle, chociaż ma naprawdę wysoką gorączkę. Ale wiesz...

- No tak... - Tylko tyle Eve odważyła się powiedzieć. - Tak mi przykro - dodała jeszcze. Dlaczego tak trudno jest czasami znaleźć właściwe słowa?

- Posłuchaj, mam do ciebie wielką prośbę. Zastanawiałem się, czy... - Luke się zawahał.

- Jestem ci winna gdzieś tak z tuzin przysług. O co chodzi? - ponagliła go Eve.

- Muszę gdzieś przenocować. Lekarz od razu mnie przebadał i jestem zdrowy. Na razie. Ale powiedział, że muszę się wynieść z domu, bo inaczej na pewno zachoruję. Rada miejska zorganizowała opiekę pielęgniarską dla zainfekowanych. Nie chcą, żeby zdrowi i chorzy mieszkali pod jednym dachem, więc...

Luke. W jej domu? Na kilka dni? Eve nie potrafiła rozpoznać, czy przyspieszony puls jest oznaką przerażenia, czy niezziemskiego szczęścia.

- Jasne, rozumiem - odparła. - Daj mi chwilę, zapytam mamę. Jestem pewna, że pozwoli ci u nas zamieszkać.

Jess nagle wstała i chwyciła Eve za ramię, p0 rozumiały się bez słów, oczami. Oczy Jess. „Luke z tobą zamieszka?” Oczy Eve: „OMB. Po prostu OMB!”

- Chciałem zamieszkać z Benem Floodem albo z kimś z drużyny. - Luke dołączył do drużyny futbolowej, gdy tylko przeprowadził się do Deepdene, a po zakończeniu sezonu przerzucił się razem z innymi na koszykówkę. - Ale Ben jest chory. Tak jak cała masa chłopaków. Ostatnio trenowaliśmy codziennie, mamy jedną szatnię...

- Tak, to pewnie wylęgarnia zarazków. - Eve automatycznie powtórzyła słowa, które nieraz słyszała od swojej matki chirurga. W myślach analizowała skrupulatnie wszystkie za i przeciw pobytu Luke'a w jej domu.

- Właśnie. Nic dziwnego, że grypa zaatakowała całą drużynę - zgodził się Luke. - Ale ja się badałem i nie mam żadnych objawów... Po prostu nie wiedziałem, do kogo innego zadzwonić.

- Trzeba było od razu dzwonić do mnie. Byłeś kiedyś w pokoju Bena? Zapewniam cię, że grypa to nie jest najgorsza rzecz, którą mógłbyś tam złapać. Zaraz pogadam z mamą i oddzwonię do ciebie.

- Byłaś w sypialni Bena? - zapytał Luke podniesionym o kilka tonów głosem. Czyżby był zazdrosny? Eve uśmiechnęła się szeroko.

- Mieliśmy razem projekt z angielskiego w zeszłym roku - wyjaśniła. - Rozłączam się. Zadzwonię za pięć minut.

- Luke chce tu zamieszkać? Z tobą? - wypaliła Jess, gdy tylko Eve odłożyła słuchawkę.

- No. Lekarze nie chcą podobno, żeby zdrowi i chorzy mieszkali pod jednym dachem.

- Jego tata. No tak, zapomniałam. Biedny Luke. Nawet sobie tego nie wyobrażam. Nie chcę sobie wyobrażać. .. - Jess pokręciła głową.

- Wiem. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Co się mówi w takiej sytuacji?

- Chyba bardziej chodzi o to, żeby przy kimś być, niż coś mu powiedzieć - stwierdziła poważnie Jess. - To dobrze, że z tobą zamieszka. Denerwujesz się?

- Trochę - przyznała Eve. - Oczywiście chcę, żeby to zrobił, jeśli nie ma się gdzie zatrzymać. To po prostu dziwne, mieć pod dachem faceta.

- Faceta, którego lubisz - uzupełniła Jess.

Eve nie potwierdziła i nie zaprzeczyła. Wciąż jeszcze nie potrafiła stwierdzić, czy bardziej się cieszy, czy boi.

- Zapytam mamę, czy się zgadza.

Przeszła przez patio, otworzyła rozsuwane szklane drzwi i weszła do salonu. Mama oglądała CNN przy włączonej klimatyzacji.

- Mamo, właśnie dzwonił Luke. Jego tata zachorował na grypę X i Luke nie ma teraz gdzie mieszkać. Czy mógłby...

Nie musiała dodawać nic więcej.

- Jest tu mile widziany tak długo, jak długo będzie tego potrzebował. Zdrowi nie powinni przebywać pod jednym dachem z chorymi. - Pani Evergold wstała i wyłączyła telewizor. Przygotuję mu pokój gościnny.

Eve wróciła na taras.

- Oczywiście się zgodziła - rzuciła Jess, gdy tylko zobaczyła przyjaciółkę.

- Oczywiście - odparła Eve. Ani przez chwilę nie wątpiła w to, jaka będzie odpowiedź mamy. Podniosła i Phone'a i się zawahała.

-Będzie dobrze, zobaczysz. Ślicznie wyglądasz, gdy myjesz rano zęby. - Jess poklepała ją po ramieniu.

- Luke nie będzie oglądał, jak szczotkuję zęby -odgryzła się Eve.

Jess podniosła rękę w górę.

- Okej, okej, myślałam po prostu, że to byłoby słodkie, jak w tej scenie z Dziewczyny z drużyny, gdy Kirsten i Jesse*** myli razem zęby i na zmianę spluwali do umywalki. - Jess obejrzała chyba wszystkie filmy o cheerleaderkach, jakie kiedykolwiek nakręcono. Uważała to za swój cheerleaderski obowiązek. Eve musiała oglądać je razem z nią.

- Fajny film. Ale i tak nie będę pluć pastą przy Luke'u - odparła Eve. Głęboko zaczerpnęła tchu i wybrała numer. Odebrał po pierwszym dzwonku. -Okej, bierz swoje rzeczy i przyjeżdżaj - powiedziała do słuchawki. - Mama powiedziała, że możesz zostać tak długo, jak będzie trzeba.

* Kirsten Dunst i Jesse Bradford - aktorzy, odgrywający główne role w filmie Dziewczyny z drużyny (Bring It On, USA, 2000) (przyp. tłum.).

- To świetnie. Dzięki, naprawdę. Będę za dwie godziny. Muszę się tylko upewnić, że pielęgniarka przyjdzie do taty i takie tam. Wiesz, to dobrze, że jednak u ciebie się zatrzymam. Łatwiej nam będzie pogadać o różnych rzeczach.

Eve od razu zrozumiała, co Luke chce przez to powiedzieć.

- Myślisz, że ta epidemia ma coś wspólnego z demonami.

Na twarzy Jess pojawił się niepokój.

- To tylko grypa! - zawołała.

- Czekaj, przełączę cię na głośnomówiący. Jess musi to usłyszeć, inaczej eksploduje. - Eve odwróciła się do Jess. - Jeśli zobaczysz gdzieś moją mamę, krzycz.

- Myślisz, że znów jesteśmy w samym środku plagi demonów? - zapytała głośno Jess. - Luke, lekarze zgodnie twierdzą, że to zmutowany wirus grypy. Pracują już nad szczepionką. Jest źle, ale nie demonicznie źle!

- Powiedz to mojemu tacie - warknął Luke. -Przepraszam - dodał natychmiast. - Ja po prostu...

- Martwisz się o niego - podpowiedziała Jess miękki głosem.

- No, tak. Może po prostu chcę, żeby to były de-mony, bo wtedy mógłbym... moglibyśmy, coś z tym zrobić. Nie chcę tak po prostu siedzieć i beczynnie się temu przyglądać.

- Rozumiem - powiedziała Eve. - Mnie też przyszło do głowy, że epidemia może mieć związek z demonami.

- Naprawdę? - krzyknęła z oburzeniem Jess. -Zamierzałaś mi o tym kiedyś wspomnieć?

- I tak obie już jesteśmy przerażone. Zresztą, zaraz potem pomyślałam, że ci wszyscy lekarze nie mogą się przecież mylić.

- Dlaczego w ogóle pomyślałaś o demonach?

- Bo to Deepdene. Portal do piekła leży tuż pod nami. A gdy poprzednio działo się coś złego, zawsze okazywało się, że to wina demonów, którym udało się przez niego przejść. Poza tym przypominałam sobie, że za pierwszym razem demony powodowały choroby psychiczne. Może potrafią wywoływać też grypę.

- No właśnie - wtrącił Luke. - I jeszcze ta dziwaczna pogoda. Nigdy w Hamptons w marcu nie było tak gorąco. Poprzedni rekord ciepła został pobity o prawie dziesięć stopni. Dziś jest ponad trzydzieści siedem.

Jess przycisnęła dłoń do policzka.

- Demony - szepnęła.

- Może jednak nie - starała się ją pocieszyć Eve. - Najpierw musimy sprawdzić, czy portal jest nadal zablokowany. - Miała nadzieję, że złota sieć, którą zamknęła portal, nadal spełnia swoją funkcję, skoro wargry, piekielne ogary, nie zdołały się dotąd przez nią przedrzeć.

- Dobry pomysł - zgodził się Luke. Jess pokiwała głową. - Ale nawet jeśli sieć nadal tam jest, nie oznacza to wcale, że nic się przez nią nie przedostało. Może jest w stanie utrzymać tylko pomniejszych

demony, takie jak wargry, a silniejsze przełazą przez nią bez problemu.

- Na pewno nie jesteś pomarańczowym lizakiem - mruknęła Eve.

- Słucham? - zapytał Luke.

- Nie, nic - rzuciła szybko Eve. Zdecydowanie nie zachowywał się jak promyk słońca do polizania. Był raczej jak ciemna gradowa chmura. Ale go rozumiała. Chciał walczyć, żeby ocalić tatę. - Najpierw sprawdzę portal. Jess i ja zaraz tam pójdziemy. Gdy tu dotrzesz, razem zdecydujemy, co robić dalej.

- Świetnie, dzięki. Do zobaczenia wkrótce - odparł Luke.

- Na razie. - Eve rozłączyła się i wstała. - Masz ochotę przejść się na skraj piekła? - zapytała Jess.

- Jasne - odparła jej najlepsza przyjaciółka, zawiązując na biodrach pareo i wkładając biały, szeroki podkoszulek. Eve narzuciła na siebie T-shirt i dzinsowe szorty, w które przebrała się po szkole.

- A potem pójdziemy na zakupy - obwieściła.

- Po nową piżamkę? - Jess знаła ją zdecydowanie zbyt dobrze.

- Od dawna myślałam o zakupie jednej czy dwóch.

- Jasne. I nie ma to nic wspólnego z faktem, że Luke będzie u ciebie nocował - droczyła się przyjaciółka.

- Ależ skąd! - Eve nie zdołała jednak przekonać nawet samej siebie. Luke będzie u niej nocować. Mogą na siebie wpaść na korytarzu, w drodze do łazienki, albo w kuchni podczas nocnego napadu głodu. Śledztwo w sprawie demonów jest wskazane, ale polowanie na nową piżamę jest w tych okolicznościach zdecydowanie obowiązkowe!

Rozdział 2

Eve wstrząsnął dreszcz. Drżała, gdy razem z Jess weszły na zarośnięty trawnik posiadłości Medwayów. Dokładniej rzecz ujmując, resztek posiadłości - tak naprawdę była to tylko rozrzucona po okolicy kupa cegieł. Najgorsza noc jej życia wydarzyła się właśnie w tym domu, kiedy jeszcze stał. Choć, o ironio, miała to być jej najlepsza noc.

Mal - cudowny, seksowny Mal - zaprosił Eve na kolację, którą dla niej przygotował. To było nieziemsko romantyczne do chwili, gdy zorientowała się, że Mal to tak naprawdę Malphas, Książę Piekieł. Wtedy musiała użyć swoich mocy, aby zamienić go w smugę dymu,

- Myślisz o Malu? - zapytała Jess. Przyjaciółko-patia działała niezawodnie, jak zwykle.

- O Malphasie - poprawiła Eve. Wolą używać jego prawdziwego imienia, imienia demona, nie tego, pod którym wszyscy znali go w szkole. - Tak, o nim. Wciąż nie mogę uwierzyć, że umawiałam się z demonem.

- Dlaczego? Był niewiarygodnie słodki. Praktycznie każda dziewczyna w szkole chciała się z nim umówić - przypomniała jej Jess. - Przecież nie chodził po okolicy, śmierdząc siarką, jakkolwiek ona pachnie, i z rogami kielkującymi z głowy. Nie wiedziałas, że to demon.

- Właściwie miał dosyć specyficzny zapach, jak odymione drewno. Nie siarka. A może właśnie tak śmierdzi siarka? - Eve zmarszczyła brwi. - Czułam dym także wtedy, gdy pojawiły się wargry. - Pociągnęła nosem. - A teraz nic.

- Jeszcze jeden argument za tym, że ta epidemia to wirus, czy coś w tym stylu. Nie czujesz niczego demonicznego.

- Dobra, zrobimy, co mamy zrobić, i chodźmy na zakupy. - Eve chciała przejść się po sklepach, ale jeszcze bardziej chciała jak najszybciej opuścić ruiny posiadłości Medwayów i portal. Chwyła Jess za rękę i pociągnęła ją do gotyckiego kamiennego łuku. Portal był jedyną częścią posiadłości, która się nie rozpadła, gdy Eve wykończyła Malphasa.

Zatrzymały się kilka metrów przed nim.

- Może w nim siedzieć dosłownie wszystko - szepnęła Jess.

Miała rację. Kto wie, co kryło się po drugiej stronie, niewidoczne dla ich oczu? Jedno z tych piekielnych stworzeń mogło właśnie teraz się tam skradać, czekając na szansę przedarcia się do ich świata.

Eve nerwowo wygięła palce, gotowa w razie konieczności użyć mocy. Jess to zauważyła.

- Wyczuwasz coś? - spytała.

- Zupełnie nic. - Musi podejść bliżej, aby sprawdzić, czy sieć nadal tam jest. Pozostawała ukryta, dopóki się jej nie dotknie.

Luke usunął większość gruzu sprzed łuku, kiedy go odkryli, więc z łatwością można było teraz do niego podejść. Eve stanęła tuż przed łukiem, próbując zignorować wyryte w kamieniu słowa. Ona mogła odczytać je z łatwością, choć dla Luke'a i Jess wyglądały jak hieroglify.

Jedną z zalet bycia Wiedźmą z Deepdene była znajomość języka demonów. Słowa układały się w zwięzłą instrukcję dla rodziny Medwayów, tłumaczącą, jak co sto lat otwierać portal.

Helena, koleżanka z ich rocznika, była ostatnią potomkinią lorda Medwaya. Otworzyła portal i wypuściła piekielne ogary, przekonana, że może je kontrolować. Pomyliła się; wargry rozszarpały ją na kawałki.

Odczytując zaklęcie, Eve uświadomiła sobie, jak bardzo zmieniła się przez ostatnie miesiące, dojrzewając do mocy, którą odziedziczyła po swojej prapraprababce. Dobra, pani Superwiedźmo, do roboty, pomyślała.

Wyciągnęła rękę i przesunęła nią pod łukiem. Po drugiej stronie wszystko wyglądało zwyczajnie, zupełnie jakby stała w otwartych drzwiach. Ale gdy tylko jej palce przeszły przez portal, błysnęła iskra, oświetlając blade, rozmazane złote nici krzyżujące się we wszystkich kierunkach pomiędzy kolumnami.

Eve spojrzała przez ramię na Jess.

- Czy nie wydaje ci się, że ...

- Jest jakaś inna? No, jakby słabsza. Linie są rozmazane, a ostatnio takie nie były.

- I jakby bardziej przezroczyste - dodała Eve. - Ale sieć nadal działa. Nie mogę włożyć ręki do środka, więc druga strona też powinna być zablokowana, - Zmarszczyła brwi. - Nie podoba mi się tylko, że blednie. Chyba ją trochę podrasuję.

Eve zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie uczucie, które towarzyszyło jej, gdy zamykała portal. Moc była wtedy bardziej miękka, ciepła, nie gorąca. Gdy atakowała demony, moc dosłownie parzyła, choć nie było to bolesne.

Skoncentrowała się na energii. Włosy lekko uniosły się wokół jej głowy, jakby nagle znalazła się pod wodą. Skóra zaczęła ją mrowić, tak jak język i oczy. Już czas, pomyślała, i uwolniła moc.

Z jej palców spłynęły promienie złotego światła. Eve przycisnęła dłonie do kolumn portalu, wyczuwając płytkie zagłębienia liter. Kamień był zimny mimo upalnego dnia, ale zaczął się rozgrzewać w zetknięciu z mocą Eve.

- To działa - powiedziała miękko Jess, gdy złote nici sieci stały się wyraźniejsze i bardziej świetliste,;

Eve nie puściła łuku. Wypełniała go mocą, dodając do sieci kolejne pasma światła, które oplatały te już istniejące, tworząc w prześwicie portalu coś, co wyglądało jak gęsty, złoty kobierzec.

Z westchnieniem satysfakcji w końcu oderwała ręce od kamienia. Złote światło stopniowo bladło, ale Eve wiedziała, że portal jest w pełni zabezpieczony.

- Miewasz przebłyski totalnego geniuszu -oznajmiła Jess.

Eve uśmiechnęła się i odwróciła do przyjaciółki.

- Ty także.

- Cóż, co racja to racja. - Jess mrugnęła okiem. - A teraz na zakupy!

Zanim Eve zdążyła zrobić krok, usłyszała głuchy odgłos. Odwróciła głowę i zobaczyła, że z ruin gołębnika odpadł kawałek kamienia i potoczył się w wysoką trawę.

- Prawie umarłam ze...

Przerwał jej kolejny, łagodniejszy stukot. Jess krzyknęła z zaskoczenia, gdy przed ich oczami pojawił się człowiek. Mimo upału miał na sobie kilka warstw odzieży, był zakurzony i brudny.

- Co pan tu robi? - zapytała ostro Eve, choć ona i Jess także nie miały prawa przebywać na terenie posiadłości Medwayów.

Mężczyzna nie odpowiedział. Jess i Eve stanęły bliżej siebie. Mężczyzna zatoczył się w ich stronę, a potem skręcił gwałtownie do głównej bramy, mamrocząc coś pod nosem. Mówił tak niewyraźnie i chrypliwie, że Eve nic nie zrozumiała.

- Myślisz, że ten facet tu mieszka? - zapytała Jess, gdy obcy zniknął im z pola widzenia. - To znaczy, myślisz, że jest bezdomny?

- Może. Był naprawdę chudy pod tymi wszystkimi ubraniami i chyba od dawna się nie kąpał. Muszę wiedzieć tylko jedno: czy coś widział? - Eve zamachała palcami przed nosem Jess, jakby chciała jej przypomnieć, co się przed chwilą stało.

- Nie zachowywał się, jakby coś widział. Nie gapił się na nas, ani nic.

- Ale jeśli przez cały ten czas krył się za ruinami gołębnika, mógł coś zobaczyć.

- Poczujesz ten charakterystyczny zapaszek, gdy przechodził? Eau de Piwo i nuta śmieci. Mam nadzieję, że nie musi w nich grzebać, żeby coś zjeść. To by było takie smutne.

- Czuć było od niego alkohol - zgodziła się Eve. - Średnio przyjemne, ale znacznie lepsze niż Eau de Dym.

- Znacznie lepsze. A jeśli nawet przypadkiem coś zobaczył, cóż, pewnie przez cały czas miewa jakieś przywidzenia - stwierdziła Jess. Eve wyjęła z kieszeni komórkę. - Piszesz do Luke'a?

- Za chwilę. Nastawię sobie przypominajkę. Będę sprawdzać portal raz w tygodniu, żeby się upewnić, że blokada nie słabnie. Jess wybuchnęła śmiechem.

- No co?

- To takie dziwne, że używasz komórki do tych wszystkich wiedźmowych rzeczy. Chociaż gdyby Medway próbował się dogadać z Malphasem w naszych czasach, też pewnie użyłby komórki.

- Myślę, że demony nie mają dostępu do telefonów po swojej stronie. - Eve odwróciła się i jeszcze raz przesunęła palcami po sieci, tylko po to, że by zobaczyć, jak się iskrzy, upewnić się, że nadal tam jest. Lord Medway musiał być kompletnie szalony, żeby układać się z Malphasem czy z jakimkolwiek innym demonem. Demony to samo zło. A żeby jeszcze do tego stworzyć portal i zobowiązać swoje dzieci i wnuki do otwierania go co sto lat, aby Malphas mógł powracać? To tak, jakby rzucić klątwę na własną rodzinę! Powinien być mądrzejszy. Przecież należał do pierwszych osadników. Podobno byli religijni. Zresztą chyba nie trzeba być religijnym, żeby wiedzieć, że otwieranie wrót do piekieł to nie najlepszy pomysł...

- Dobra, musimy się wziąć za naprawdę ważne sprawy - oznajmiła Jess, odciągając Eve od portalu i mrocznych myśli. - Zakupy!

Przeszły Medway Lane, która zataczała pętlę wokół Main Street i prowadziła do posiadłości przy plaży. Nie był to bardzo długi spacer, ale w tym upale Eve poczuła, że nie zdoła chyba dojść do sklepów i klimatyzacji.

- Najpierw lody czy zakupy? - zapytała Jess.

- Zakupy. Lody i tak by się rozpuściły.

- Okej, czyli... piżamki. Myślałaś o prawdziwej piżamie, czy może być koszulka?

- tylko piżama - odparła Eve, kryjąc się w cieniu klonów, rosnących po obu stronach ulicy. - Koszulka jest... - Wzruszyła ramionami.

- Wiem, wiem, znakiem, że za bardzo się starasz. Chcesz wyglądać ślicznie, ale nikt nie może poznać, że się starałaś. Bułka z masłem. Luke'owi na pewno spodobałoby się, gdybyś zeszła na śniadanko w tej rozkosznej piżamie w misie, którą zakładasz, gdy jesteś chora.

- Luke nigdy, przenigdy jej nie zobaczy. - Eve popatrzyła na Jess, mrużąc powieki. - Ani nigdy przenigdy o niej nie usłyszysz. Albo... Seth może się przypadkiem dowiedzieć o notesie, w którym zapisywałaś wszystko, czego się o nim dowiedziałaś, gdy byłyśmy w siódmej klasie.

Jess uniosła ręce, udając, że się poddaje, i się roześmiała.

- Misie zostały pogrzebane w mrokach niepamięci ze wszystkimi innymi sekretami najlepszych przyjaciółek - zadeklarowała.

Doszły do rogu Medway i Main. Tu zaczynało się centrum Deepdene. Praktycznie każdy sklep i restauracja w mieście były zlokalizowane w odległości kilku przecznic od Main Street. Eve zatrzymała się i wyjęła z torebki maseczkę, którą dała jej matka.

- Jeśli mama przydybie mnie bez tego wśród tylu ludzi, będę uziemiona.

Jess się zawahała.

- No dalej, Jess, zakładaj - ponagliła Eve. - Myślę, że to jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy obie powinnyśmy przedłożyć bezpieczeństwo nad modę. Nie chcę, żebyś zachorowała.

- Ale tu prawie nie ma ludzi...

- Na Main Street? - zawołała Eve. Okazało się jednak, że Jess ma rację. Zauważyły ledwie dwie osoby: kobietę z niewiarygodną liczbą toreb, wychodzącą ze sklepu z winami i serami, która owinęła usta i nos długim szalem, i pana Enslowa, stojącego przed swoim sklepem z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Wszystko było... nie tak. W środowe popołudnie połowa szkoły powinna siedzieć w Ola's albo w Java Nation, a ludzie powinni robić zakupy w butikach, nawet po sezonie.

- Przerazające - powiedziała Eve.

- Myślisz, że coś jeszcze zostało w tym sklepie z serami? - zapytała Jess, obserwując kobietę, która próbowała zapakować liczne torby do samochodu.

- Byłam wczoraj z mamą na zakupach i na półkach było naprawdę dużo pustych miejsc. Mama powiedziała, że w kryzysowych sytuacjach ludzie gromadzą zapasy.

- Dobrze, że nasza spiżarnia jest pełna. Chociaż przy Peterze... Wiesz, ile on je?

Peter był młodszym o rok bratem Jess. Eve wielokrotnie widziała go przy jedzeniu, prawie zawsze miał przy tym otwartą buzię, co było po prostu obrzydliwe. Zdecydowanie mógłby dać sobie na wstrzymanie.

- Wracamy do istotnej kwestii piżam - stwierdziła Jess. - Może zacniemy od Ralpha Laurena?

- Niezły pomysł. Eve zawiesiła sobie maseczkę na palcu, gdy weszły do butiku. Jeśli znajdzie się w zatłoczonym miejscu, od razu ją założy. Ale nie zanosilo się na to.

W sklepie zaczerpnęła głęboki, pełen zachwytu oddech. Jedni uwielbiali zapach nowych samochodów, Eve była zdania, że zapach nowych ubrań bije na głowę wszystko inne. Powinni robić takie perfumy. Kupowałyby je na pewno.

Jess przejrzała szybko wieszak z piżamami.

- Uwielbiam ich piżamy. Są takie retro, jak te, które noszą faceci w starych filmach, tyle że dla dziewczyn. - Jej głos słychać było wyraźnie w prawie pustym sklepie. Były tylko one dwie i jedna sprzedawczyni. Jess zdjęła z wieszaka komplet w błękitne paski. - Zdecydowanie urocze, ale bez przesady. Seksowne.

- Tego nie ma na naszej liście wymagań - stwierdziła Eve. - Luke nie jest moim chłopakiem, pamiętasz?

- Pamiętam, że jest twoim limonkowym lizakiem. A tak się dziwnie składa, że to twój ulubiony smak.

Kroki.

Luke rozejrzał się czujnie. Nie mógł się pozbyć przekonania, że za epidemią stoi demon i teraz każdy nieznaną dźwięk wydawał mu się potencjalnym zagrożeniem. Okazało się jednak, że to tylko Eve i Jess szły przez Sycamore Street do domu Evergoldów z naręczem kolorowych toreb.

- Czy na Main Street zostało coś jeszcze do kupienia? - zapytał i uśmiechnął się do nich.

Eve uniosła brwi i odpowiedziała uśmiechem.

- Sam sporo dźwigasz - stwierdziła, podchodząc z Jess.

Lukę poprawił plecak, który cały czas zsuwał mu się z ramienia. Rączki torby gimnastycznej boleśnie wpijały mu się w dłonie.

- Mam ze sobą pół szafy - przyznał. - Nie wiem, jak długo będę musiał u ciebie zostać. A szeryf powiedział, że nie wolno mi wracać na probostwo. Wszystko, nawet kościół, otoczyli żółtą taśmą. Nikomu nie wolno jej przekroczyć, dopóki nie znajdą szczepionki na grypę X. Albo lekarstwa.

- To nie potrwa długo, jestem pewna - stwierdziła stanowczo Eve. A Jess pokiwała głową. Były słodkie. Kłamały jak z nut, ale były słodkie.

- Źle się z tym wszystkim czuję - przyznał Luke. - Powinienem być z ojcem. To znaczy, jestem ci bardzo wdzięczny, Eve, ale dziwnie mi, że mnie wyrzucili z własnego domu.

- Przynajmniej wiesz, że twoim tatą ktoś się właściwie zajął - stwierdziła Jess. - On też na pewno lepiej się czuje, wiedząc, że cię nie zarazi.

- Moja mama też mówiła, że nie powinieneś teraz przebywać w pobliżu taty. Bardzo się cieszy, że się u nas zatrzymasz - zapewniła go Eve. - Mój tata na pewno też. Nie martw się. To jest teraz twój dom, jak długo będziesz tego potrzebował.

- Dzięki - odparł Luke. Ucieszył się, gdy Eve powiedziała, że może się u niej zatrzymać, ale gdy stanął przed jej domem, zaczął się zastanawiać, czy to nie będzie dziwne. Przez większość czasu, który z nią spędzał, miał ochotę ją pocałować. A teraz będzie z nią przez całe dni

To nie jest twój największy problem, stary powiedział sobie w duchu.

- Masz rację, Jess - dodał nu głos. - tato nalegał na tę przeprowadzkę jeszcze bardziej niż ludzie z CCZ -Centrum Chorób Zakaźnych przysłało do miasta własny zespół, aby pomóc kontrolować epidemię.

- To mu wcale nie pomoże, jeśli i ty zachorujesz.

- Wiem. Ale jednak... - Luke westchnął głęboko. Weź się w garść, nakazał sobie. - Tak czy inaczej, przynajmniej tu będę się mógł na coś przydać. Skończyłem wprowadzać do

komputera wszystkie dane, które zebraliśmy na temat demonów w ciągu ostatnich miesięcy. Zabrałem książki i gazety, które znaleźliśmy w kościele. Jeszcze nie przetłumaczyłem wszystkiego, ale powoli zbliżam się do końca. Wymyślimy sposób, aby to powstrzymać.

Eve zmarszczyła czoło.

- Nie dostałeś mojego SMS-a? Sprawdziłyśmy portal. Pole siłowe, zaporę, czy jak chcesz to nazwać, nadal działa. Trochę je jeszcze podkręciłam, żeby się upewnić, że tak zostanie. I nie wyczułam żadnego dymu.

- No tak, ale nawet jeśli portal jest zamknięty, demony mogły się wydostać inną drogą - stwierdził Luke, - Helena napisała w swoim pamiętniku, że potrafi je zwoływać. Pamiętacie? To dowodzi, że portal nie jest jedyną drogą.

- Fakt. Wygląda na to, że co kilka tygodni natykamy się na rzeczy, które wydawały się nam dotąd niemożliwe - zgodziła się Eve. - Co prawda nadal najbardziej logiczna jest wersja, że to pan Dokey przywiózł gripę X z Egiptu, ale musimy być czujni. Może przeprowadzimy małe śledztwo.

- Helena nie żyje - przypomniała im Jess. - A to ona była ostatnim potomkiem Medwaya. Myślicie, że w mieście jest inna zbikowana rodzinka, która uważa, że przywoływanie demonów to świetny pomysł na życie?

- Nie... - Luke nie był do końca pewien, co myśleć, czuł tylko, że ten szalony upał i epidemia niezwykle zaraźliwej choroby nie są normalne. W jakiś sposób za to wszystko odpowiadał demon. Po prostu to wiedział.

- Wnieśmy rzeczy do środka - zasugerowała Eve i ruszyła do drzwi. Luke zgadł, że nie do końca się z nim zgadza, ale przynajmniej bierze pod uwagę możliwość, że gdzieś tam może być kolejny demon, z którym trzeba będzie walczyć.

- Historia Heleny to tylko jeden z przykładów -nie poddawał się Luke. - Założę się, że Zakon zna setki sposobów, które wykorzystują demony, aby się dostać do naszego świata. - Zarzucił sobie plecak na ramię. - Może powinniśmy im wysłać mejla z opisem tego, co się tu dzieje.

Zakon to starożytne stowarzyszenie ludzi, którzy poświęcili życie polowaniu na demony i zabijaniu ich. Luke, Jess i Eve dowiedzieli się o jego istnieniu, gdy pojawiły się wargry. Zakon wysłał Willema Payne'a, jednego z członków, aby zbadał śmierć Ky-le'a Rakoffa, kolegi Lukea z drużyny futbolowej w liceum. Okazało się, że Kyle został zamordowany przez sforę piekielnych ogarów, które uśmierciły również Willema. Tuż przed śmiercią Payne oddał Lukeowi swój miecz - broń, która zabijała demony.

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy angażować Zakon na tym etapie - stwierdziła Eve. Opuściła dłoń, zanim nacisnęła kławkę i odwróciła się do Luke'a. - Myślę, że powinniśmy jeszcze poczekać i zdobyć jakiś dowód, że to, co się dzieje, to sprawa sił nadprzyrodzonych.

- Ale przecież nie bez powodu prosili, żeby się z nimi w razie czego kontaktować - zaprotestował Luke. - Z tego, co wiemy, Zakon ma informacje o demonach, które wywołują w ludziach choroby. Może coś takiego już się kiedyś wydarzyło w innym mieście? A nawet jeśli nie, założę się, że będą mieli jakiś pomysł na to, jak to powstrzymać.

- Porozmawiamy o tym w środku - zdecydowała Eve. Otworzyła drzwi. - Mamo, Luke przyszedł! -zawołała, a jej głos odbił się echem w całym domu. Bez odpowiedzi.

Luke położył ciężką torbę na wypolerowanej, drewnianej podłodze. Dom Eve był tak z pięć razy większy niż plebania, na której mieszkali z ojcem. Może jej mama po prostu nie usłyszała, bo zaszyła się gdzieś w głębi?

- Mamo? - zawołała znowu Eve.

- Czekaj, czy moja mama nie wrobiła twoich rodziców w organizację jakiegoś spotkania dziś wieczorem? - zapytała Jess. Spojrzała z ukosa na Luke'a. - Moja matka kieruje praktycznie wszystkimi organizacjami dobroczynnymi w Deepdene. Jest rewelacyjna, jeśli chodzi o nakłanianie ludzi. Wystarczy, że odwoła się do ich poczucia winy. A skoro teraz twój tata jest...

Przykryła usta dłonią, a w jej niebieskich oczach błysnęło zakłopotanie.

- A skoro teraz mój tata jest chory, musi przejąć opiekę nad zainfekowanymi - dokończył za nią Luke. - Odwiedzać ich i tak dalej. Rozumiem. Wiem, że tata by to docenił.

- To spotkanie dotyczy nie tylko pomocy chorym - dodała Eve. Podniosła torbę Luke'a i ruszyła w kierunku kręconych schodów. - Masz rację, Jess, totalnie o tym zapomniałam. Mama powiedziała, że nakłoni wszystkich lekarzy z miasta do dyżurów w klinice, niezależnie od tego, czy praktykują, czy nie. A tata pójdzie na spotkanie prosto po pracy. Jest dobry w organizowaniu różnych rzeczy. Ma fioła na punkcie wykresów i planów awaryjnych.

- Deepdene będzie ich potrzebować, jeśli infekcja dalej będzie się tak rozprzestrzeniać. Widziałem po drodze pełno nowych domów oddzielonych kordonem - stwierdził Luke, podążając za Eve. Chwycił spód torby, aby pomóc jej nieść ją po schodach.

- My też kilka widziałyśmy, gdy wracałyśmy z posiadłości Medwayów - wtrąciła Jess. - Wiemy, kto jeszcze zachorował? Słyszeliście coś?

- Dostałem SMS, że dopadło trenera - odparł Luke. - Muszą być też inni, ale nie znam nazwisk.

- To może być każdy ze znajomych ze szkoły, po prostu każdy. - W głosie Jess Luke usłyszał strach. Chciał ją jakoś pocieszyć, ale nie wiedział, co miałby powiedzieć. Jasne, że to może się przytrafić każdemu. Przytrafiło się jego tacie.

Gdy dotarli na górę, Eve otworzyła przed nim drugie drzwi po lewej.

- Pokój gościnny - oznajmiła.

Z niewielką pomocą Luke wtargał swoje rzeczy do środka.

- Nie mogę uwierzyć, że sam tu to wszystko przetaszczyłeś - powiedziała Eve.

- Myślałem jeszcze o zabraniu miecza. Ale trzymam go w krypcie pod kościołem, żeby tata się przypadkiem na niego nie natknął. A ci od zdrowia publicznego praktycznie wykopali mnie stamtąd. Nie miałem szans, żeby go wydostać.

Była to wyjątkowa broń. Luke czuł, że nad miastem znów zbierają się czarne chmury, więc tym bardziej chciał ją mieć przy sobie. Payne wierzył, że tylko tym mieczem - i dwunastoma takimi samymi - można zabijać demony, ale musiał zmienić zdanie, gdy zobaczył, co Eve potrafi zrobić gołymi rękami i mocą odziedziczoną po pierwszej Wiedźmie z Deepdene.

- Znajdziemy sposób, żeby go zabrać, jeśli okaże się potrzebny - stwierdziła Eve. - Dobra, szuflady komody są puste. Ta szafa również. Możesz rozłożyć swoje rzeczy, gdzie chcesz.

- Cóż, będzie ciasno, ale chyba się uda - zażartował. - To największa szafa, jaką w życiu widziałem.

- Tyle razy byliśmy w pokoju Eve i nigdy nie widziałeś jej szafy? - zawołała Jess. - To obowiązkowy punkt zwiedzania. Chodź. - Zaciągnęła go do sypialni Eve i otworzyła na oścież drzwi do garderoby.

Luke wstrzymał oddech z wrażenia.

- O, kurczę...

Zazwyczaj, gdy spotykali się u Eve, te drzwi były zamknięte, a on się nie zastanawiał, co się za nimi kryje. Szafy były dla niego tylko szafami... może z wyjątkiem tej. Była po prostu olbrzymia.

- Jesteś pewna, że to nie jest pokój gościnny? - zażartował. - Albo magazyn dla wszystkich sklepów z Main?

- Dziewczyny potrzebują więcej ubrań niż chłopcy - oznajmiła Eve.

- Najwyraźniej. - Lubił żartować z tego, ile pieniędzy Eve wydaje na ubrania, ale gdyby miał być szczerzy, musiałby przyznać, że podoba mu się to, jak bardzo ona i Jess kochają modę i ładne ciuchy.

Tyle że to nie był czas na zabawę.

- Możemy wrócić do rozmowy o Zakonie? - zapytał. - Nadal uważam, że powinniśmy ich w to zaangażować.

-Może najpierw sami zbadamy sprawę? - zasugerowała Eve.- Jeśli znajdziemy cokolwiek, co będzie wskazywało na demona, zwrócimy się do nich od razu. Nie żebyśmy ich potrzebowali. Jeśli w Deepdene

Koleżanka kiwnęła głową, jakby podjęła jakąś decyzję.

- A może pójdziecie z Sethem i ze mną?

- Nie ma mowy, przecież to wasza randka - zaprotestowała Eve. - Powinniście być sami.

- No, Seth na pewno nie będzie zadowolony, jeśli zwalimy się wam na głowę. I mamy tę nową sprawę do zbadania. - Poza tym wyjście z Jess i Sethem byłoby jak podwójna randka. To nie pomoże mu traktować Eve jak koleżanki.

- Przecież i tak musicie jeść. - Jess wskazała palcem na Eve, a potem na Luke'a. - Idziecie z nami.

Luke nigdy nie słyszał, żeby była taka despotyczna. Bał się sprzeciwić.

- No to chyba idziemy - oznajmiła w końcu Eve, patrząc na Luke'a. - A to oznacza, że ja też muszę się przebrać. - Odwróciła się do Jess. - Dżersej w paski z krótszym przodem?

- Jasne. I może platformy od Miu Miu, te skórzane, dwukolorowe?

Eve zaczęła się zastanawiać, skubiąc przy tym dolną wargę. Luke odwrócił wzrok. Naprawdę musi to robić? Ten gest dosłownie go zabijał. Sprawiał, że mógł myśleć tylko o jej ustach i o tym, jak bardzo chciałby ją pocałować.

- Nie przesadzamy z tym wzorem? Jess kiwnęła głową.

- Może. A te rattanowe Prady? -|Ale chyba nie espadryle?

- Proszę cię, czy ja wyglądam na wariatkę? - zawołała Jess. - Czerwony mat z węzłem.

- Okej, przyznaję, że nie mam pojęcia, o czym rozmawiacie - wtrącił się Luke. - Znowu przeszłyście na kod Eve-Jess?

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

- Prawie - odparła Jess. - Chodź, złotko. Eve potrzebuje odrobiny prywatności. - Wzięła go pod rękę, wyprowadziła z pokoju i zamknęła za nimi drzwi. - Zobaczymy się w Nikolai's za godzinę. Jeśli jest jeszcze otwarte! Kilka restauracji z Main Street jest zamkniętych do odwołania. - Pomachała do niego i zaczęła schodzić na dół.

- Jess! Zaczekaj. - Luke przecesał włosy dłonią, gdy się do niego odwróciła. - Czy muszę... Nigdy nie byłem w tej restauracji. Jest szykowna, prawda? Mam się przebrać? O tym rozmawialiście, prawda? O ciuchach?

- Właściwie o butach. - Jess otworzyła drzwi do pokoju gościnnego. - Chodź, zrobimy cię na bóstwo.

- Lepiej nie - ostrzegł Luke z uśmiechem.

Jess wyrzuciła zawartość torby i plecaka na łóżko i wpatrzyła się w stertę ubrań jak w gigantyczne puzzle.

- To - powiedziała po pięciu sekundach, rzucając w niego szarym podkoszulkiem. - Dżinsy, które masz na sobie, bo twoja pupa świetnie w nich wygląda. I ten sweter, który kupiła ci Eve, po tym jak spaliła ten stary. I jeszcze jedno... - Przetrzęsła swoją torebkę i wyciągnęła z niej coś, co wyglądało jak

ogromna tubka szminki. Zdjęła zakrętkę i zanim Lulce zdążył zaprotestować, przejechała mu tubką po włosach.

- Hej! - Luke szarpnął głową.

- Prosiłeś o pomoc - przypomniała mu Jess, poklepując go po policzku. - Nie martw się. To tylko odrobina wosku do włosów. Musimy przecież zrobić coś z twoją fryzurą.

- Nie mam pojęcia, co do mnie mówisz.

- Po prostu mi zaufaj. - Jess wyciągnęła ręce i uniosła brwi.

Luke niechętnie pochylił głowę, żeby mogła łatwiej sięgnąć do jego włosów. Przeczesała je palcami, a on próbował się nie wiercić.

- Gotowe - oznajmiła po chwili. - Doskonale. Gdy się przebierzesz, będziesz wyglądał dokładnie jak typ faceta, który zabrałby Eve na randkę do Nikolai's. A teraz uciekam, żeby popracować trochę nad własną magią. Do zobaczenia na miejscu!

Randka. Luke poczuł skurcz żołądka, słysząc słowa Jess. Gdy tylko wyszła, zdjął koszulę, uważając, aby nie zniszczyć nowej fryzury. Ścisnęło go w żołądku i zaschło mu w gardle. Zawsze tak reagował na pierwszą randkę.

Ale przecież to nie jest randka. Zje kolację z Eve i przyjaciółmi, a robił to już przecież setki razy. I nie wymagało to dotychczas użycia wosku do włosów.

Ta żelazna logika nie przekonała jednak jego żołądka i ślinianek, które nadal trwały w trybie pierwszorandkowym.

Ciekawe, kiedy Eve będzie gotowa do wyjścia? jaki jest przelicznik między czasem , który poświęca na to facet, a czasem, który zabiera to dziewczynie? Zwłaszcza dziewczynie, której szafa była tak wielka, że można by w niej urządzić wykopaliska.

Luke chwycił komórkę. Widział tatę nie dalej niż godzinę temu, ale chciał się upewnić że wszystko w porządku. On i tata byli drużyną. Mieli tylko siebie.

Zawahał się. Może telefon to nie najlepszy pomysł? Nie chciałby go obudzić. Może lepiej napisać SMS? „Wychodzę na kolację z E i J. Zadzwon, jeśli będziesz się nudził” :

Nuda była najmniejszym ze zmartwień ojca i Lukę o tym wiedział. Ale zazwyczaj przecież lekko traktowali takie sprawy.

Znajdziemy przyczynę tej epidemii, obiecał sobie. I skończymy z nią, zanim ktoś zachoruje poważniej.

Rozdział 3

- Tu są - powiedziała Eve, wskazując patio na tyłach restauracji.

Jess i Seth siedzieli już przy stoliku dla czterech osób, ustawionym pod wielką wierzbą płaczącą, która rosła na samym środku tarasu. Eve przesunęła palcami po listkach, gdy podeszli do nich z Lukiem. Drzewo musiało być starsze nawet niż budynek, który wzniesiono ponad sto lat temu. Eve wyobraziła sobie korzenie wierzby płożące się pod stolikami, trawnikiem i ścieżką wyłożoną płaskimi kamieniami, prowadzącą do strumienia.

Nikolai's był bezapelacyjnie najładniejszą restauracją w Deepdene. Eve nigdy nie widziała tu więcej niż jednego, dwóch pustych stolików, aż do dzisiaj. Tego wieczoru ich czwórka była jedynymi gośćmi. Skoro nie ma tłoku, nie będzie musiała przynajmniej zakładać swojej maseczki.

- Jejku, Jess wygląda, jakby połknęła zapaloną świeczkę - powiedziała miękko do Luke'a, zwalniając kroku, aby przyjrzeć się przyjaciółce. - Jest taka szczęśliwa, dosłownie promienieje. - Oczywiście Seta także dziwnie błyszcząły. To takie słodkie.

Luke odsunął dla niej krzesło. Ten gest troszkę ją zaskoczył. Ale niby czemu? Luke jest podrywaczem. Z takim doświadczeniem musiał się kilku rzeczy nauczyć.

- Nigdy tu nie byłem - stwierdził Luke, siadając obok Eve. - Jest... hm, bardzo miło.

Eve zauważyła, że jego głos jest nieco wyższy niż zazwyczaj. Jakby był zdenerwowany. Może myśli o swoim tacie. Martwi się.

- Bardzo. To najlepsza restauracja w mieście - odparła Jess z szerokim uśmiechem. Eve musiała się roześmiać. Podejrzała, że Jess każde miejsce, w którym byłaby razem z Sethem, nazwałaby najlepszym.

- Słyszeliście, że Sydney Granger zachorowała? - zapytał Seth. Potem spojrzał na Luke'a. - Przykro mi z powodu twojego ojca, stary. - Pociągnął za kołnierzyk podkoszulka, jakby nagle zaczął go uwierać.

- Dzięki - odparł Luke.

- Właśnie dowiedziałam się o Sydney. Dostałam SMS od Rose, zanim wyszliśmy z domu. Pisała, że Syd ma gorączkę, więc... - Nie musiała kończyć. Wszyscy wiedzieli, co to oznacza. Jeszcze jeden dzieciak z ich szkoły, zarażony gripą X.

- Chciałabym złożyć wniosek - odezwała się Jess.

- Wniosek? - zdziwił się Seth.

- Tak, formalny wniosek. Żebyśmy nie rozmawiali o wiecie czym do końca kolacji. Czy ktoś mnie poprze?

Eve podniosła rękę. Luke'owi na pewno przyda się godzina bez rozmów o chorobie. Pewnie i tak bez przerwy o niej myśli.

Luke zachichotał.

- Wniosek przeszedł!

- O czym więc będziemy rozmawiać? A może w ogóle nie powinniśmy tracić czasu na gadanie? -Seth pochylił się i pocałował Jess.

- Może pogadamy o jedzeniu? Chyba zmierza do nas kelner - stwierdził Luke, podnosząc kartę, Eve rozejrzała się i zauważyła, że ona nie ma swojej. Żaden problem. Pochyliła się do Luke'a i zaczęła mu czytać przez ramię. Nagle uświadomiła sobie, że jeśli ktoś teraz na nich patrzy, może odnieść wrażenie, że oni też są parą. Natychmiast się wyprostowała.

- Nie mogę się zdecydować - powiedział Seth. -Chyba nie jestem głodny. Nigdy nie chce mi się jeść w taki upał.

- A ja nie wiem, po co w ogóle zaglądam do menu. Przecież i tak zawsze biorę sałatkę i nadziewane liście winogron - stwierdziła Eve.

- Niewolnica przyzwyczajęń - zażartował Luke. - Ty pewnie za każdym razem zamawiasz co innego. Wiemy, że lubisz różnorodność.

- Luke ma reputację podrywacza - wyjaśniła Jess Sethowi. Seth był w ostatniej klasie, nie znał więc pewnie plotek krążących wśród pierwszoklasistów. - Ale ja sądzę, że on po prostu szuka właściwej dziewczyny. - Spojrzała znacząco na Eve.

Oby faceci tego nie zauważyli, przestraszyła się Eve. Chociaż to mało możliwe, nie są przecież zazwyczaj jakoś bardzo spostrzegawczy.

- Cieszę się, że państwa widzę. Witam - powiedział kelner, zatrzymując się przy ich stoliku. Na twarzy miał jednorazową maseczkę i dlatego dopiero po chwili Eve uświadomiła sobie, że stoi przed nimi Nikolai, czwarte pokolenie rodziny, która założyła tę restaurację. - Myślałem, że nikt dzisiaj nie przyjdzie - kontynuował. - A moim zdaniem jedzenie podnosi na duchu. - Poklepał się po swoim okrągłym brzuchu. - Miałem nadzieję, że inni też tak myślą. Mam

maseczki dla wszystkich chętnych. Kucharz także nosi jedną cały czas. - Przyłożył palec do swojej. Ktoś, może nawet on sam, namalował na niej wielkie, fioletowe winogrona^

Złożyli zamówienie.

- Tak się cieszę, że pan dziś otworzył - zawołała za nim Jess, gdy odchodziła

Pomachał jej bez odwracania głowy.

- Rozkoszujcie się pięknym wieczorem.

Noc naprawdę była urocza - ciepła, ale nie tak upalna jak wcześniej, bo marcowe słońce zaszło dosyć szybko. Niebo było czyste, wystarczyłoby wyciągnąć rękę, aby dotknąć gwiazd.

Od strumienia, który wpadał do morza, wiała lekka bryza, pachnąca intensywnie oceanem.

Powiew uwolnił z fryzury Jess jasny kosmyk, który opadł jej na policzek. Seth natychmiast wyciągnął rękę i założył go Jess za ucho. Eve poczuła falę... nie zazdrości, ale jakby tęsknoty.

Nie zazdrościła przecież przyjaciółce, że jest z Sethem, skąd. Cieszyła się jej szczęściem. Po prostu chciałyby mieć faceta, który patrzyłby na nią tak jak Seth patrzył na Jess - rozgwieżdżonymi oczami.

Nie, to nie do końca to. Eve wiedziała, że w szkole są chłopcy, którzy ją lubią i którzy mogliby tak na nią patrzeć, gdyby im dała szansę. Ale wcale tego nie chciała. Liczyła na takie spojrzenia od chłopaka, któremu mogłaby się odwzajemnić tym samym. Marzyła

o facecie, w którym mogłaby się na zabój zakochać

i który kochałby ją tak samo.

Kilka minut później wrócił Nikolai z napojami.

- Dzisiaj jestem wszystkim po trochu. Moja załoga... - Pokręcił głową. - To nie jest rozmowa odpowiednia na taką kolację, nie dla moich zakochanych ptaszyn.

Eve uśmiechnęła się, próbując ukryć zakłopotanie. Najwyraźniej Nikolai założył, że ona i Luke są parą. A Jess zorganizowała prawdziwą kampanię, aby doprowadzić do tego związku.

Cały czas powtarzała, że oni na pewno są już w sobie zakochani. A przecież nie byli. Choć Eve musiała przyznać, że wykazuje pewne objawy miłosnej gorączki. Jak to nagle pragnienie

zakupu nowej piżamy, gdy okazało się, że Luke będzie jej gościem. I fakt, że była aż nadto świadoma, z iloma dziewczynami ze szkoły Luke choćby rozmawia. A gdyby teraz położyła mu dłoń. na ramieniu, jak by zareagował? Ucieszyłby się, że dała mu sygnał? Staliby się parą, na jaką wyglądali? Tak po prostu?

- Podoba ci się, jak ułożyłam włosy Lue'a? - zapytała Jess. - Wpatrujesz się w niego, odkąd usiedliśmy.

Bardzo subtelnie, Jess, pomyślała Eve Wiedziała, że przyjaciółka robi, co może, na rzecz ich związku Była przekonana, że byłiby świetną parą.

Nagle na jej twarz wypłynął rumieniec. Myślała o Luke'u, ale nie wiedziała, że się tak na niego gapi.

- Użyłaś wosku czy żelu? - zapytała, udając, że była pogrążona w myślach o włosach, a nie o ich właścicielu.

- Ja też chcę złożyć wniosek - wtrącił Seth. -Możemy nie rozmawiać o produktach do włosów? -Upił spory łyk imbirowego piwa, które zamówił.

Luke natychmiast podniósł rękę.

- Popieram!

Jess żartobliwie wyduła wargi.

- Dobra. Idiotyczny wniosek przeszedł. Nie możemy więc rozmawiać o chorobach zakaźnych i o kosmetykach. Coś jeszcze zostało?

Eve nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dlaczego im bardziej lubisz faceta, tym trudniej ci z nim rozmawiać? Przecież kiedy go poznała, kiedy ją tak irytował, nie miała problemów ze znalezieniem właściwych słów. Wielu, wielu słów.

Kolejny objaw, jest zakłopotana, kiedy musi z nim porozmawiać.

Naprawdę się w nim zakochałam? - zaczęła się zastanawiać. Czy to tylko ta romantyczna atmosfera: gwiazdy wierzba płacząca i zauroczenie Jess i Seta, uderzyła mi do głowy?

- Seth! - krzyknęła nagle Jess, odrywając Eve od rozmyślań.

Eve spojrzała na chłopaka przyjaciółki. Serce zaczęło się tłuc w jej piersi. Na czoło Seta wystąpiły krople potu, jego ciałem wstrząsały dreszcze. Wcześniej myślała, że jego oczy błyszczą z miłości, ale uświadomiła sobie, że to od początku była gorączka.

- Musimy cię zabrać do szpitala. Moi rodzice tam są. Mama ma dyżur, a tata pewnie organizuje różne rzeczy - powiedziała szybko, starając się opanować sytuację.

- Samochód Seta stoi na zewnątrz - poinformowała ich Jess ze wzrokiem utkwionym w ukochanym.

- On nie może prowadzić - stwierdził Luke. -Powinniśmy...

Przy ich stoliku pojawił się Nikolai.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał. Potem zobaczył Seta. - Zaraz wezwę karetkę - powiedział, wyciągając z kieszeni komórkę.

Sanitariusze zjawili się po kilku minutach - dwaj prowadzili nosze, trzeci szedł przed nimi. Pewnie są z CCZ, pomyślała Eve. Stąd te skafandry. Boże, jakie to straszne. Pewnie byli miłymi, normalnymi ludźmi, ale zakapturzeni i w maskach wyglądali bardziej jak kosmici, którzy przybyli, aby przeprowadzać eksperymenty na ludziach.

- Położymy cię teraz - oznajmił jeden z nich Sethowi. Nawet głos mieli nieludzki.

- Mogę sam pójść - zaprotestował chłopak. Zaraz jednak ciężko opadł na krzesło. Nie miał siły nawet siedzieć, a co dopiero chodzić.

- Seth, pozwól im - poprosiła Jess. Głos miała zachrypnięty.

Chłopak spojrział na nią, a potem kiwnął głową, pozwalając sanitariuszom ułożyć się na noszach. - Jadę z nim - zawołała Jess. - To wbrew regulaminowi... - Nic mnie to nie obchodzi. Jadę z nim. Eve słyszała już ten ton w głosie Jess, nie za często, ale wiedziała, że tak czy inaczej Jess znajdzie sposób, aby pojechać z Sethem

- Jess, możemy jechać z wami. Albo spotkamy się na miejscu - powiedziała.

- Nie. Wtedy będę się martwić jeszcze o was -zaoponowała Jess. - Proszę, jedźcie do domu.

Luke i Eve porozumieli się wzrokiem, a potem Luke kiwnął głową.

Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie - zawołał jeszcze za Jess.

Eve po raz kolejny strzepnęła poduszkę. Druga strona wciąż była zbyt nagrzana, a cienkie prześcieradło, którym się okryła, było zbyt ciężkie, jak zrobione z ołowiu, a nie z delikatnej egipskiej bawełny.

Cały czas miała przed oczami Seta, wywożonego na noszach przez sanitariuszy w skafandrach, i Jess. Jess go pocałowała tuż przed tym, zanim pojawiły się oznaki choroby. A jeśli ona też zachoruje? A jeśli umrze? Lekarze w wiadomościach mówili przecież o ofiarach śmiertelnych.

Ofiary śmiertelne. Okropne określenie. Eve nie wyobrażała sobie świata bez Jess, ale gdy tylko zaczęła o tym myśleć, nie mogła przestać. Ofiary śmiertelne, ofiary śmiertelne, ofiary śmiertelne... Słowa kołatały w jej głowie w rytm uderzeń serca.

Nie może tak po prostu leżeć. Zrzuciła z siebie prześcieradło i wyskoczyła z łóżka. I co teraz? Stanie nie sprawi, że te okropne myśli znikną. Gorąca czekolada, zdecydowała. Tak, panowała fala niewytłumaczalnych upałów, ale gorąca czekolada zawsze była dla niej lekiem na całe zło. A jeśli zajmie się jej przygotowaniem, może zdoła o tym wszystkim choć na chwilę zapomnieć.

Zeszła ze schodów, rozkoszując się wspaniałym zapachem nowej piżamy. Czy ona i Jess naprawdę spędziły to popołudnie na zakupach? Wydawało się jej, że było to milion lat temu.

Weszła do kuchni, zapaliła światła, otworzyła szafkę nad mikrofalówką i wzięła z niej puszkę ulubionej rozpuszczalnej czekolady Fiori's. Teraz mleko. Otworzyła lodówkę i wyjęła karton.

- Gorąca czekolada. Powinienem był się domyślić.

Eve odwróciła się przestraszona. Na progu stał Luke. Uśmiechnęła się do niego blado. - Nie mogłam zasnąć.

- Ja też. Usłyszałem, jak schodzisz na dół, pomyślałem więc, że dotrzymam ci towarzystwa.

- Myślisz o tacie? - Eve nalala mleka do rondelka i postawiła go na kuchence.

Luke kiwnął głową.

- I o Secie. I Jess. O wszystkich. Ale przede wszystkim o nich.

- Zaczynam marzyć o tym, żeby to był demon - przyznała Eve. - Wtedy mogłabym coś zrobić. Nie mogę tak po prostu siedzieć i pić czekolady, gdy dzieją się takie straszne rzeczy.

- Tak jak mówiłaś, zbadamy sprawę i dowiemy się, czy to ma jakiś związek z demonem. Przez tę pogodę wydaje mi się, że tak. To zbyt duży zbieg okoliczności: fala upałów i epidemia w jednym czasie. To naprawdę dziwne. Jeśli nawet to nie demon, powinniśmy się dowiedzieć, co się właściwie dzieje.

- Cały czas myślę o tym, że Jess i Seth się całowali tuż przed tym, jak on zachorował. A jeśli ona się zaraziła? - Oblał ją strach, a oczy zaczęły szczytać. Mrugnęła, żeby odgonić łzy, ale nie dość szybko. Luke je zobaczył. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona. Nic nie powiedział, tylko ją przytulił.

Eve nagle zapragnęła zatrzymać czas choć na chwilę, ale nie było to możliwe. Nie chciała tego, ale po długiej chwili zmusiła się, aby uwolnić się od Lu-ke'a. Nie cofnął się, nie puścił jej, tylko na nią spojrział.

Pochylił głowę. Zamierza ją pocałować. Jeśli będzie się tak wpatrywać w jego zielone oczy, na pewno ją pocałuje. Przecież to podrywacz. A ona nie chciała wiązać się z podrywaczem.

Nawet nie drgnęła. Luke zbliżył do niej usta. Owinęła mu ramiona wokół szyi i nagle przeszył ją wstrząs, gorący i musujący. Jej moc! Zanim zdołała ją powstrzymać, moc zeskokczyła z palców na kark Luke'a. Chłopak poderwał głowę zdumiony.

- Przepraszam! - zawołała Eve. - Ja nie... To się po prostu stało. - Emocje zawsze odgrywały ogromną rolę w opanowywaniu mocy. Kiedy była zła czy przerażona, czasami po prostu... bum! Moc sama się uwalniała. Nie przypuszczała nawet, że uczucie do chłopaka może mieć ten sam skutek.

- Nie ma sprawy. Nic gorszego niż włożenie długopisu do gniazdka - zażartował miękko Luke. - Zrobiłem to, jak miałem dziesięć lat. Przegrałem jakiś zakład.

- Przepraszam. Powinnam... hm, rzucić okiem na mleko. - Eve odwróciła się do kuchenki, ale Luke chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Hej, nie ma sprawy. Naprawdę.

Pochylił się bardzo, bardzo nisko i pocałował ją miękko i delikatnie. Eve poczuła to aż w koniuszkach palców stóp - mrowienie, które tym razem nie miało nic wspólnego z jej mocą. To wszystko Luke. Może lepiej byłoby teraz zatrzymać czas, pomyślała z rozmarzeniem.

Nagle ciszę rozdarł wysoki pisk, zupełnie rujnując chwilę. Eve oderwała się od Luke'a i zaczęła się rozglądać za źródłem dziwnego dźwięku. Na drzewie za oknem siedział szary, pręgowany kot. Popatrzył jej prosto w oczy i na ułamek sekundy jego ślepia błysnęły złotem w świetle księżyca. Potem zeskoczył z gałęzi i uciekł.

- Kot! - krzyknęła Eve. - Prawie dostałam zawału przez kota!

- Nie lubię kotów, zdecydowanie - zażartował Luke.

Spojrzeni na siebie i zaczęli się śmiać. Potem Luke przestał, a Eve zaraz po nim. Była pewna, że oboje pomyśleli o pocałunku.

-Powiniennem chyba... Musimy wstać wcześniej, żeby pomyśleć nad tym wszystkim - powiedział Luke.

- Tak, ja chyba też się położę - odparła Eve, wyłączając kuchenkę. - Nie najlepsza pora na gorącą czekoladę. Tyle cukru... - Patrzyli na siebie, aż w końcu Eve odwróciła się i wyszła z kuchni. Luke poszedł za nią.

Będziemy udawać, że nic się nie wydarzyło? Czy to się po prostu znów wydarzy?

Luke mnie pocałował, przypomniała sobie Eve następnego ranka, jeszcze zanim zdążyła otworzyć oczy. Poczuła, że się uśmiecha. Może uśmiechała się przez całą noc? Na pewno zasnęła, myśląc o pocałunku, i wtedy też się uśmiechała.

Usiadła na łóżku i ziewnęła. W sypialni było chłodno dzięki klimatyzacji, ale po kolorze słońca poznała, że czeka ich kolejny upalny dzień.

Luke mnie pocałował, pomyślała znów. Muszę pogadać z Jess.

Potrzebowała naradzić się z najlepszą przyjaciółką, aby ustalić, co oznaczał ten pocałunek. Czy to początek czegoś? Czy przyjacielski gest? Uścisk zdecydowanie był przyjacielski. Ale pocałunek?

Cholerny kot. Gdyby się nie rozdarł i nie zniszczył nastroju... Cóż, nie była pewna, co by się wtedy wydarzyło. Ale chciałaby mieć szansę się o tym przekonać. Wstała. Puchate kapcie z krowami czy nie? Kapcie przeszły. Uwielbiała je. I przecież w niczym nie przypominały piżamy w misie.

A makijaż? Czy odrobina błyszczyka, zanim wyjdzie z pokoju, to przesada? Zawsze uważała, że to idiotyzm, kiedy kobiety w filmach kładły się spać ewidentnie z pełnym makijażem. Jeśli naprawdę tak robiły, budziły się pewnie z pryszczami, nie mówiąc już o wyglądzie poduszki! Tylko uczeszę włosy i może nałożę odrobinę tonera, zadecydowała w drodze do łazienki! Właśnie wyciskała na dłoń kroplę odżywki do włosów, gdy usłyszała, że Jess zawołała ją po imieniu. Nie, Jess nie wołała. Ona wrzeszczała!

Rozdział 4

Eve zbiegła ze schodów i szeroko otworzyła drzwi wejściowe, prawie nie zauważając Luke'a, który biegł tuż za nią.

- Eve! - krzyknęła znowu Jess.

- Jestem, jestem - zapewniła przyjaciółkę Eve, zdumiona bladością jej twarzy i dzikim wyrazem jej oczu.

Luke wziął Jess za rękę.

- Nic ci nie jest? Weź głęboki oddech i powiedz, co się stało.

Jess zachłysnęła się, nabierając powietrza do płuc.

- Seth. Poszłam go odwiedzić i... O Boże, Eve! Eve zamarła z przerażenia. Czy Seth... Czy Seth nie żyje?

Jess odsunęła się od Luke'a i przycisnęła obie ręce do ust, ale i tak wyrwał się jej szloch. Pokręciła głową, niezdolna wydusić ani słowa.

- Chodźmy do salonu. Powinniśmy na chwilę usiąść - oznajmiła Eve, otaczając Jess ramieniem.

Spojrzała z ukosa na Luke'a. - Może przyniesiesz jej trochę soku?

Gdy tylko Eve posadziła Jess na kanapie, Luke wrócił ze szklanką soku z granatów. Wręczył ją i usiadł obok. Eve zajęła miejsce po drugiej stronie i pogłaskała przyjaciółkę po plecach.

- Zaczynj jeszcze raz. Poszłaś do Seta i...

- Prawie w ogóle się z nim nie widziałam. Rozmazał mi się tusz?

Eve wiedziała, że nie to pytanie dręczy Jess, ale ilekroć działo się coś złego, Jess miała ogromne problemy z opowiedzeniem o kłopotach.

- Wyglądasz pięknie, jak zawsze - uspokoiła ją Eve.

- Dziwię się, że w ogóle cię do niego wpuścili - stwierdził Luke. - Mnie nie pozwalają odwiedzić taty.

Kąciki ust Jess uniosły się w bladym uśmiechu.

- Musiałam urządzić małą scenę.

- Sceny Jess są po prostu legendarne. Nie robi tego zbyt często, ale jak się zdecyduje...

Szkoda gadać - wyjaśniła Luke'owi Eve.

Uśmiech Jess zniknął.

- Powiedzieli, że mogę wejść do niego na chwilę, ale muszę nałożyć ten okropny skafander. Seth jest w budynku sądu z innymi chorymi, bo nikt in-ny w jego rodzinie się nie zaraził. Pacjenci leżą na korytarzach. Jest ich tak wielu... - Jej oczy się zaszkliły.

- Wypij sok - powiedziała Eve do przyjaciółki.

Jess posłusznie upiła łyk. a potem kolejny. Przy trzecim Eve zrozumiała, jak trudno jej opowiedzieć o tym, co przydarzyło się Sethowi.

- Założyłaś skafander i weszłaś do pokoju Seta - powtórzyła, próbując namówić Jess do kontynuowania opowieści.

Jess kiwnęła głową.

- Tak, widziałam się z nim. Był taki ucieszony, że go odwiedziłam. - Znow się uśmiechnęła, tym razem szerzej, na siedemdziesiąt pięć procent swoich możliwości, jak oceniła w myślach Eve, ale uśmiech zniknął równie szybko jak ten poprzedni.

- Trudno było rozmawiać w tym skafandrze. Prawie nic nie słyszałam. Zakrywa całą głowę - mówiła dalej Jess. Eve ze wszystkich sił starała się zachować cierpliwość. Akurat nie to jest najważniejsze. Chcą tylko wiedzieć, co tak bardzo wystraszyło Jess.

- Przez większość czasu po prostu na siebie patrzyliśmy - powiedziała Jess. - A potem... - Wzięła głęboki, drżący oddech. - Potem zobaczyłam coś na jego twarzy. Taką małą, ciemną plamkę koło brody. Myślałam, że to resztki jedzenia czy coś takiego... -Wargi Jess zaczęły drżeć. - Starłam ją, a jego skóra została na mojej rękawicy. - Jej głos był z każdym słowem coraz wyższy. - To była jego skóra. Ta czarna kropka. Skóra!

Żołądek Eve zacisnął się w mały, twardy supeł na samą myśl o tym.

- A co powiedzieli lekarze? Rozmawiałaś z nimi przecież, prawda?

- Krzyczałam tak długo, aż któryś z nich przybiegł. Nawet nie był zszokowany. Stwierdził, że to martwica, nowy objaw grypy X, ale nie mówią o tym, żeby nie wzbudzać jeszcze większej paniki.

- Wszyscy i tak już panikują - wtrącił Luke. -Powiedział ci, ilu zainfekowanych ma martwicę? Eve zauważyła, że zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że pobiełały mu kłyckie.

- Powiedzieliby ci, gdyby twój tata to miał - zapewniła go.

- Jess właśnie powiedziała, że chcą to zataić -warknął na nią Luke, odgarniając włosy z czoła. -Przepraszam.

Eve wyciągnęła rękę i uścisnęła jego dłoń.

- Nic się nie stało. Gdyby mój tata... Nie ma sprawy, Luke.

Jess przełknęła ślinę.

- Na ciele Setha było więcej takich plam. Na ramieniu. Na szyi. Jego stopa była prawie cała czarna. Nie mogłam nawet... Ja nie... Po prostu odwróciłam się i uciekłam. Uciekłam, Eve. Seth mnie znienawidzi! Zachowałam się tak, jakby był odrażający.

- Seth zrozumie - stwierdził Luke. - Przecież szaleje za tobą.

- Te plamy są po prostu straszne. Tak jakby ludzie umierali przez nie kawałek po kawałku, bo ich mięso po prostu... zsuwa się z kości. Jak to zobaczyłam, pomyślałam, że to musi być sprawka demona. To tak potworne, że nie ma innego wytłumaczenia.

- Też tak sędzę - zgodziła się z nią Eve.

Luke kiwnął głową.

- Ale nadal nie rozumiem, jak on się tu przedostał - kontynuowała Eve. - Portal jest zablokowany.

- Może od tego pytania powinniśmy rozpocząć nasze dochodzenie? - zasugerował Luke. - Musimy zacząć od razu.

- Chyba nie zdołam się skupić na niczym, poza Sethem - przyznała Jess. - Może po prostu powinniście zająć się tym we dwoje.

- Nie - oznajmiła stanowczo Eve. - Potrzebujemy cię, Jess. Musimy rozgryźć tę sprawę jak najszybciej. To najlepsze, co w tej sytuacji możesz zrobić dla Setha. Poza tym jak się czymś zajmiesz, nie będziesz miała czasu na ponure myśli.

- Masz rację. Spotkajmy się więc u mnie po szkole. Seth może dzwonić na stacjonarny zamiast na komórkę i nie chcę tego przegapić. - Słysząc było, że Jess wkłada dużo wysiłku w to, aby jej słowa brzmiały pogodnie. - Muszę iść do domu się przebrać. - Wstała.

Eve odprowadziła ją do drzwi i mocno przytuliła.

- Do zobaczenia w szkole.

Gdy Jess wyszła na ulicę. Eve zauważyła panią Brownlee w gumowych rękawiczkach i maseczce, która przenosiła do domu morze reklamówek zostawionych na podjeździe. Niektóre torby pochodziły ze sklepów w East Hampton. Czyżby sklepy w mieście zostały kompletnie ogołoczone? Panika posunęła się aż tak daleko?

Eve zamknęła drzwi, ogarnięta wrażeniem, że sprawy w Deepdene pogarszają się z każdą sekundą.

Razem z Jess i Lukiem uratowaliśmy to miasto już dwa razy, pomyślała. Możemy więc zrobić to znowu.

- To po prostu straszne - wymamrotała Jess, gdy kilka godzin później szły razem z Eve na lunch do stołówki.

Wszędzie było za cicho. Wszyscy rozmawiali ze sobą szeptem. Chłopcy nie błaznowali, aby zaimponować dziewczynom. To zresztą zawsze dziwiło Eve. Czy faceci naprawdę myślą, że jeśli dziewczyna spojrzy na nich, gdy robią coś tak głupiego jak gejzery z wody sodowej, to znaczy, że jest pod wrażeniem tego wyczynu?

W stołówce było pusto, tak jak na wszystkich porannych lekcjach.

- Jak myślisz, ile osób nie przyszło dziś do szkoły? - szepnęła Eve. Nie wiedziała, dlaczego zniżyła głos; po prostu wszyscy tak mówili.

- Nie wiem - szepnęła Jess, gdy ustawiły się w kolejce do lady. - Na historii sztuki nie było połowy klasy. A to i tak nie najgorzej.

- Słyszałam, że rodzina Jamesa Frankela po prostu wyjechała - oznajmiła Katy Emory, która stała przed nimi. Mówiła normalnym tonem i zabrzmiało to jak krzyk. - Jeżdżą na nartach w Aspen.

- Rodzice Briony muszą się teraz cieszyć, że wyjechała do tego swojego byłego chłopaka - stwierdziła Eve. - Założę się, że sami jej powiedzieli, żeby nie wracała, dopóki nie pojawi się jakieś lekarstwo czy szczepionka.

- Frankelowie pewnie się dodatkowo zdenerwowali, bo przecież mieszkają drzewi w drzewi z Delawarami - dodała Jess. Wzięła jogurt, położyła go na tacy i przesunęła się dalej. - Belinda była jedną z pierwszych osób, które zachorowały, pamiętacie? A jej brat złapał gripę kilka dni później.

- O Boże, nie słyszałyście ostatnich wieści o Belindzie? Podobno skóra schodzi jej z twarzy płatami. Shanna mi mówiła, że rodzice zabrali ją do chirurga plastycznego do Los Angeles, żeby zobaczył, co można z tym zrobić. - Katy delikatnie poklepała się po policzkach, jakby chciała się upewnić, że jej skóra nadal tam jest. - Belinda podobno dostawała szału za każdym razem, gdy spojrzała w lustro.

- Mnie to nie dziwi - stwierdziła Jess.

- No, fakt - zgodziła się Katy. - Chciałabym móc coś dla nich zrobić, dla wszystkich. Ale wysłanie kartki czy coś w tym stylu wydaje mi się żalosne, biorąc pod uwagę, jakie to wszystko jest straszne.

- I tak powinniśmy to zrobić - wtrąciła Eve. Dopiero przy kasie uświadomiła sobie, że nie wzięła nic do jedzenia. Chwyliła szybko kanapkę z indykiem, jabłko i napój. Musi przecież być w formie. Walka z demonem na głodniaka to kiepski pomysł.

- Do zobaczenia, dziewczyno - pożegnała się Katy, płacąc. Podeszła do stolika przy oknie, przy którym czekał już na nią Tim Bentley.

- Chcesz usłyszeć plotkę niezwiązaną z epidemią? - zapytała Eve, odwracając się do Jess, po tym jak zapłaciła za jedzenie. - Ale mogę ci powiedzieć tylko sam na sam.

- Boże, no pewnie.

- Dotyczy Luke'a. I mnie. - Przystanąły na chwilę przy przyprawach, żeby mieć odrobinę prywatności.

Jess podniosła wzrok.

- No, teraz już nie możesz przerwać.

- Pocałował mnie. - Słowa nie oddawały w pełni tego niezwykłego przeżycia.

Jess najwyraźniej również była tego zdania.

- Potrzebuję więcej szczegółów. Kiedy? Gdzie? Co miałaś na sobie?

- Wczoraj w nocy. W kuchni. Moją nową piżamę.

- Wiedziałaś, że to udany zakup - stwierdziła Jess. - Kontynuuj.

- Byłam zdenerwowana, bo... tyle się dzieje. - Nie zamierzała zdradzać, że wystraszyła ją myśl o Jess, która zaraziła się tą straszną chorobą od Setna. - A Luke mnie przytulił. Taki przyjacielski, podnoszący na duchu uścisk. A potem nagle wszystko się zmieniło i zaczęliśmy się całować.

- A potem?

- A potem nic. Jakiś kot zaczął strasznie miauczeć, odskoczyliśmy od siebie i... - Eve wzruszyła ramionami.

- Pewnie przypomnieliście sobie, że z jakichś idiotycznych powodów wydaje wam się, że powinniście pozostać tylko przyjaciółmi.

- Chyba tak. - Może powody, dla których nie chciała wiązać się z Lukiem faktycznie były idiotyczne? Może Luke był podrywaczem, bo nie znalazł jeszcze dziewczyny, z którą chciałby spędzać czas? Może to ona jest tą dziewczyną? Może... Ale to nie był odpowiedni moment, żeby się nad tym zastanawiać. - Chodźmy jeść.

Ludzie nie siedzieli w swoich zwykłych grupach. Brakowało zbyt wielu osób. Eve i Jess podeszły do stolika Rose, Dave'a, Phoebe i Bet. Eve nigdy nie przypuszczała, że usiądzie do lunchu z Dave'em Perrym czy Phoebe Abbott. Bez żadnej szczególnej przyczyny. Po prostu przyjaźnili się z innymi osobami. Gdy wyjrzała przez okno, zauważyła, że Luke i jego koledzy jedzą na zewnątrz, na trawie.

- Słyszeliście już o Jennie? - zapytała Rose, gdy tylko usiadły.

- Jenna jest chora? - zawołała Eve. Z twarzy Rose wyczytała odpowiedź.

- Nie wytrzymała nawet sprawdzenia obecności Nagle zaczęła się pocić i zsuwać z krzesła. To było straszne. Pani Fraser poprosiła ochotników, aby odprowadzili ją do pielęgniarki, i

przez minutę nikt się nie ruszył. A wiecie, jak wszyscy podskakują, gdy tylko pojawia się szansa wyrwania się z lekcji.

- Bali się - stwierdziła Jess.

- Tak, tak - powtarzała Rose, jakby nie było już nic więcej do dodania. - Zaraz wrócę. Zostawiłam coś w szafce. Popilnujcie moich rzeczy, dobra?

- Jasne - powiedziała Eve.

- To ilu ich już jest? To znaczy chorych w naszej szkole? - zapytała Phoebe.

Eve nagle zatęskniła za swoją maseczką ochronną. Miała ją na twarzy na lekcjach, gdzie ludzie siedzieli blisko niej, ale przecież nie mogła w niej jeść.

- Rozejrzyj się - powiedział Dave do Phoebe, gestykulując widelcem. - Słyszałem, że dziś zamkną szkołę. Nie ma wystarczającej liczby nauczycieli. Nie ma uczniów.

Więcej czasu na nasze dochodzenie. To byłoby całkiem niezłe rozwiązanie, pomyślała Eve. A zresztą, jak mieli skupić się na nauce, skoro tak wielu ich przyjaciół chorowało?

- Podobno CCZ nakaże zamknięcie szkoły - dodała Bet. - Takie zgromadzenia są po prostu zbyt niebezpieczne.

- Myślicie, że to z powodu tego, jak ta choroba się rozwija? - zapytał Dave. - Słyszeliście, że zarażonym gnije skóra, nie? Robi się czarna, a potem odpada.

- Co? - zawołała Bet. - Co?

- To nowy objaw - wyjaśniła Jess. Zmarszczyła brwi. - Seth... Seth też to ma. Skóra naprawdę odpada, nie ma w tym żadnej przesady.

- To straszne! - wykrzyknęła Bet. - Już nigdy nie wrócą do zdrowia, nawet jeśli w końcu ktoś wynajdzie lekarstwo. Po tej sprawie ze skórą będą mieli straszne blizny, prawda?

- Nie mogłabym tego znieść - oznajmiła Phoebe. -Może to płytkie, ale nie potrafiłabym. - Przesunęła dłońmi po ramionach. - Wszystko zaczęło mnie swędzieć. Chciałabym zamknąć się w szafie i tam wszystko przeczekać.

- Idzie woźny - zauważyła Eve. Nie rozpoznała twarzy, ale w szkole było kilka zastępstw za ludzi, którzy padli ofiarami epidemii. - Zapytam go, czy naprawdę zamkną dziś szkołę.

- Idę z tobą - powiedziała Phoebe. - Jeśli nie zamkną szkoły, to pójdę na wagary. Nie mam ochoty wdychać tego powietrza. Za dużo ludzi tu zachorowało.

Phoebe. Eve i Jess wstały.

- Popilnujcie rzeczy Rose, dobra? - zwróciły się do Dave'a i Bet.

Jasne.

Eve zawahała się jeszcze i odwróciła. - Jeśli faktycznie zamkną szkołę, możecie do mnie wpaść jutro, jeśli chcecie. Koło trzeciej. Poleżymy przy basenie, na świeżym powietrzu -

powiedziała. -I przekażcie zaproszenie reszcie. - Wiedziała, że mama będzie zła za to, że zaprosiła do domu tyle osób, które mogły z łatwością przenosić zarazki, ale przecież wszyscy tkwili w tym po uszy razem. Może niektórzy z nich nie chcą być teraz sami. Ona nie chciała.

- Super - stwierdził Dave.

Eve, Jess i Phoebe podbiegły do woźnego.

- Przepraszam bardzo - odezwała się Eve. - Czy nie wie pan przypadkiem, czy to prawda, że dziś zamykają szkołę?

Mężczyzna odburknął coś, nie przerywając zmywania podłogi.

- Hej! - zaprotestowała Jess, gdy przejechał mo-pem po jej sandałach od Stelli McCartney. Woźny nawet nie przeprosił! Powłókł się dalej, ciągnąc za sobą mop.

- Chodźmy do sekretariatu. - Jess wywróciła oczami. - Ten facet jest totalnie bezużyteczny.

- Dobry pomysł - poparła przyjaciółkę Eve. Sekretarka spojrzała na nie nieufnie, gdy tylko przestąpiły próg.

- Pani K, pani doskonale wie, co się tu dzieje -powiedziała Jess, kładąc obie ręce na blacie biurka. -To prawda, że zamykają dzisiaj szkołę?

- Znów to pytanie - zawołała pani Keener w kierunku gabinetu dyrektora.

Po kilku sekundach wyłoniła się z niego pani Al-lison, która wyglądała tak, jakby od wielu dni nie spała.

- Zaraz oficjalnie to ogłoszę. Lekcje po lunchu się już nie odbędą. Szkoła zostanie zamknięta do odwołania.

- Dziewczynki, idźcie po swoje rzeczy - poleciała pani Keener. - Nie mogę uwierzyć, że do tego doszło.

- Luke nas uprzedził - powiedziała Jess do Eve, gdy skrzyżowały i zobaczyły go czekającego pod domem Meredithów.

- Pomyślałem, że przy tym szaleństwie w szkole najlepiej będzie po prostu tu przyjść - wyjaśnił im Luke, gdy podeszły bliżej. - Nie widziałem was przy waszych szafkach.

- Miałeś naprawdę dobry pomysł - stwierdziła Eve.

Gdy tylko dyrektorka wydała oświadczenie, szkołę opanował istny szal. Wszyscy słyszeli plotki, ale gdy zamknięcie szkoły stało się faktem, nagle dotarło do nich, że sytuacja w mieście jest naprawdę poważna. Chodzenie do szkoły sprawiało, że świat wyglądał normalniej, bezpieczniej.

Niektórzy próbowali upchnąć w plecakach rzeczy, które przez całe lata gromadzili w szafkach, choć naprawdę nie było to konieczne. Uczniowie płakali i tulili się do siebie.

Regina Fortes zemdląa. Wszyscy, nawet ona, doszli do wniosku, że to pierwszy objaw grypy X, ale był to tylko atak paniki.

Jess otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. Weszli do kuchni i przez kilka minut wybierali napoje i przekąski. Był to ich kawałek normalności i Eve była im bardzo wdzięczna za ten zwyczajny przerywnik.

- Pomysły na to, od czego powinniśmy zacząć szukać? - zapytała, wyciągając z szafki puszkę z zieloną herbatą.

- Epidemie i upały - zasugerował Luke.

- Demony, które powodują epidemie - stwierdziła Jess.

- Niewiele tego - zauważyła Eve. Spojrzała na Luke'a. - Myślisz, że już czas, prawda?

- Myślę, że łatwiej nam będzie szukać, jeśli poprosimy o pomoc Zakon.

- Dobrze, zadzwońmy do Calluma - zgodziła się Eve. Callum był członkiem Zakonu. Poznali go, gdy przybył do Deepdene po ciało Payne'a. Eve opowie działa mu wszystko o sobie, swoich mocach, o tym, że jest Wiedźmą z Oeepdene. Payne i tak wcześniej zapoznał swojego przełożonego z częścią jej historii. Eve doszła do wniosku, że Zakon może równie dobrze poznać resztę.

- Łatwiej będzie dodzwonić się do Alarmy. Jest na niższym poziomie. - Luke wyjął z kieszeni komórkę. - Przełączę ją na głośnomówiący.

- Masz numer do Alanny? - zdziwiła się Eve. Alarma miała dwadzieścia lat i była protegowaną Payne'a. Przybyła do Deepdene z Callumem i jasno dała im do zrozumienia, że nie lubi Eve. - Na wizytówce, którą dał nam Callum nie było jej danych.

- Kiedyś do mnie zadzwoniła - odparł Luke, nagle bardzo zainteresowany zawartością misy z bakaliami. - Zapytać, czy mamy jakieś problemy.

- Hm... - Eve nie zamierzała pytać, dlaczego nie powiedział jej o tym telefonie. Zabrziałoby to, jakby była zazdrosna, a przecież nie byli parą. Raz się pocałowali. I tyle.

- Więc Alanna? - upewnił się Luke. - Dzwon. Im szybciej, tym lepiej - powiedziała Eve, próbując zwalczyć irytację. Nie potrafiła jednak oderwać wzroku od Luke'a z słuchawką w ręku. Nie miał jej numeru w szybkim wybieraniu. To już coś.

- Luke, cześć, jak miło cię słyszeć - usłyszeli Alannę. - Jak się masz? - Była jedną z tych dziewczyn, które zawsze mówiły tak, jakby flirtowały. Nie powinna flirtować z Lukiem. Przecież jest dla niego zdecydowanie za stara.

- Nie najlepiej - odparł Luke - I dlatego dzwonię. Chyba mamy w Deepdene kolejnego demona.

- Śledziliśmy sytuację w waszym mieście. Te nienormalnie wysokie temperatury i epidemię grypy X ... Ale nie znaleźliśmy nic, co wskazywałoby na zaangażowanie demona - powiedziała Alanna.

- Miło że nas o tym informujesz, W końcu - rzuciła Eve. Spojrzała wściekle na Jess. która wyglądała na równie zagniewaną jak ona.

- Och, jestem na głośnomówiącym - stwierdziła Alanna. - Myślałam, że to rozmowa prywatna,

- Eve i Jess też tu są. My...

- Ja na pewno tu jestem - wtrąciła Eve. - Mieszkamy tu, pamiętasz? I to my powiedzieliśmy wam o portalu. Tacy z was eksperci od demonów, a nie mieliście o tym pojęcia. Powinnaś nas zawiadomić, gdy tylko zdecydowałaś się badać tę sprawę.

- To ty niby jesteś pogromcą demonów - odgryzła się Alanna. - Podobno wyczuwasz je po zapachu. Nie sądziłam, że będzie ci potrzebna jakaś pomoc.

Eve podejrzewała, że Alanna jest zazdrosna o jej zdolność do uśmiercania demonów bet użycia specjalnego miecza. Ta myśl nieco poprawiła jej nastrój.

- I tak chcemy zbadać tę sprawę - przerwał im Luke. - Wierzymy, że demon maczał w tym palce. Jeśli wpadniesz na coś, od czego będziemy mogli zacząć, dasz nam znać?

- Jeśli będziesz miły... - odparła Alanna.

- A kiedy nie byłem miły?

Czyżby z nią flirtował? Flirtował z nią, gdy się tu zjawiała. Dajcie spokój, przecież jest dla niego zdecydowanie za stara.

- Luke jest zawsze miły. Dla wszystkich - oznajmiła stanowczo Jess.

- Naprawdę dla wszystkich. Nie jesteś żadnym wyjątkiem - dodała Eve. Luke uniósł brwi, a ona tylko wzruszyła ramionami. To nie było specjalnie potrzebne ani miłe. Ale podobało się jej.

- To zadzwonisz? - zapytała Jess, stukając palcami w kuchenny blat.

- Zadzwonię do ciebie, Luke - odparła Alanna, podkreślając słowo „ciebie”.

Luke pożegnał się i rozłączył.

- Cóż, to było bardzo pomocne - stwierdziła Jess, popijając swój napój.

- Wkurzające - zgodziła się Eve. - Nie mogę uwierzyć, że się z nami nie skontaktowała. Ani nikt inny z Zakonu. - Odwróciła się do Luke'a. - A ty?

- Niefajnie się zachowali - powiedział, przechylając głowę. - Czyli wrzucamy w wyszukiwarkę demony, epidemie i fale gorąca.

- Dobrze by było...

Eve przerwał brat Jess, Peter, który nagle wpadł do pokoju.

- Zamykają miasto - ogłosił i wepchnął sobie do ust nienormalnie wielką garść bakalii.

- Zapytałabym: co? - odezwała się Jess - ale nie chcę, żebyś mi odpowiadał z pełną buzią.

Peter otworzył usta najszerzej jak potrafił, żeby mogli się dobrze przyjrzeć. Eve wiedziała, że to właśnie zrobi. Znała Petera od wieków, był dla niej jak młodszy brat.

- Zamykają miasto - wyjaśnił Peter, gdy w końcu wszystko przełknął, popijając napojem Luke'a - Od dziesiątej nikt nie będzie mógł tu wjechać ani stąd wyjechać.

- To niemożliwe - stwierdził Luke. - Przede wszystkim totalnie niezgodne z konstytucją.

- Jak tam chcesz, ale patrz. - Peter włączył telewizor. Na ekranie ukazała się tablica „Witamy w Deepdene”. Obok niej stała mała budka, a w niej strażnik w skafandrze. Po chwili z powietrza pokazano wysoki na pięć metrów płot z drutu kolczastego, którym właśnie otaczano miasto. Pracownicy, którzy go wznosili, także mieli na sobie skafandry.

Luke zaklął cicho.

- Jakbyśmy oglądali jeden z tych filmów katastroficznych.

Peter nic nie powiedział. To nie było dla niego typowe. Powiedział im o izolacji miasta, ale dotarło to do niego chyba dopiero wtedy, gdy zobaczył reportaż w telewizji.

- Puścili to bardzo szybko, ale wydawało mi się, że ten strażnik miał strzelbę, - Oczy Jess były pełne przerażenia. - Czy oni naprawdę będą strzelać do ludzi, którzy zechcą opuścić miasto?

Nagle w głowie Eve błysnęła straszna myśl.

- Nikt nie może wyjść - powiedziała głośno, spoglądając na Luke'a i Jess. Nie zrozumieli. - Nikt nie może wyjść - powtórzyła. Wyraz twarzy przyjaciół uświadomił jej, że już wiedzą. Jeśli ich podejrzenia się potwierdzą, będzie to oznaczało, że zostali uwięzieni w jednym mieście z demonem.

- Myślałem o czymś innym. Dopiero teraz to do mnie dotarło - oznajmił Luke, gdy Jess podpięła swój laptop do prądu. Położyła go na środku łóżka, tak żeby wszyscy troje widzieli monitor. - Zakon nie będzie mógł przysłać nam nikogo do pomocy. Nie ma szans, żeby ominęli ten płot i strażników.

- Nie potrzebujemy Alanny i Zakonu - zapewniła go Eve. - Przecież mamy siebie. Nie raz już uporaliśmy się sami z demonami.

Luke nie chciał jej przypominać, że Payne poświęcił życie w walce z wargami. Nie był pewien, czy dożyliby dzisiejszego dnia bez pomocy Zakonu.

- Wrzuciłam tylko epidemia i demon, i mam pełno wyników - poinformowała ich Jess.

Luke rzucił okiem na ekran. Nie żartowała.

- Spróbuj dodać jeszcze falę upałów - zasugerował. Nagle jego komórka zawibrowała. Sprawdził wyświetlacz i nagle ogarnęła go ogromna ulga. -SMS od Calluma. Wysłał mejla. Może Zakon znalazł coś przydatnego.

- Dotychczas byli przecież szalenie pomocni -zadrwiła Eve. Luke zgadzał się, że Zakon powinien poinformować ich, iż obserwuje dziwne wydarzenia w Deepdene, ale był pewien, że zrobiliby to, gdyby coś odkryli. Pewnie nie chcieli dzwonić, nie mając nic konkretnego do powiedzenia. To też nie byłoby zbyt pomocne.

Jess odwróciła laptop w jego stronę, a Luke szybko zalogował się na swoją pocztę na gmailu. Kliknął | nagłówek wiadomości od Calluma.

- Przesłał nam link - powiedział do dziewcząt. - Pisz, że to może się nam przydać, ale ma wątpliwości.

- Co to za link? - zapytała Eve.

- Do artykułu o zwoju papirusu ze starożytnego Egiptu z jakiegoś uniwersytetu, o którym nigdy nie słyszałem. - Luke przebiegł artykuł wzrokiem. Eve i Jess przysunęły się, aby także móc go przeczytać.

Luke całkiem się rozproszył, gdy owionął go zapach Eve. Mieszanina słońca i kokosów. Zapach mleczka do opalania i jej samej. Znow zapragnął ją pocałować.

Jak mógł pozwolić, żeby kot popsuł rzeczy między nimi? Kot! Ich pocałunek był spontaniczny. A po kocie zaczął myśleć, zastanawiać się, czy Eve w ogóle chciała go pocałować. Dostyc szybko zwała po wszystkim z kuchni. On niby też. On...

- Demon! - zawołała Jess, przywołując Luke'a do porządku. Wskazała palcem słowo na dole pierwszej strony. Najwyraźniej ona także tylko przeglądała artykuł.

- Ostrzeżenie zawarte w zwoju odnosi się najprawdopodobniej do Demona o Wielu Twarzach.

zwanego też Amunnic - przeczytał Luke. - Demon ten żywi się ludzką krwią.

- Wróć - powiedziała Eve. - O jakim ostrzeżeniu mowa?

- Wróć - odezwała się jednocześnie Jess. - To coś pije krew?

- Tak jest tu napisane. Krew - odparł Luke. -Jest tłumaczenie manuskryptu. Jedna z linijek głosi: „A jego nadejście zwiastować będzie plaga”. To musi być ostrzeżenie.

- Na pewno brzmi jak ostrzeżenie - zgodziła się Jess.

- Czyli ten Amunnic alias Wiele Twarzy sprowadza epidemię, tak? - zapytała Eve. - To trochę podobne do Malphasa. On sprowadzał na swoje ofiary złe sny, aby je osłabić. Łatwiej mu było potem na nich żerować. Może Wiele Twarzy też chce osłabić swoje ofiary i stąd ta epidemia?

Mój tata, pomyślał Luke. Demon przygotowuje mojego tatę, aby móc się nim pożywić. I pozostałymi także. Coś mu się wyrzuciło w żołądku. Jego tata był pastorem. Gdyby się dowiedział, że wzmacnia demona, przeraziłoby go to bardziej niż śmierć w wyniku epidemii.

- Skoro już znamy jego imię, możemy szukać dalej,

Jess wrzuciła do wyszukiwarki frazy „Amunnic” i „Wiele Twarzy”. Otrzymali tylko trzy wyniki.

- Mam nadzieję, że dowiemy się, dlaczego on się nazywa Wiele Twarzy. To dosyć dziwaczne.

Eve się roześmiała.

- No co? - zapytała Jess, klikając w pierwszy wynik.

- Tyle tu dziwactw, że wydają się normalne - wyjaśniła Eve i znów się roześmiała. - Przepraszam, wiem, że to wcale nie jest śmieszne. Po prostu się denerwuję.

- Mięczak - zakpił Luke, uśmiechając się do niej.

- Tu tylko umieszczono Amunnica na liście demonów, nie ma dodatkowych informacji - oznajmiła Jess. - Idę dalej. Kolejna lista demonów, ale jest kilka szczegółów. Pojawiał się w starożytnym Egipcie, ale to wiemy z papirusu.

Nagle Luke z całej siły walnął się w czoło. Nie mógł uwierzyć, że nie wpadł na to od razu.

- Egipt! Pan Dokey tam był!

- I może faktycznie przywiózł ze sobą epidemię! - zawołała Eve. - Tyle że nie w postaci wirusa, czy robaka, ale demona!

- To by wyjaśniało, dlaczego portal jest nadal zamknięty - dodała Jess. - Demon nie przeszedł przez niego. Eve, może to dlatego nie wyczułaś nic demonicznego? Może zapach dymu wydobywa się z portalu, gdy demon przez niego przechodzi?

- Nie wystarczy, że mamy w okolicy bramę do piekła? - Luke potarł twarz obiema rękami. - Demony muszą dodatkowo jeździć do Deepdene na wakacje?

- Broszury pewnie nie wspominają, że Deepdene ma własną walczącą z demonami wiedźmę - zażartowała Eve. - Wiedźmę, za którą stoi cała drużyna. Spojrzała na Jess i Luke'a. Kocham was, wiecie? - dodała poważnym tonem.

- My też cię kochamy. - Jess wyciągnęła ręce i uściśnęła przyjaciółkę,

- No - powiedział Luke. Przecież ją kocha na swój sposób. Nagle jednak zaczął się obawiać, że może się w niej naprawdę zakochiwać. Skup się, chłopie, powiedział sobie. Tata tego potrzebuje. Całe miasto też. - Co jeszcze jest tam napisane? - zapytał.

- Oj, niedobrze. - Jess zmarszczyła brwi. - Demon jest nazywany Wiele Twarzy, ponieważ może przybierać dowolną postać, ludzką i zwierzęcą.

Zapadła cisza, gdy uświadomili sobie płynące z tego faktu konsekwencje.

- Czyli może to być każdy - stwierdziła Eve. - Potrafi wyglądać jak każdy.

Nagle coś zaczęło drapać drzwi Jess po drugiej stronie, Luke się poderwał.

- To tylko Ringo - uspokoiła ich Jess. - Drapie drzwi, gdy chce wejść. - Jess wstała i wpuściła pudła do pokoju. Gdy usiadła na łóżku, Ringo wskoczył na nie i zaczął obwąchiwać Eve i Luke'a, machając przy

tym zawzięcie ogonem,

- To mógłby być nawet Ringo - odezwała się Eve. Drapała psa po brzucha, ale powoli odsunęła rękę.

Jess przygarnęła Ringa do siebie.

- To nie może być mój pieszczonek - odparła, chowając twarz w wijącej się sierści. - To możliwe, ale na pewno tak nie jest.

- Pewnie nie - zgodził się Luke - ale od teraz przestawiamy się na tryb „nie ufaj nikomu”.

- Jest na tej stronie coś jeszcze? - zapytała Eve.

- Nie. - Palce Jess przesunęły się po klawiaturze. - A ostatni wynik to znów tylko lista demonów. Co dalej?

- A ten fragment papirusu? Ten o zwiastującej jego nadejście plagie? - zasugerował Luke. - Może przetłumacz to na arabski. To powinno nieco zawęzić obszar poszukiwań.

- Robi się.

Luke zauważył, że Eve znów głaszcze Ringa, ale jej szafirowoniebieskie oczy stały się jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj.

- Hm... Jest coś o tłumaczeniu - oznajmiła Jess. - Podobno ta linijka często jest błędnie interpretowana. Oznacza tak naprawdę, że plaga przychodzi przed demonem, to nie demon ją sprowadza.

Luke zmarszczył brwi.

- Jakiś rodzaj ostrzeżenia?

- To była klątwa - powiedziała Eve, wskazując przypis, który zauważyła. - Amunnica nie zawsze poprzedzała epidemia. Epidemia to wynik klątwy, którą nałożył na niego egipski kapłan. Chciał dać ludziom jakiś znak, że demon znalazł się pomiędzy nimi. Klątwa zsyłała więc plagę przed demonem, epidemię i falę upałów, za każdym razem, gdy demon się pojawiał, żeby ostrzec ludzi.

Jess zmarszczyła brwi.

- Czyli epidemia to nic złego? To tylko zapowiedź?

- Może kapłan chciał im dać jakiś inny powód do zmartwień - stwierdził Luke. Nie rozumiał tego.

- Tak, bo nie mógł im zesłać, nie wiem, tęczy, która pojawiałaby się za każdym razem, gdy demon jest blisko. Po co sprawiać, że ludzie chorują, aby ogłosić nadejście demona? Wydaje mi się to strasznie podłe.

- Może nie tak łatwo jest rzucić klątwę? - zasugerowała Eve. - Może tylko tyle potrafił zrobić. Każda moc na swoje ograniczenia.

Luke był prawie pewien, że to ostatnie zdanie dotyczyło jej mocy.

- Tak, i dlatego wykończyłaś tamte demony. Ich moc miała ograniczenia - powiedział, rozmyślnie nie próbując jej zrozumieć.

Eve wyciągnęła rękę i nakryła nią jego dłoń.

- To dobre wieści dla twojego taty. Dobre wieści dla wszystkich zainfekowanych. Gdy tylko zabijemy demona, wszystko wróci do normy. Nie będzie demona, nie będzie też konieczności ostrzegania przed nim.

Luke nie był do końca przekonany, czy to ma sens. Fakt, nie ma demona, nie ma konieczności ostrzegania przed nim. Ale może znaczyło to, że nikt inny nie zachoruje, a nie wiązało się wcale z uleczeniem tych już zarażonych.

- Nie mogę przestać myśleć, że on żywi się krwią - przyznała Jess. - Znalazłam coś więcej na ten temat.

Słuchajcie. Tu jest napisane, że przed klątwą demon potrafił w bardzo krótkim czasie wyniszczyć całe społeczności. - Odetchnęła głęboko i czytała dalej. - Była jedna wioska, nie potrafię wymówić nazwy,

w której w ciągu kilku dni dosłownie wszyscy zostali kompletnie pozbawieni krwi.

Rozdział 5

Eve rozsunęła szklane drzwi na patio; w rękę trzymała dzbanek świeżego smoothie z jagód i limonek. To był dobry pomysł, zaprosić na dziś znajomych ze szkoły. Tak wielu jej przyjaciół zachorowało. Dobrze się czuła otoczona ludźmi, nawet jeśli nie była to paczka najbliższych kolegów i koleżanek. Miała nadzieję, że jej dzisiejsi goście czują to samo. Większość zjawiała się o trzeciej, a dochodziła szósta.

Ale nie wszyscy się dobrze bawili na pospiesznie zaaranżowanej imprezie. Goście podzielili się na trzy grupy. Ludzie tacy jak Dave i Megan byli przesadnie weseli i starali się bawić aż za dobrze. Widać było w nich źle skrywaną panikę. W tej grupie był też młodszy brat Jess. Wprosił się na imprezę, choć nie był nawet uczniem liceum i przez większość czasu skakał do basenu. Przyszedł, żeby powiedzieć, że Jess się spóźni i już został.

Byli ludzie, którzy zbierali się w małe grupki, tacy jak Katy i Alexander, i rozmawiali tylko i wyłącznie o epidemii ze ściągniętymi ze strachu twarzami.

I w końcu byli też tacy którzy trzymali się na uboczu, zagubieni w myślach, i mieli trudności z uświadomieniem sobie, że w ogóle znaleźli się na imprezie. Do tej grupy należał Luke. Musiał cały czas myśleć o tacie, chyba, albo o tym, że każdy przy basenie może być demonem w przebraniu, albo o tym, że przez cały poranek szukali, ale nie znaleźli żadnych nowych informacji na temat Amunnica.

Eve postawiła dzbanek na stoliku i podeszła prosto do niego.

- Myślicie, że ona jeszcze kiedyś będzie ładna? A może ta skóra nigdy jej już nie odrośnie? - usłyszała, jak Bet zwraca się do Katy i Alexandra.

Przypieszyła, nie chcąc usłyszeć odpowiedzi. Gdy w końcu dotarła do Luke'a, usiadła na jego leżaku.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział po dłuższej chwili, tak był zamyślony.

- Powinam założyć maseczkę. Ale mamy nie ma w domu, a jak mam urządzać imprezę, przypominając wszystkim o epidemii? I tak połowa gości rozmawia tylko o tym. I o godzinie policyjnej.

Miasto zostało nie tylko odgrodzone od świata; ogłoszono także godzinę policyjną, która obowiązywała od dwudziestej pierwszej. Wprowadzono ją, aby łatwiej było kontrolować, gdzie przebywają nocami mieszkańcy Deepdene.

- Przecież nawet nie wiedzą, czy te maseczki naprawdę zapobiegają rozprzestrzenianiu się choroby - odparł Luke. - A my jesteśmy pewni, że to, co próbujemy powstrzymać, to nawet nie jest epidemia. Sama wiesz. - Wyraźnie nie chciał używać słowa demon przy wszystkich tych ludziach. Rozsądna decyzja.

- Eve, Luke! Chodźcie tu! - zawołała Megan z płytkiego końca basenu, wspinając się na plecy Da-ve'a. - Pojedynek! Jeśli uda mi się zrzucić Eve z twoich ramion, Luke, my wygrywamy. Jeśli ona zrzuci mnie, wygrywacie wy. I ostrzegam, jestem w tym naprawdę niezła.

- Może później - zawołała Eve.

Dobrze, że chociaż Megan jest zdrowa. Najbliższa sąsiadka Jess spędziła sporo czasu w szpitalu psychiatrycznym po ataku demona sprzed kilku miesięcy. Nie zasługiwała na powtórkę. Nikt nie zasługiwał.

- Nie zapytałaś mnie o zdanie - stwierdził Luke, siadając i zdejmując okulary.

- A chciałaś się z nimi pojedynkować? - Nagle zaczęła myśleć o ich pocałunku. Znowu. Co on sobie...

- Już jestem! - zawołała Jess.

- Ja też! - Bet wbiegła tuż za nią. - Jest Rose?

- Nie, jeszcze nie przyszła - odparła Eve.

- Cały czas noszę przy sobie jej torbę - powiedziała Bet, gdy Eve do nich podeszła. - Nie wróciła po nią wczoraj.

- Może zapomniała o niej, gdy ogłosili zamknięcie szkoły. - zasugerowała Eve. - Wszyscy biegali w kółko jak szaleni.

- Nie można zapomnieć o torbie od Valentino -stwierdziła Jess. - Nie o fioletowej torbie z lakierowanej skóry z kokardą.

Eve i Bet kiwnęły głową, a Eve poczuła, że wypity wcześniej smoothie zaczyna ciążyć jej w żołądku.

- Myślicie, że zachorowała? - Bała się użyć słowa epidemia.

- Ojej, mam nadzieję, że nie - odparła Bet. - Popytam trochę. Może ktoś ją widział.

- Dobry pomysł. Mam nadzieję, że masz jakąś wymówkę. Spóźniłaś się na moją imprezę - zwróciła się Eve do Jess. - Kodeks najlepszych przyjaciółek głosi, że najlepsza przyjaciółka przychodzi pierwsza, a wychodzi ostatnia i jest zawsze gotowa nieść pomoc, jeśli trzeba.

- Poprosiłam Petera, żeby cię uprzedził, że się spóźnię.

Jakby to była jakakolwiek odpowiedź. Eve uniosła brwi.

- Naprawdę próbujesz kręcić? Co robiłaś?

- Zrobiłaś smoothie z jagód i limonki? - Jess spojrzała na dzbanek nad ramieniem Eve. - Mój ulubiony. Muszę sobie nalać.

Eve chwyciła Jess za rękę, aby ją powstrzymać i spojrzała jej prosto w oczy.

- Czekam.

Wystarczyło kilka sekund, żeby Jess pękła. Przecież były najlepszymi przyjaciółkami, a to oznaczało, że nie miały przed sobą żadnych tajemnic. Kolejny punkt kodeksu.

- Zaczęłam trenować sztuki walki.

- Ekstra! Dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć? Przez wzgląd na ludzi wokół Jess zniżyła głos.

- Czułam się jak najslabsze ogniwo w naszej małej drużynie - przyznała. - Zapisalam się na zajęcia, bo chciałam mieć jakąś własną moc. Ty masz te wiedźmowe rzeczy, a Luke magiczny miecz, którym może zabijać demony.

- Tak, a ty zawsze stoisz z boku i esemesujesz, gdy ja i Luke narażamy życie - zażartowała Eve. Jess się nie roześmiała. Eve uważnie przyjrzała się twarzy przyjaciółki. Jess mówiła poważnie. Naprawdę czuła się niepotrzebna. - Jess, daj spokój. Byłaś taką samą częścią zespołu, gdy ratowaliśmy Vic przed piekielnymi ogarami jak my. I to ty wymyśliłaś, jak mam zamknąć portal. Nie jesteś żadnym słabym ogniwem.

- Ten nowy demon naprawdę mnie przeraża - wyznała Jess. - Naprawdę, naprawdę. Z tego wszystkiego nie wpuściłam wczoraj Ringa do łóżka. Tak się boję. Cały czas wydaje mi się, że Wiele Twarzy może być wszędzie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Ale teraz uczę się kung-fu i już wkrótce będę niepokonana. I będę miała najładniejszą pupę w całej szkole. Te wszystkie wykopy i wyrzuty naprawdę czynią cuda.

- Chyba pójdę z tobą na następne zajęcia - stwierdziła Eve. - Dziwię się, że w ogóle się odbywają w tych okolicznościach

- Były tylko dwie inne osoby - przyznała Jess a ale instruktor, mistrz Justin, twierdzi, że nie należy porzucać kung-fu. W czasach kryzysu potrzeba zachowania równowagi jest jeszcze większa niż zwykle i dlatego zajęcia wciąż się odbywają.

- Teraz możesz wypić smoothie. I jest mnóstwo jedzenia. Idź i...

- Ludzie! - zawołał Alexander z drugiej strony basenu. - Wiecie, że Leo Mackenziego nie wpuścili wczoraj wieczorem do miasta? Mój brat właśnie dzwonił, żeby mi powiedzieć. Był na koncercie w Amagansett ze swoim zespołem i nie zdążył przed godziną policyjną.

- I tak po prostu go nie wpuścili? - zapytał Dave, wynurzając się z wody. - Nie mogli mu sprawdzić dowodu, czy coś w tym stylu?

- Chyba nie zamierzają robić żadnych wyjątków - stwierdził Luke.

- Mam jego numer - powiedziała Megan. - Zadzwońię do niego. - Wyszła z basenu i podeszła do leżaka, na którym zostawiła torebkę. Wszyscy uważnie ją obserwowali. - Przekierowało mnie od razu na pocztę głosową. A jego skrzynka jest pełna. Nie mogłam zostawić wiadomości.

- Rodzice też nie mogą się z nim skontaktować-poinformował ich Alexander.

- Jak myślicie, ile czasu minie, zanim będzie mógł wrócić? - zapytała Bet.

- Mama mówi, że lekarze cały czas pracują nad antybiotykiem - oznajmiła Eve. -1 szczepionką. Jest nadzieja, że to nie potrwa długo.

- Briony to szczęściara. Wyjechała do chłopaka na czas kwarantanny - skomentowała Katy.

- Nie słyszeliście? - przerwała jej Megan. - Briony nigdy się u tego chłopaka nie pojawiła. Jej tata był pewien, że właśnie tam pojechała, ale jej mama powiedziała mojej mamie, że nie. Ani razu do nich nie zadzwoniła.

Ta wiadomość zmroziła krew w żyłach Eve. Rose nadal się nie odnalazła. Zniknęła ze szkoły, porzucając rzeczy. Tak jak Briony. A Leo z pewnością by się z kimś skontaktował, gdyby chodziło tylko o kwarantannę. Telefony i Internet wciąż przecież działały.

- Pomożesz mi w kuchni? - zwróciła się do Jess. Luke już szedł w ich stronę z ponurą miną. Eve pokazała mu gestem, aby wszedł za nimi do środka.

- To nie może być zbieg okoliczności - powiedziała, gdy tylko zostali sami. - Zaginęły trzy osoby. Nikt nie ma od nich żadnej wiadomości. To musi być sprawka Amunnica.

- A kto to jest Leo? - zapytał Luke.

- Nasz sąsiad. W zeszłym roku skończył szkołę - odparła Eve. - Nie poszedł do college'u. Interesuje go tylko jego gitara.

Jess usiadła na stołku tak gwałtownie, jakby nagle ugięły się pod nią nogi.

- Amunnic pije jego krew. I krew Rose, i Briony. - Jej głos załamał się po tych słowach.

- Tego nie wiemy na pewno. - Luke westchnął ciężko. - Chociaż Amunnic tu jest, więc jednak wiemy.

- Jeśli naprawdę uwięził Leo, musiał to zrobić jeszcze zanim Mackenzie wyjechał z miasta - stwierdziła Eve. - Musi przetrzymywać jego, Rose i Briony gdzieś w Deepdene. - Albo przynajmniej ich ciała. Nie mogła pozbyć się tej ohydnej, natrętnej myśli. - Musimy tylko odnaleźć jego kryjówkę.

- Gdzieś, gdzie nie ma ludzi - włączyła się do rozmowy Jess, zdejmując sandały.

- Czy to pomaga? - zapytała Eve, kiwając głową w kierunku jej butów.

- Jeszcze nie.

- Jess jest przekonana, że lepiej się jej myśli na bosaka - wyjaśniła Eve Luke'owi.

- A, to dobrze, że ja już dawno zdjąłem buty. Okej, gdzieś, gdzie nie ma ludzi. Daj swój iPhone'a - powiedział Luke do Jess. Jess wyjęła gadżet z kieszeni i podała mu go. - Sprawdzę mapy.,

- Deepdene nie jest duże - zauważyła Eve.

- I prawie nie ma tu opuszczonych budynków - dodała Jess. - Mama Megan nazywa takie miasta platiną wśród nieruchomości.

- Obok dworca kolejowego jest jakiś duży budynek. Nie wiecie, co to? - zapytał Luke, wpatrując się w mapę satelitarną na wyświetlaczu telefonu.

- Obok dworca? Pojęcia nie mam.

- Czekaj! - zawołała Eve. - To elektrownia! Pamiętasz, Jess? Byliśmy tam na wycieczce z panią Gleeson w piątej klasie.

- Czyli wytypowaliśmy zwycięzcę. - Jess zaczęła zakładać buty.

- To działająca elektrownia? - zapytał Luke.

- Nie bardzo. Zamknęli ją jakieś dwa lata temu - odparła Eve. - Otworzyli ogromną elektrownię w Montauk. Obsługuje cały dystrykt, a ta w Deepdene ma służyć tylko jako zapasowa na wypadek przeciążenia systemu. Jest naprawdę bardzo stara, chyba nie była wystarczająco wydajna na potrzeby okolicy.

- A władze hrabstwa nie są zadowolone, że muszą ją utrzymywać - dodała Jess. - Mama mówiła coś o kampanii na rzecz pozbycia się jej całkowicie, bo jest paskudna, zaniedbana, zarośnięta i takie tam. Nikogo tam nie ma, poza ewentualnie ochroniarzem, ale nie jednym z tych od epidemii. Ten budynek ledwo stoi.

- Czyli elektrownia. - Luke wstał.

- Jess, może zaczniesz opowiadać ludziom, że moja mama wraca dziś wcześniej do domu, bo nie czuje się dobrze? Musimy jak najszybciej zakończyć tę imprezę - stwierdziła Eve.

- To powinno załatwić sprawę - stwierdziła Jess, podchodząc do drzwi.

Luke spojrział na Eve. - Chyba czas, aby Amunnic opuścił to miasto.

Jedną z największych zalet Deepdene było to, że nigdzie daleko nie trzeba było tu chodzić. Po mniej więcej dwudziestu minutach marszu Eve, Jess i Luke dotarli do elektrowni. Jej czarne kominy odcinały się od ciemniejącego nieba.

Może już prawie wcale nie działała, ale nadal wokół rozbrzmiewał cichy szum, od którego Eve zaczęły mrowić palce.

Luke spojrział na Jess.

- I co, gwiazdo kung-fu? Dasz sobie z tym radę jednym kopnięciem? - Płot z żelaza i drutu kolczastego był wysoki na trzy metry.

Jess wystawiła do niego język, a potem odwróciła się i zaczęła wspinać na górę. Eve poszła w jej ślady. Gdy dotarła na sam szczyt, chwyciła się siatki, przeczuciła ciężar ciała na drugą stronę i zawisła na wyciągniętych ramionach. Z początku plan wydawał się niezły. Gdy jednak wykręciła szyję i spojrzała przez ramię, stwierdziła, że ziemia jest znacznie dalej, niż się tego spodziewała. Nie była przyzwyczajona do zeskakiwania z ludzkich piramid, tak jak jej najlepsza przyjaciółka cheerleaderka.

- Dasz radę, Evie! - zawołała miękko Jess.

I tak musiała to zrobić, czy tego chciała, czy nie. Górna połowa jej ciała była w kiepskiej formie - ramiona zaczynały jej już dokuczać. Eve odetchnęła głęboko, a potem puściła siatkę.

Potknęła się, upadając, ale zdołała utrzymać się na nogach. Kilka sekund później Luke opadł na ziemię tuż przed nią.

- Widziałem z płotu budkę strażnika. Było ciemno, pewnie padł kolejną ofiarą epidemii - poinformował je, kiwając głową w kierunku drugiego końca płotu, przy którym zorganizowano mały parking. -Ale i tak myślę, że powinniśmy wejść od innej strony, tak na wszelki wypadek.

- Dobra robota. Widać, że zaczytywanie się przygodami młodych detektywów na coś się przydaje. Widziałyśmy książki w twoim pokoju - zakpiła Eve, puszczając oko do Jess.

- Nie kpj z młodych detektywów. A poza tym, do twojej wiadomości, już się nimi nie zaczytuję -wyjaśnił Luke, gdy okrążali budynek. Dał im ręką znak, aby się pochyliły, gdy dotarli do linii okien.

|Eve podczołgała się do najbliższego i zajrzała do środka.

- Żadnego demona - poinformowała przyjaciół. Mocno pochyleni podeszli do drzwi.

- I co teraz? - zapytała Jess, na wszelki wypadek naciskając klamkę. Drzwi były zamknięte. - Nie miałam jeszcze zajęć, na których wyłamuje się drzwi kopnięciem.

- Na szczęście wystarczy karta kredytowa -stwierdził Luke. - Chyba niespecjalnie przejmują się tu bezpieczeństwem. Myślicie, że zamontowali alarm?

Eve prychnęła.

- Nie mają nawet na kosiarkę do trawy - powiedziała, kopiąc mleczko, które rozpleniły się w szczelinach chodnika. - Na pewno nie płacą za monitoring.

- Czy ta sztuczka z kartą w ogóle działa? Wydaje mi się, że to pomysł z tych książek, których już nie czytasz - stwierdziła Jess.

- Dobra, macie jakąś kartę, na której wam nie zależy? - zapytał Luke.

Eve i Jess spojrzały na siebie w popłochu.

- Może na początek wypróbujemy twoją? - zaproponowała w końcu Eve.

Luke się roześmiał.

- W przeciwieństwie do was, księżniczki, nie mam karty kredytowej.

- AmEksa nie oddam - zaproponowała Eve.

- Ani ja - dodała Jess. - Kto wie, czy rodzice daliby mi drugiego. Zawsze najpierw grożą odebraniem mi karty.

- Przecież tego nie zrobią. Wiesz o tym. - Eve spojrzała na Luke'a. - Naprawdę, zawsze dają Jess wszystko. Tylko najpierw muszą trochę ponarzekać.

- I tak nie będę ryzykować - broniła się Jess. Eve wyjęła z torebki portfel i zaczęła przeglądać swoje karty.

- Od dawna nie używałam tej do Bloomie's. Sięgała po nią do przegródki, gdy Jess chwyciła ją za nadgarstek.

- Nie, nie, nie! - zawołała. - Latem będziemy ciągle jeździć do miasta. Czym byłaby taka wycieczka bez wizyty w Bloomingdales?

- Słuszna uwaga. Hm... - Eve wróciła do przeglądania kart. Jess także wyjęła portfel i zmarszczyła brwi.

Luke wydał z siebie przeciągły jęk. - Dobra, zapomnijcie o tym. Chyba mam gdzieś jeszcze moją kartę biblioteczną z Santa Cruz. - Wyjął - portfel z tylnej kieszeni. Eve zawsze podobało się to, jak portfel wyciera do białości kieszeń na jego pupie.

Luke wsunął kartę między futrynę a drzwi, a potem zaczął nią poruszać. Nic. Poruszył ją nieco mocniej. Eve usłyszała odgłos łamanego plastiku. Miały rację z Jess, że martwiły się o karty! Jeszcze jedno szarpnięcie, ale drzwi nawet nie drgnęły.

- Może miałyście z Jess rację co do tej sztuczki z kartą - przyznał w końcu Luke.

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich roześmiana Jess.

- Za rogiem było otwarte okno.

- Nie powinnaś iść sama. A gdyby demon już na ciebie czekał? - Tętno Eve przyspieszyło, gdy wyobraziła sobie Jess w mackach Amunnica.

Uśmiech Jess zniknął, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Masz rację.

No pięknie, teraz ją przestraszyłam, pomyślała Eve. Świetna robota.

- To nic. Już jesteśmy razem. Musimy być ostrożni nie tylko przez wzgląd na Amunnica. Elektrownia nie funkcjonuje na pełnych obrotach, ale wciąż wytwarza energię. Czuję to, a wszyscy widzieliśmy, do czego zdolna jest taka energia. - Rozcapierzyła palce, a Jess i Luke przypomnieli sobie spływające z nich błyskawice.

Eve ostrożnie przestąpiła próg. W dużym pomieszczeniu paliło się kilka świetlówek, które buczały cicho. Eve zauważyła ogromne, metalowe rury, w których kręciły się koła - turbiny, przypomniała sobie ze szkolnej wycieczki - i platformę, ciągnącą się przez pół sali. Kurz zakręcił jej w nosie, ale nie wyczuła dymu. Dobry znak.

Nie, wcale niedobry. Musieli przecież znaleźć Amunnica. Musieli zakończyć tę sprawę, zanim zachoruje kolejny mieszkaniec Deepdene. Musieli to zakończyć, dopóki Leo, Briony i Rose żyją.

Dobra, szukaj miejsc, w których mogłyby się chować demony, poinstruowała się w duchu. Niewiele kryjówek jednak dostrzegła. Ogromna hala była pusta. Po drugiej stronie rur zauważyła tylko dwie okrągłe konstrukcje, które wyglądały jak igloo. Warto by to sprawdzić.

Eve pokazała je palcem, a Jess i Lu-ke kiwnęli głowami. Eve ruszyła przed siebie po betonowej posadzce, zadowolona, że wybrała buty na płaskiej podeszwie, dzięki czemu nie będzie słycać stukania obcasów. Przebiegł ją dreszcz, gdy okrążyła największą rurę, i przystanęła.

- Co? - szepnęła Jess. - Widzisz coś?

Eve pokręciła głową. Nie była pewna. Tylko to przecucie... Znów zadrżała, a włoski na rękach i karku z jeżyły się. Usłyszała dziki ryk i zamarła.

- To pewnie jedna z turbin - powiedział głośno Luke.

- Wy też to słyszycie? - Eve poczuła falę ulgi. Przez chwilę była przekonana, że tylko ona to wy czuwa, tak jak tylko ona mogła przeczytać słowa wyryte w portalu.

- Nic tu nie ma, a to jedyne miejsca, w których można się schować. Chodźmy stąd - zawołała Jess. -Moje uszy zaraz eksplodują.

Ale Eve nie mogła się ruszyć. Czowała się tak, jakby ryk turbiny płynął z jej wnętrza. Jej kości trzęsły się w jego rytm. Nawet jej zęby wibrowały. Przez jej ciało przepłynęła fala ciepła, taka sama jak wtedy, gdy walczyła z demonami. Moc zaczęła w niej buzować. Narastała i narastała.

Zacisnęła dłonie w pięści. Nie może teraz uwolnić mocy. Była zbyt silna, silniejsza niż kiedykolwiek. Nie potrafiła przewidzieć, co by się stało, gdyby się jej wymknęła spod kontroli. Mogłaby skrzywdzić przyjaciół. Ale moc za wszelką cenę próbowała się wydostać. Naciskała, walczyła z nią.

Eve jeszcze mocniej zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie. Przymknęła powieki i skoncentrowała się całkowicie na kontrolowaniu mocy, która dosłownie przelewała się przez nią.

Było jej zbyt dużo, przypominała elektryczne tornado. Przyływ znacznie silniejszy, niż mogła kontrolować Eve. Niemożliwy do okiełznania czy zatrzymania. Eve krzyknęła. Otworzyła oczy i rozluźniła palce. Co ma być, to będzie.

Poczuła dreszcz na skórze. Na podłogę poleciały iskry. Nie tylko z palców, z całego jej ciała. W ułamku sekundy została otoczona jasnym huraganem białych, czerwonych, żółtych, niebieskich i zielonych iskieł.

- Co się dzieje? - krzyknęła Jess.

Eve nie mogła mówić, nie próbowała nawet tego wyjaśnić. Poczuła obezwładniającą radość. Bała się, fakt, ale strach szybko zniknął. Ona sama zaczęła znikać.

Stała się czymś innym, czymś świetlistym i gorącym. Czystą energią. Zjednoczyła się z...

Turbina wyłączyła się gwałtownie. Wszystkie światła zgasły. Pomieszczenie pogrążyło się w ciemnościach, w mroku widać było tylko wirujące wokół Eve iskry. Przez chwilę jeszcze jarzyły się jednostajnie, a zaraz potem zniknęły. A może to ona je wchłonęła? Tak się właśnie czuła - jak żywy przewód, nagrany i gotowy.

- Dobrze się czujesz? - Luke wyciągnął do niej dłoń, ale cofnął ją szybko, jakby poraził go prąd.

- Tak - odparła Eve. - W zasadzie czuję się świetnie. Wspaniale. Ja... Boże, nawet nie potrafię tego opisać!

- Chodźmy stąd. Ktoś może przyjść, żeby włączyć zasilanie. Widziałam wnętrza tych kopuł. Są puste. Amunnica tutaj nie ma. Ani Leo i pozostałych. - Głos Jess był spokojny, ale ona sama nie przestawała gapić się na Eve. Ruszyła do drzwi, Luke poszedł za nią.

Eve podążyła w ich ślady, dziwnie się czując. Była taka lekka. Jakby siła grawitacji zmalała, a ona leciała, nie dotykając ziemi stopami.

- Patrzcie, nie tylko w elektrowni zabrakło prądu - powiedział Luke. - W całym mieście jest ciemno.

Miał rację. Atramentowa noc sięgała aż po horyzont. Eve mrugnęła, próbując się do niej przyzwyczaić. Gwiazdy wyglądały na znacznie jaśniejsze i jakby ich przybyło. Nigdzie w zasięgu wzroku nie paliło się ani jedno światło.

- Czy ja... Czy to moja wina? - zapytała Eve.

- Dlaczego? - W głosie Luke'a zabrzmiał strach. - Co się tam wydarzyło?

- Nie wiem. Cała ta energia po prostu się we mnie wlała.

- Naprawdę? Myślisz, że to ty spowodowałaś to zaciemnienie? - zapytała Jess.

- Sypnęło się z ciebie chyba z milion iskier -oznajmił powoli Luke. - Chyba masz rację. Może to dlatego, że stanęłaś tak blisko turbiny? Przyciągnęłaś całą energią, którą ona generowała.

Oboje patrzyli się na Eve z szeroko otwartymi oczami.

- Evie, naprawdę nic ci nie jest? - szepnęła Jess.

- Nie, naprawdę czuję się świetnie. Prawie współczuję Amunnicowi, gdy już go znajdziemy. Prawie.

- Mogłabyś skopać mu tyłek w dwie sekundy - zgodziła się Jess. Wciąż nie odrywała wzroku od przyjaciółki. Eve widziała, że sili się na to, by zachowywać się normalnie. Ale w jej głosie słychać było maskowaną obawę.

- Zbliża się godzina policyjna oznajmił Luke -Musimy się zbierać.

- A co z demonem? - zaprotestowała Eve. Nie znaleźliśmy go.

- Moi rodzice byli bardzo stanowczy co do godziny policyjnej - powiedziała Jess nerwowo. - Ich zdaniem, ta kwestia nie podlega negocjacji.

- Będziemy musieli poszukać go jutro. Za dnia. Leo, Briony i Rose kończy się czas. - Eve nie chciała wracać do domu. Chciała znaleźć Amunnica i go zabić. Nie mieli jednak wyboru.

Gdy już odeszli kawałek od elektrowni, Jess wyjęła z kieszeni komórkę, aby oświetlić im drogę, a Eve dodała do tego intensywny blask swojej lampki ledowej. W oknach wielu domów widać było migające świece.

- Odprowadzimy cię do domu, Jess. Nikt nie powinien chodzić teraz sam po ulicach.

- Super - odparła Jess, wciąż wpatrując się w Eve. Luke spojrział na zegarek.

- Spóźnimy się najwyżej kilka minut.

- Nic mi nie będzie. Peter przestawił wszystkie zegary w domu o piętnaście minut do tyłu. On sam zawsze się spóźnia na swoją, nie miejską godzinę policyjną, więc stwierdził, że w ten sposób trochę oszuka rodziców.

- Ten chłopak to geniusz zła.

Eve zauważyła, że Jess cały czas na nią patrzy. Gdy ich oczy się spotkały, odwróciła na chwilę głowę, ale po chwili znów to zrobiła.

- Wiesz, że strasznie się na mnie gapisz? - powiedziała w końcu Eve. — Patrzysz na mnie, jakbym była jakimś potworem.

- Przepraszam. Ale nie masz racji. Tam, w elektrowni, gdy migotały wokół ciebie te wszystkie iskry, wyglądałaś jak jakaś bogini.

- Nie musicie się martwić. Nie oczekuję, że będziecie mnie czcić.

- To dobrze. Mój tata by chyba tego nie pochwalił - zauważył Luke. - Wiedziecie, nie będziecie mieli bogów cudzych przede mną, i tak dalej.

- Tak wiele domów, a Amunnica może być w każdym z nich pod inną postacią - stwierdziła Jess.

- Ale nie może się zmienić w Rose, Briony i Leo. A jeśli nawet... To znaczy, kiedy ich znajdziemy, znajdziemy także jego.

Milczeli przez resztę drogi do domu Jess.

- Jest tylko minuta po godzinie policyjnej - powiedział Luke.

- Biegnijcie już lepiej do domu - ponagliła ich Jess, a potem odwróciła się i otworzyła drzwi. Czekali, aż wśliznie się do środka.

- Tyle dobrze, że w domu będziemy za dwie minuty. A moi rodzice, na szczęście, znów są w klinice - oznajmiła Eve, gdy ruszyli w drogę. Cały czas myślała o tym, co powiedziała Jess. -

Umiejętność zmieniania twarzy naprawdę daje Amunnicowi ogromną przewagę. Przecież to mógłbyś być nawet ty, a ja nic bym nie wiedziała. Mógłbyś szykować się do picia mojej krwi.

- Nieprawda, wiedziałabyś. Amunnic miałby mój wygląd, ale ty domyśliłabyś się, że coś jest nie tak z moim wnętrzem. - Luke chwycił ją za rękę. Czy to tylko przyjacielski gest? A może coś więcej? W tej chwili Eve naprawdę o to nie dbała. Każdy z jej zmysłów był wyczulony po tym, co się wydarzyło w elektrowni. Cu-downie było poczuć na skórze dotyk Luke'a.

- Masz rację, domyśliłabym się. - Nagle dobiegł ich odgłos łamanych gałązek. Eve zacisnęła palce na dłoni chłopaka. - Słyszałeś to? - szepnęła.

Luke pokręcił głową. Coś znów zaszeleściło w zaroślach, tym razem bliżej nich.

- Teraz też nie?

- Zupełnie nic. - Luke rozejrzał się uważnie. -I nic nie widzę.

Eve wyłączyła lampkę.

- Ktoś się zbliża - szepnęła, pociągając Lukea w kierunku wierzby płaczącej rosnącej na podwórku Waitesów. Przyłożyła palce do ust i napięła mięśnie w oczekiwaniu na kolejny dźwięk.

Trzask. Tak, to coś było zdecydowanie coraz bliżej. Ale zmysły Eve były naprawdę wyczulone. Może słyszała coś, co działo się o całe kilometry od niej?

Zastygła w bezruchu, gdy usłyszała kolejny szelest. Głośniejszy.

Mam nadzieję, że to on, pomyślała. Jess miała rację. Dziś mogłabym skopać tyłek Amunnicowi, zanim by się zorientował, że coś w ogóle go uderzyło. Puściła dłoń Luke'a i delikatnie potarła palcami uda szykując się do odpalenia kilku błyskawic.

Trzask. Odgłos był już prawie boleśnie słyszalny.

- To glina - szepnął jej Luke do ucha. - Policjant, który gryzie orzeszki.

Eve odwróciła głowę. Na środku ulicy, tak wyraźnie, jakby to było południe, zobaczyła oficera policji.

- Ale glina glina? Czy Amunnic glina? - zapytała cicho. Przesunęła się nieco i poruszyła długą, zieloną gałązką wierzby.

Policjant poderwał głowę w ich kierunku. Eve była przekonana, że ją zauważył. Czowała, że patrzy jej prosto w oczy. Nie podszedł do nich jednak - odwrócił się i odszedł w przeciwną stronę.

Eve odetchnęła głęboko. Jak długo jej zmysły będą w takim stanie? Uderzyła ją kolejna myśl. Czy będzie mogła się tak ładować, kiedy tylko poczuje taką chęć? To znaczy, jeśli w okolicy będzie jakaś wielka turbina?

To możliwe. I kto wie, co jeszcze... Jej praprapra-prababka napisała w pamiętniku, że cały czas odkrywała nowe zastosowania swoich mocy. Eve również dowiadywała się wciąż nowych rzeczy. Jak wtedy, gdy stworzyła tę osłonę na portal.

Razem z Lukiem postali jeszcze chwilę pod drzewem w bezruchu, obserwując przez gałęzie policjanta, który zniknął za rogiem.

Potem opuścili kryjówkę. Nie wrócili jednak na chodnik. Przecinali trawniki i ogrody, trzymając się w cieniu, aż dotarli do domu Eve. W środku dzwonił telefon. Eve pobiegła do kuchni, aby odebrać.

- Chciałam się tylko upewnić, że jesteście w domu. Wiedziałam, że nie zapomnicie o godzinie policyjnej, ale chciałam się upewnić - powiedziała mama.

- Nie zapomnieliśmy. - Nie zastosowaliśmy się do niej, pomyślała Eve, ale nie zapomnieliśmy.

- Szpital ma zapasowy generator, który właśnie uruchomiliśmy, ale wy pewnie tkwicie tam po ciemku - kontynuowała mama.

- Tak, ale nic nam nie będzie. Mamy mnóstwo świec. - Luke już zdążył zapalić kilka z nich.

- Będziecie musieli pewnie zjeść coś na zimno. Tylko pamiętajcie o czymś pożywным, zanim weźmiecie się za lody, dobrze?

- Jasne, mam. Do zobaczenia w domu - odparła Eve, a potem się rozłączyła. - Głodny? - zapytała Luke'a.

- Zawsze głodnieję od polowania na demony i ucieczki przed glinami.

Eve otworzyła zamrażarkę.

- Chcesz lody?

Luke zajrzał jej przez ramię.

- Czy to lazania? Uwielbiam lazanię.

- To naprawdę solidnie zamrożony blok lazanii. Mogę ci do niej podać wykałaczkę, jeśli chcesz. Albo... - Eve się uśmiechnęła. Nie znała jeszcze wszystkich sposobów zastosowania swojej mocy, a teraz była dodatkowo naładowana. Wyjęła lazanię z zamrażarki i zdjęła z niej folię.

- Lody to chyba lepszy pomysł - zgodził się Luke. - Samo odmrażanie tego zajęłoby wieki.

- Komuś, kto nie jest Wiedźmą z Deepdene. - Eve skierowała palce na lazanię i pozwoliła płynąć energii. Ser na górze natychmiast się roztopił, a z makaronu buchnęła para. - Bing! - zawołała triumfalnie. Świetny sposób na wykorzystanie mocy.

Luke mrugnął zdezorientowany.

- Naprawdę dajesz czadu. Eve uśmiechnęła się szeroko.

- Dobrze jest mieć koleżankę z supermocami, prawda? - Miała supermoc! Nigdy dotąd nie myślała o tym w ten sposób. Wyjęła z szafki talerze i nałożyła na nie lazanię. Dopiero gdy usiedli przy stole, dotarło do niej, jak romantyczny będzie ten posiłek, tylko oni dwoje. W blasku świec.

Szalenie deprymujące.

Ale wcale się tym nie przejmowała. Dziś wieczorem będzie się po prostu dobrze bawić.

Boże, jak to możliwe, że cały czas wplątuję się w te megaromantyczne sytuacje z Eve, pomyślał Luke. Najpierw pierwsza nie do końca podwójna randka z Jess i Sethem, teraz kolacja we dwoje w świetle świec... Nie żeby narzekał. Ale to nieco gmatwało sprawy. Cały czas wpadali w damsko-męskie pułapki, a przecież tylko się przyjaźnili. On był co prawda gotowy na coś więcej, ale ona?

TO nie była najodpowiedniejsza chwila, aby się tego dowiedzieć. Najpierw muszą ocalić miasto - tatę, Setna, Leo, Briony, Rose i innych. Luke odkroił kawałek lazanii i uświadomił sobie, że Eve uważnie go obserwuje.

- Mam na twarzy sos? - zapytał. Eve pokręciła głową.

- Wciąż się boisz, że ja to tak naprawdę Amunic? On pije krew i nie jada lazanii. Wniosek? Nie jestem nim.

Eve się roześmiała.

- W ogóle o tym nie myślałam. Po prostu cieszę się, że tak dobrze cię znam.

- Ja też się cieszę. To znaczy, wcale nie znasz mnie aż tak dobrze - dodał szybko. - Ale to fajnie. Ja też cię niezłe poznałem.

- I odkryłeś, że od czasu do czasu myślę również o innych rzeczach, nie tylko o torebkach i butach.

- Znacznie częściej niż od czasu do czasu. - Im więcej dowiadywał się o Eve, tym bardziej był nią zafascynowany. A jej wygląd zewnętrzny rzucił go na kolana już pierwszego dnia. Dziś wyglądała jeszcze ładniej niż zwykle. W świetle świec jej twarz promieniowała złotym blaskiem, a ciemne loki dosłownie się iskrzyły.

Poczuł, że musi ją pocałować. Musi. Teraz. Nie miał już siły, aby się temu opierać. Wyciągnął rękę, aby odsunąć świecę i... usłyszał dzwonek telefonu. Eve poderwała się i zrzuciła na podłogę szklankę z mrożoną herbatą. Skrzywiła się, gdy szkło rozprysło się na kawałki i pokazała mu gestem, aby odebrał. Sama uklęknęła, aby pozbierać okruchy.

Luke chwycił słuchawkę.

- Halo? Rezydencja Evergoldow. - Zawsze odbierał telefony tak oficjalnie, bo nigdy nie było wiadomo, kto może dzwonić na plebanię.

- Cześć, to ja. Z rezydencji Meredithów - odezwała się Jess. - Chciałam tylko zapytać, o której się jutro spotykamy.

- Wcześniej. Musimy się zastanowić, gdzie szukać Amunnica.

- Czyli zaraz po śniadaniu?

- Dobry pomysł. - Luke odwrócił się do Eve. - To Jess. Ustalamy, kiedy się jutro spotykamy. Eve kiwnęła głową i zamiotła kawałki szkła na śmietniczkę.

- A co porabiacie? - zapytała Jess.

- Jemy kolację. Eve odkryła nowe, wspaniałe zastosowanie swoich mocy. Podgrzała nam lazanię.

- Hm... Tylko wy dwoje. Kolacja. Pewnie w świetle świec.

- Trudno po ciemku trafić widelcem do buzi - zażartował Luke.

- Brzmi bardzo romantycznie. - Jess westchnęła. - Szkoda, że mnie tam nie ma. Chociaż ze mną nie byłoby już tak nastrojowo.

Luke spojrzał z ukosa na Eve. Sam zastanawiał się nad tym, jak romantyczna jest ta sytuacja. Jess również o tym myślała. Czy Eve też to poczuła? - Peter sprawdza, ile lodów może wpakować sobie do buzi, zanim się rozpuszczą - kontynuowała Jess. - Mam nadzieję, że odmrozi sobie od tego mózg.

W tle Luke usłyszał stłumione „Hej!”

- Gdybym się chciała załapać na jakiś deser, musiałabym stoczyć z tym prosiakiem prawdziwą walkę. O, włączyli światło! U was też?

- Tak, właśnie w tej chwili.

- No to je wyłączcie, żebyście mogli nadal używać świec - zasugerowała Jess. - Przyjdziecie po mnie rano? Sama na zewnątrz, nawet w świetle dnia... Sam rozumiesz.

- Jasne, że po ciebie wpadniemy. To do zobaczenia. Cześć. - Rozłączył się. - Jess powiedziała, że Peter wyjadł wszystkie lody z zamrażarki. - Kretyński tekst. Gdy tylko włączono prąd, Luke poczuł się niezręcznie. Nie wiedział, co powiedzieć. Słowa popłynęły same.

- Cały Peter - powiedziała Eve, zdmuchując świece i siadając na powrót przy stole. Czyli nie jest zainteresowana wskrzeszeniem romantycznego nastroju...

- Chyba wezmę to do siebie do pokoju. - Luke podniósł talerz lazanii. - Sprawdzę pocztę i może powalczę jeszcze z tymi książkami, które przyniosłem z kościoła.

- Dobra, to ja... pooglądam telewizję. - Eve wzięła do ręki pilota.

Luke wahał się jeszcze przez sekundę, a potem opuścił kuchnię. Jak mogę w takiej chwili myśleć o Eve i tym, czy chciałyby mnie znów pocałować? Wciąż nie odnaleźliśmy kryjówki Amunnica, co oznacza, że tatę nadal zżera choroba. I pół miasta też.

Okropne wizje huczały mu w głowie. Może jeszcze tej nocy demon porwie kolejną ofiarę? Jego myśli wypełniły obrazy opustoszałego Deepdene - ludzie umierali z powodu epidemii albo utraty krwi.

- Teraz nic na to nie poradzisz - mruknął do siebie na głos. Jutro, obiecał sobie w duchu. Jutro wy-tropimy Amunnica i go zabijemy.

Tylko czy troje nastolatków naprawdę będzie w stanie uratować miasto? Nawet jeśli jest pomiędzy nimi Wiedźma z Deepdene?

Rozdział 6

Eve po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Długie, ciemne włosy zwinęła w luźny węzeł na czubku głowy, tylko kilka swobodnych pasm okalało jej twarz. Zdecydowała się na delikatny makijaż - blady błysz-czyk, tusz do rzęs i odrobinę pudru, aby jej cera nie świeciła się w tym upale.

Dlaczego miałyby nie wyglądać tak ładnie, jak to tylko możliwe, gdy stawiała do walki z demonami? Zwłaszcza gdy częścią jej drużyny jest Luke, szepnął głosik w jej głowie.

- Nie czas myśleć o chłopcach - powiedziała do swojego odbicia, patrząc sobie surowo w oczy. Hm... Były jakoś tak bardziej niebieskie niż zazwyczaj. Bardziej błyszczące! - Korespondowały z jej dzisiejszym nastrojem. Czula się tak, jakby energia, którą wchłonęła w elektrowni, wciąż przez nią przepływała.

Spojrzała na rząd okrągłych żarówek okalających bistro i wyobraziła sobie prąd, który je ożywia. Czy tę energię też mogłaby zaabsorbować? Palce znów zaczęły ją mrowić, poczuła ogromną chęć na mały eksperyment, ale wiedziała, że to musi poczekać. Zaraz się spóźni na śniadanie.

Odwróciła się i zeszła do kuchni. Rodzice już tam byli - jedli śniadanie i oglądali telewizję. Eve zrezygnowała z bajgli, jogurtu i owoców. Przygotowana na wykład wyjęła z szafki opakowanie płatków Hrabiego Czokuli. Mama w ogóle nie chciała zrozumieć, że dziewczęta potrzebują czasami odrobiny czekolady na śniadanie. Zwłaszcza gdy czekała je potyczka z demonem.

- Eve, to nawet trudno nazwać posiłkiem. I zdecydowanie nie jest to...- zaczęła wykład mama.

Eve odwróciła pudełko i powołała się na argument, którego zazwyczaj w takich sytuacjach używała.

- Zawierają trzydzieści procent codziennego zapotrzebowania na ryboflawinę, żelazo i...

Boczne drzwi lekko trzasnęły, gdy do kuchni wszedł Luke. Był taki apetyczny w spodenkach do joggingu i koszulce bez rękawów, spod której wystawały spocone ręce i ramiona. I miał rozczochrane włosy.

Eve skorzystała z tego przerywnika, aby napełnić sobie miseczkę i usiąść przy stole. Mama tylko pokręciła głową.

- Luke, masz ochotę na śniadanie z Hrabią? -zapytała Eve.

- Chyba wybiorę bajgle. - Usiadł i wziął jednego z talerza. - Dzień dobry wszystkim - powiedział do jej rodziców. Oboje naprawdę go polubili. On ich chyba też. -Eve cieszyła się, że tak szybko się u nich zadomowił ale trochę ją to irytowało.

- Co słysząc w mieście? - zapytał Luke'a tata.

- Przebiegałem koło kościoła. Przykryli go wielkim namiotem i wszędzie rozstawili strażników. Zapytałem, co się dzieje, i powiedzieli, że CCZ rozpoczyna dezynfekcję budynków, w których zbierały się duże grupy ludzi. Zamierzają przejść przez całe miasto. - Nareszcie coś zaczęli robić - stwierdziła mama Eve.

- Powiedzieli też, że mój tata został przeniesiony do budynku sądu. Zamierzają zebrać tam wszystkie ofiary epidemii. Opiece zdrowotnej coraz trudniej dotrzeć do wszystkich chorych, ponieważ jest ich już zbyt wielu.

- Zaczęliśmy wysyłać ludzi ze szpitala bezpośrednio tam - oznajmiła mama Eve. - Jest tam na-prawdę mnóstwo świetnych lekarzy, którzy dobrze dbają o zainfekowanych, Luke. W innych okolicznościach twój tata miałby w klinice prywatny pokój, aie zapewniam cię, że nie ma lepszych lekarzy i kuracji

- Nadal nie mogę uwierzyć w to, jak szybko odcięli miasto od świata - powiedział Luke. Najwyraźniej nie był jeszcze gotowy na rozmowę o ojcu.

- To się musiało stać - stwierdził tata Eve. - Muszą zapobiec rozprzestrzenianiu się wirusa - Skrzywił się. Ale gdy widzę ten drut kolczasty na płocie, mam nieodparte wrażenie, że wszyscy zostaliśmy zamknięci w więzieniu.

- Mówią o Deepdene. - Mama Eve nastawiła głośniej telewizor.

-Najnowsze informacje z Deepdene w stanie Nowy Jork - ogłosił prezenter wiadomości. - Zaginął kolejny obywatel miasta, dziewiętnastoletnia Ca-thy Jenkins.

- Cathy. To dziewczyna Leo Mackenziego! - zawołała Eve, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie Cathy i Leo z balu maturalnego i podpis : „Ucieczka zakochanych?

- To mi się nie podoba - oznajmił tata Eve, przesuwając krzesło tak, aby lepiej widzieć odbiornik. Słuchali w ciszy sprawozdania prezentera. Rodzice Cathy zgłosili zaginięcie, gdy poprzedniej nocy nie wróciła do domu po godzinie policyjnej. Bali się, że zachorowała i zemdląca, że potrzebuje pomocy, ale przeszukanie miasta nic nie dało. Policja podejrzewała, że Cathy wymknęła się z Deepdene, najprawdopodobniej wykorzystując do tego jedną z ciężarówek, które dowoziły do miasta zapasy, aby spotkać się z Leo.

-Wirus rozprzestrzenia się tak szybko - Mama Eve pokręciła głową. - Nawet nie chcę sobie wyobrazić Leo i Cathy po tamtej stronie. Przecież mogą być nosicielami, nawet jeśli sami jeszcze nie zachorowali. Zresztą nie tylko oni. Dużo ludzi narażonych na działanie wirusa opuściło miasto jeszcze przed kwarantanną.

Cóż, niektórzy z nich najprawdopodobniej wcale miasta nie opuścili, pomyślała Eve. Możliwe, że Rose i Briony uciekły, nie mówiąc ani słowa rodzicom czy przyjaciółom. Naprawdę, naprawdę miała nadzieję, że właśnie tak się stało. Ale jakoś nie mogła wto uwierzyć.

- Miejmy nadzieję, że nie zawędrowali daleko - stwierdził tata Eve. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy, to wybuch epidemii w kolejnym mieście. A już broń Boże w Nowym Jorku. Luke i Eve wymienili porozumiewawcze spojrzenie. Eve wiedziała, że Luke myśli o tym samym co ona. Demon porwał także Cathy. - Myślicie, że to możliwe, że Cathy wsiadła do jednej z tych ciężarówek? - zapytała Eve. - Przepuszczają je w ogóle jeszcze przez punkty kontrolne?

- Cały czas dowożą nam lekarstwa - odparta mama. - W dalszej perspektywie jest także żywność. Tylko kilka ciężarówek ma pozwolenie na przewóz potrzebnych środków. - jestem pewien, że je przeszukują - dodał tata - ale myślę, że to możliwe ukryć się tak, aby nikt cię nie odnalazł.

Możliwe ale nieprawdopodobne, pomyślała Eve. Prawdopodobne jest natomiast to, że właśnie w tej chwili Amunnic żywi się krwią Cathy i innych zaginionych.

- Nadal nie jestem pewna, czego powinniśmy teraz szukać - oznajmiła Jess, gdy razem z Eve i Lukiem godzinę później wyruszyli w kierunku biblioteki. Każdy dom, w którym **ktoś** zachorował, był ogrodzony żółtą policyjną taśmą. Nikt nie wiedział, jak rozprzestrzenia się wirus, dlatego te domy uważano za niezdadne do użytku dla zdrowych osób.

- Deepdene wcale nie jest takie duże. Może powinniśmy skupić się na przeszukiwaniu ewentualnych kryjówek Amunnica? - zaproponowała Jess. -Sam zaczynam myśleć, że tak byłoby szybciej - stwierdził Luke. - Ale z drugiej strony wyobraziłem sobie te wszystkie

puste domy. W każdym z nich demon może przetrzymać Briony i resztę. Może więc lepiej będzie najpierw zorientować się, gdzie szukać.

- Biblioteka w Deepdene ma naprawdę obszerny dział okultystyczny - dodała Eve. - To pewnie przez ten portal do piekła. Niektóre z tych książek są naprawdę stare. Może nam się poszczęści i znajdziemy coś, czego nie było w sieci. Coś, co pomoże nam zawęzić obszar poszukiwań. Na przykład, że Amunnic lubi, gdy do sypialni zagląda mu poranne słońce - żartowała nieśmiało.

Jess spojrzała na nią ostro.

- To nie jest śmieszne.

- Przepraszam. To przez stres. - Jednak wcale nie czuła się zestresowana. Jej ciało było takie lekkie, jakby nadal nie podlegało prawu grawitacji. Spacer nie wymagał od Eve żadnego wysiłku. To pewnie przez energię, którą wchłonęłam, stwierdziła

Zza rogu wynurzyła się Megan. Jej dalmatyńczyk, Piegus, zauważył ich grupkę chwilę później.

Zaczął wściekle szczekać i stawać na tylnych łapach .

- Widzimy cię. Właśnie idziemy się z tobą przywitać - zawołała Jess do podekscytowanego psa. - Mam nadzieję, że dla mnie też znajdziecie chwilę - żartowała Megan, gdy podeszli bliżej. - Najpierw piegus, inaczej pewnie eksploduje oznajmiła Eve. Razem z Jess kucnęły i głaskały psa tak długo, aż się trochę uspokoił. Luke dołożył od siebie drapanie za uszami.

- Cześć, Megan. - Powiedziała Jess, gdy w końcu

się wyprostowała. - Cześć Megan - powtórzyli za nią Eve i Luke,.- Megan roześmiała się krótko. Szybko jednak spoważniała.

- Musiałam się wyrwać z domu. Moja mama cały czas się na mnie gapi i sprawdza, czy nie mam jakichś objawów. Rozumiem ją, ale strasznie mnie to wkurza. Joss Elroy zachorował. I pan Neemy. I Mollie. Byłam wczoraj na Main. Dziwnie tam bez zapachu piekących się ciastek. Eve smutno pokiwała głową. Trudno było jej myśleć o czwartku bez Mollie's Market, który wypełniał ulicę zapachem czekolady, cynamonu, masła orzechowego i innych pyszności. Epidemia każdego dnia odzierała z czegoś Deepdene.

- Widzieliście to wariactwo na Facebooku? - zapytała Megan.

- Nie. O co chodzi? - Przy takim natłoku Eve nie sprawdzała swojego konta już od kilku dni.

- Pełno tam teorii odnośnie do tego, co się dzieje w Deepdene.

- Jakiego rodzaju teorii? - zapytał Luke. Eve była przekonana, że myśli o demonie.

- Dużo ludzi obwinia kosmitów - wyjaśniła Megan. - Podobno to oni zesłali epidemię, aby wyniszczyć gatunek ludzki i skolonizować Ziemię. Część ludzi myśli, że to sprawa rządu,

który testuje na nas nową broń chemiczną. A niektórzy twierdzą, że wirus grypy X jest inteligentny. Ma świadomość i robi to celowo.

- Słyszałaś już o Cathy Jenkins? - zapytała Jess.

- Tak. Próbowałam się do niej nawet dodzwonić. - Ta sama sytuacja co z Leo. Przekierowuje mnie od razu na pocztę głosową. Jestem przekonana, że są te- -
raz razem. Cathy nie zniosłaby sytuacji, w której ona jest po jednej stronie płotu, a on po drugiej. Chodzą

ze sobą od siódmej klasy - dodała na użytek Luke'a. - Musimy się zbierać - stwierdziła Eve. Jej umysł był przepełniony wizjami Leo i Cathy pobawionych ostatniej kropli krwi.

- A dokąd idziecie? Ja też chcę.

- Do biblioteki- poinformowała Megan Jess. Megan Marszczyła nos.

- Naprawdę? Po co? Żeby odrobić pracę domową? Przecież nawet nie wiemy, kiedy znów otworzą szkołę.

- Mamy coś do zrobienia - wtrącił Luke, drapiąc Piegusa za uszami|. - Wybacz, stary. Zakaz wprowadzania zwierząt.

- Mama i tak już pewnie panikuje, że mnie nie ma - stwierdziła Megan. - Do zobaczenia Eve przyspieszyła kroku. Modliła się, żeby Luke miał rację i żeby jedna z tych książek podpowiedziała im, jak namierzyć demona.

- Otwarte! Nie byłam pewna, czy nie zamkną. - ucieszyła się Jess, gdy dotarli do szerokich schodów prowadzących do wejścia.

Nie musieli używać komputerów, aby odnaleźć odpowiednie pozycje. Wiedzieli już, gdzie leżą książki o demonach. Każdy chwycił pełne naręczne opasłych tomów i razem usiedli przy najbliższym stole.

Eve odnalazła Amunnica w indeksie trzeciej książki, do której zajrzała. Była to tylko krótka wzmianka.

- Tu jest napisane, że do Efezu przybił statek kupiecki, którego załoga została całkowicie pozbawiona krwi. Statek spalono i odprawiono modły w intencji wyzwolenia miasta od demona Amunnica. - Odłożyła książkę na bok. - Efez jest chyba w Turcji, prawda? To musiało się wydarzyć, zanim demon dotarł do Egiptu.

- Średnio przydatne. - Jess była bardzo blada, a wokół oczu miała czerwone obwódki. Na pewno już od kilku dni się nie wysypia. Eve była przekonana, że nie mogłaby spokojnie zasnąć, gdyby to Luke leżał w jednym z łóżek w budynku sądu, a jego skóra gnęła. A przecież ona i Luke nawet nie są parą w przeciwieństwie do Jess i Setha.

Eve wybrała kolejną książkę i sprawdziła indeks.

Ani śladu Amunnica. Nie znalazła również wzmianki o demonie o Wielu Twarzach, Już miała odłożyć książkę, gdy stwierdziła, że powinna szukać także według kategorii. Znalazła kilka odnośników do „krwiopijców”, Większość haseł dotyczyła wampirów, na jednej stronie znalazła krótką wzmiankę o piekielnych ogarach żywiących się krwią i dłuższy opis chupucabry, stworzenia z kolcami na kręgosłupie, które miało się żywić głównie krwią kóz.

- Ohyda. Wiedzieliście, że niektóre rosyjskie ludy koczownicze miały w zwyczaju pić krew pierwszego zabitego w bitwie wroga? - zapytała na głos Jess. Najwyraźniej ona także szukała krwiopijców.

Po chwili znów umilkli, szukając czegokolwiek, co mogłoby się odnosić do Amunnica. Słowa zaczęły się zlewać w jedno w oczach Eve, gdy odezwał się Luke.

- Chyba coś znalazłem. Nic dobrego, ale chyba ważne. To opis tego, jak Amunnic zabija swe ofiary.

- To już chyba wiemy - stwierdziła Jess. - Wysysa z nich całą krew. To chyba wystarczy, aby pozbawić życia każdego.

- Amunnic faktycznie pije ludzką krew, ale według tego opisu jest to cały rytuał - wyjaśnił Luke. - Najpierw Amunnic używa jednego ze swoich szponów, aby ...

- Szpony? Nie cierpię, kiedy demony mają szpony - przerwała mu Eve. - Przepraszam, mów dalej.

- Demon używa jednego ze swoich szponów, aby otworzyć żyłę ofiary i zbiera płynącą z rany krew do specjalnej misy. Musi potem odmówić nad krwią odpowiednie zaklęcie i wypić ją, gdy jest jeszcze cie-pła. Tu jest napisane, że Amunnic utrzymuje swe ofiary przy życiu przez kilka tygodni, biorąc od nich krew gdy poczuje pragnienie.

Jess przełknęła ślinę tak głośno, że Eve to usłyszała.

- Czyli po prostu traktuje ludzi jak żywe butelki wina. Trzyma je przy sobie i popija z nich, gdy ma na to ochotę.

- Mniej więcej. - Luke potarł kark. - Właśnie.

- To dobrze, że utrzymuje ofiary przy życiu - stwierdziła Eve. - To znaczy, wszystko to jest ohydne, ale przynajmniej istnieje szansa, że ofiary Amunnica nadal żyją. - Sięgnęła ręką przez stół i wyrwała Luke'owi książkę. - Na misie jest nawet napisane: „Amunni” - dodała. - Ależ ona musi być stara.,

Podniosła głowę i zauważyła, że Luke i Jess się w nią wpatrują.

- Skąd wiesz, że tam jest wyryte jego imię? - za-pytał Luke.

Eve pokazała palcem wzorek biegnący na górze

- Tu jest tak napisane.

Ani Luke, ani Jess nie powiedzieli ani słowa.

- Och - zrozumiała nagle Eve. - A wy co widzicie?

- Jakieś geometryczne kształty - odparł Luke.

a Jess pokiwała głową. - Ale ty widzisz coś innego? - Litery A-M-U-N-N-I-C. - Eve opadła na krzesło, odrobinę wstrząśnięta. - To pewnie jeszcze jeden bonus Wiedźmy z Deepdene.

- Cóż, już drugi raz zdarza się, nam coś takiego - stwierdził Luke delikatnie. - Potrafisz odczytać słowa wyryte w portalu, choć dla mnie i Jess nic one nie znaczą.

- To część wyposażenia do zwalczania demonów - podsumowała Jess.

Eve podniosła książkę, aby ją oddać Luke'owi, gdy jej wzrok przykuł akapit na samym dole strony. Chyba właśnie tego potrzebujemy, pomyślała.

- Co? Widzisz na tej misie coś jeszcze?!- Luke pochylił się do niej.

- Nie. Ale tu jest napisane, dlaczego Amunnic zniknął mniej więcej sześćset lat przed naszą erą. Legenda głosi, że w tym właśnie czasie bardzo osłabł z głodu. Był tak słaby, że pewien arabski mag zdołał go uwięzić w ceramicznym naczyniu, - Eve pokazała palcem rysunek misy. - Dokładnie w tym. W tej samej misie, której Amunnic używał do swoich ceremonii.

- Wygląda na to, że pan Dokey przywiózł sobie naprawdę fajową pamiątkę z wycieczki do Egiptu -stwierdził Luke - Musimy się z nim zobaczyć. Musimy się dowiedzieć, czy ma tę misę.

- Amunnica i tak już w niej nie ma - powiedziała Jess ze zmęczeniem.

- Ale potrzebuje misy, aby się żywić - przypomniała jej Eve. - Co jest dla niego równoznaczne z przetrwaniem. Znajdziemy misę, znajdziemy demona. - Wstała. - Są chętni na zwiedzanie centrum epidemii?

-Wiecie, co sobie właśnie uświadomiłam? - odezwała się Jess, gdy szli do sądu. - Wszystkie ofiary demona są mniej więcej w naszym wieku. - Może młoda krew lepiej na niego działa. Jak witaminy - zasugerowała Eve. - To dlaczego nie porywa dzieci? - zastanowił się Luke.

Eve wstrząsnął dreszcz, gdy zaczęła nad tym myśleć.

- Może w takim razie lubi te wszystkie dodatkowe hormony? Moja mama cały czas powtarza, że w nastolatkach hormony dosłownie buzują. - To całkiem możliwe - stwierdził Luke. - Wiem, że żartowałaś, ale na przykład zwierzęta są naprawdę wyczulone na hormony. Może z demonami jest podobnie

- I z tego co wiemy, nie zniknął żaden zainfekowany - dodała Jess. - Nikt, kto miałby jakieś objawy choroby, prawda?

- Masz rację! - zawołała Eve. - Może Amunnic nie może się żywić krwią chorych!

- Wtedy ta cała klątwa nabiera sensu. — Luke zwolnił, aby przedstawić im swoją teorię. - Nie tylko ostrzega ludzi, że pojawił się demon. Sprawia, że Amunnicowi znacznie trudniej znaleźć ofiary, co może go osłabić.

- Osłabić na tyle, aby mag mógł go uwięzić -podpowiedziała Jess. - Klątwa kapłana jest znacznie lepsza, niż myślałam. Jeśli mamy rację i Amunnic nie może się żywić krwią zainfekowanych, chyba w końcu opadnie z sił na tyle, że nam też uda się go schwytać.

- Spójrzcie tylko na tamtych, Eve skierowała wzrok na Dave'a i jego kumpli, Phillipa i Seana w kąpielówkach, klapkach i ze zwiniętymi ręcznikami pod pachą. Phillip i Dave nieśli lodówkę turystyczną.

- Impreza na plaży - oznajmił Sean.

Phillip wypuścił rączkę lodówki, która z hukiem uderzyła o chodnik zaledwie kilka centymetrów od stóp Eve.

- Stary! - krzyknął Dave, wciąż trzymając swoją rączkę. - Co z tobą, do cholery?

Phillip popatrzył na niego, mrugając powiekami.

- Śliska. - Zacisnęła i rozluźniła palce.

Eve pomyślała, że to nie rączka jest śliska, ale Phillip coraz słabszy. Chwiał się na nogach, jakby był na statku.

Jess przysunęła się do Eve.

- Chyba się zaraził - szepnęła. Eve pokiwała głową, cofając się, jakby to miało ją ochronić.

- Przyłączycie się? - zapytał Sean, puszczając oko do Jess i Eve. - Przydałyby się nam takie śliczne dziewczyny. - On też nie wygląda najlepiej, pomyślała Eve. Pod opalenizną skóra Seana miała odcień popiołu, a włosy były wilgotne od potu. |- Nie będziecie jedyne. Megan i Elisha też idą.

- Naprawdę potrzeba nam odrobiny relaksu na plaży. Poleżymy na piasku i nie będziemy o niczym myśleć - dodał Dave. Wszyscy doskonale wiedzieli, o co chodzi.

- Może później - Oznajmiła Jess. - Obiecałam mamie, że przed pierwszą będę w domu. Całkiem się załamie, jak się nie pojawię. Bawcie się dobrze. -Obeszła ich szerokim łukiem, Eve i Luke deptali jej po piętach. Eve nawet wstrzymała oddech, mając nadzieję, że to coś da, choć jednocześnie czuła, że wyładowania energii, cały czas przebiegające przez jej ciało, unicestwiłyby każdego wirusa, który ośmieliłby się do niej zbliżyć.

- Niedługo to zdrowi zamieszkają w budynku sądu - stwierdził ponuro Luke. - Będzie ich znacznie mniej niż chorych

- Nie dojdzie do tego. Już wkrótce Amunnic wróci tam, skąd przyszedł - zadeklarowała Eve - Odeślę go z powrotem do piekła.

- Podoba mi się twoja postawa - odparł Luke, gdy zaczęli wspinać się po schodach sądu. Tuż przed drzwiami zatrzymał ich strażnik w skafandrze.

- Zakaz wstępu - oznajmił stanowczo.

- Przyszliśmy odwiedzić mojego chłopaka, Setna Schneidera - powiedziała Jess. - Wiemy, że musimy włożyć skafandry. Już tu byłam.

Strażnik pokazał im gestem, że mają zostać tam, gdzie stoją, i otworzył drzwi.

- Jest tu dziewczyna, która twierdzi, że ma pozwolenie na wizytę u jednej z ofiar - zawołał do pielęgniarki, która siedziała przy długim stole ustawionym w holu, zajęta papierkową robotą.

Jess podeszła bliżej, aby pielęgniarka mogła ją zobaczyć. Siostra kiwnęła głową.

- Faktycznie otrzymała zgodę. Tylko ma włożyć skafander

Strażnik odsunął się na bok, aby ich wpuścić do środka.

- Chwileczkę. Wy dwoje nie macie pozwolenia - powiedziała pielęgniarka na widok Luke'a i Eve.

- Oni są ze mną - zaprotestowała Jess.

- Nie przeciągaj struny, moja panno - odparła pielęgniarka. - Masz szczęście, że w ogóle możesz tu wejść. Jedyne powód, dla którego ci na to pozwolono to fakt, że mój przełożony ma słabość do łez. Ja na szczęście nie.

- Ani ja - dodał strażnik.

- Dobra. - Jess odwróciła się do Eve i Luke'a. - Pozdrowię go od was.

Eve i Luke niechętnie odwrócili się i wyszli na zewnątrz.

- Muszę usłyszeć, co powie pan Dokey - stwierdził Luke, gdy tylko zeszli ze schodów.

- Ja też. Trzeba znaleźć jakie inny sposób, żeby się dostać do środka. - Okrążyli budynek. - Wyjście przeciwpożarowe - pokazała palcem Eve.

- Alarm się włączy, gdy tylko je otworzymy.

Eve kiwnęła głową i ruszyła dalej, ale po chwili się zatrzymała.

- Co się stało? - zapytał Luke.

-A jeśli potraktuję to błyskawicą? - Eve stała wpatrując się w tabliczkę z napisem „Nie wchodzić”.

- Co, drzwi? Jak to miałyby ...

- Nie drzwi, alarm. Ty otworzysz drzwi, a ja uderzę w alarm, zanim się włączy.

Luke uniósł brwi. - To się może udać. Skok mocy mógłby spowodować spięcie.

- Spróbujmy. - Eve rozgrzała się wokół. W pobliżu nie było żadnego strażnika^ Szybko podbiegli do drzwi.

- Na trzy - oznajmił Luke. - Raz... dwa... trzy! - Pchnął drzwi. Eve wpadła do budynku, namierzyła skrzynkę z alarmem i skierowała na nią dłonie. Uderzyła z taką mocą, że wszystko się stopiło, zanim rozległ się choćby jeden sygnał.

- Ładnie - pochwalił ją Luke.

Korytarz był pusty. Uchylali kolejne drzwi w poszukiwaniu skafandrów.

- Tam w koszu jest cała sterta. Wyglądają, jakby były już używane i wymagały sterylizacji - powiedział Luke, zaglądając do trzeciego pokoju po prawej.

- I dobrze - stwierdziła Eve. - powiedzmy sobie szczerze: już nie raz wystawiliśmy się na działanie wirusa i jakoś nic się nie wydarzyło.

Szybko włożyli i zapięli kombinezony. Nikt nie będzie im teraz zadawał żadnych pytań, pomyślała Eve. Gdy przykryli swoje ubrania i nałożyli maski, całkowicie upodobnili się do strażników i pracowników CCZ.

- Znajdźmy pana Dokeya - powiedział Luke, gdy wrócili na korytarz.

- Jess - dodała Eve. Podeszła do kolejnych drzwi i uchyliła je lekko. - Trafiony zatopiony! - Pomachała Luke'owi i weszła do środka. W małym pokoju stało biurko, a na nim komputer. - Założę się, że prowadzą szczegółową ewidencję pacjentowi.

Luke znalazł się przy klawiaturze, zanim z jej ust padło ostatnie słowo.

- Dokey jest w pokoju dwieście siedem. Sklasyfikowali go jako pacjenta zero. To oznacza, że był pierwszą ofiarą epidemii.

- Znajdź jeszcze pokój Setha.

Luke wpisał do wyszukiwarki „Schneider, Seth”.

- Sala A, łóżko szesnaste.

Eve musiała stłumić okrzyk, gdy w końcu znaleźli się na sali. Wzdłuż ścian i przejść pomiędzy drewnianymi ławami stały łóżka. Tylu ludzi i wszyscy chorzy. Eve była wdzięczna losowi za gruby plastik osłaniający jej twarz. Dzięki niemu wszystko to wydawało się odległe, mniej rzeczywiste.

Nie musiała śledzić numerów, aby znaleźć łóżko Setha. Od razu zauważyła stojącą przy nim Jess. Jej ramiona drżały od wstrzymywanego szlochu.

- Tędy - powiedziała Luke'owi, a potem podbiegła do przyjaciółki.

- On nawet nie wie, że tu jestem. Nie mogę go przeprosić za to, że tamtego dnia uciekłam - zawołała Jess, gdy Eve otoczyła ją ramionami. Seth patrzył na nie szklanym wzrokiem. Chyba ich nie widział. Czy w ogóle jest przytomny? Jess była tak wstrząśnięta, że nawet nie zapytała, skąd wzięli się na sali Eve i Luke. Eve uznała, że widok Setha w tym stanie to więcej niż jej przyjaciółka potrafi znieść. -Wie, że przy nim jesteś - powiedział Luke- Ludzie zawsze to wiedzą, nawet jeśli nie mogą tego okazać. Wie, i to mu pomaga.

Luke naprawdę umie pocieszyć drugiego człowieka, pomyślała Eve. Może to dlatego, że jego tata jest pastorem, a Luke dużo czasu spędza, składając z nim wizyty. - Musimy znaleźć pana Dokeya - przypomniała im delikatnie. - Nie chcę go zostawiać. - zaprotestowała Jess i położyła dłoń na piersi Setha. Chłopak rozchylił wargi, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie zdołał wydać z siebie dźwięku. - Jedyne, co możesz teraz dla niego zrobić to pomóc nam odnaleźć Amunnica -oznajmił Luke. Jess odetchnęła głęboko.

- Masz rację. - Mrugnęła kilka razy, aby odgonić łzy. Nie mogła obetrzeć oczu przez maskę skafandra.

Jest w pokoju dwieście siedem - poinformowała przyjaciółkę Eve. Wzięła ją za rękę i poprowadziła w kierunku schodów.

Gdy dotarli na drugie piętro, Luke wyciągnął dłoń. Cofnął się kilka kroków, pociągając za sobą Eve i Jess.

-Przed drzwiami pokoju Dokeya stoi strażnik -powiedział cicho.

- Ja się tym zajmę - oznajmiła Jess. Eve nie miała nawet szansy, żeby wypytać o jej zamiary. Jess wybiegła na korytarz, krzycząc:

- Seth! On umiera! Niech ktoś coś zrobi, - Histeria w jej głosie nie była całkiem udawana.

Luke i Eve wycofali się na schody. Jess skoncentrowała na sobie uwagę strażnika i zdołała go nawet nieco odciągnąć od drzwi. Teraz albo nigdy, pomyślała Eve. Podkrađła się do drzwi i wśliznęła się do pokoju. Luke zamknął je, gdy tylko przekroczył próg.

- O mój Boże! - szepnęła Eve. - Czy to naprawdę on?- Postać na łóżku w ogóle nie wyglądała jak ich nauczyciel. Nie przypominała nawet człowieka. Eve ostrożnie podeszła do przodu. Dostrzegła nos praktycznie zjedzony przez martwicę i popękane wargi, z których coś się sączyło. W otwartych ustach widać było obrzmiały, wściekle czerwony język, poznaczony plamami zgnięj tkanki, która wyglądała jak czarny grzyb. Oczy były zamknięte. Eve podziękowała za to losowi. Nie chciała widzieć, co choroba z nimi zrobiła.

- Panie Dokey? - Wciąż nie mogła uwierzyć, że to jej nauczyciel. - Proszę pana? - powiedziała głośnie. Bez odpowiedzi!

Dotknęła ostrożnie ręki pana Dokeya. Przez rękawicę poczuła, że jego skóra się ślizga. W jej gardle zaczęło coś rosnąć, gdy podniosła okryte materiałem palce do oczu i zauważyła na nich zielono-czarną smugę. Fragment skóry pana Dokeya złuszczył się, gdy dotknęła nauczyciela.

Rozdział 7

Eve spojrzała znów na dłoń pana Dokeya i zauważyła odkrytą białą kość w miejscu, gdzie przed chwilą złuszczyła się skóra. Usłyszała ciche kwilenie i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że dźwięk wydobywa się z jej gardła.

Lukę stanął przy niej i chwycił ją za rękę. Poczula jego ciepło nawet przez dwie warstwy ochronnych rękawic i dzięki temu trochę się uspokoiła.

- Panie Dokey! - zawołała, - To my, Luke Thompson i Eve Evergold.

- Ze szkoły, Słyszysz nas pan? - dodał Luke. Powieki nauczyciela zatrzepotały. Na białkach jego oczu zauważyli czarne, śliskie żyłki.

- Dzień dobry, panie Dokey. Jak miło pana widzieć - oznajmiła Eve, zmuszając się do traktowania go jak człowieka, choć wyglądał jak potwór. Zastanawiała się, czy on w ogóle ją widzi, czy widzi cokolwiek.

Jess wśliznęła się do pokoju.

- Pozbyłam się strażnika, przynajmniej na jakiś czas - powiedziała. Zesztywniała cała, gdy zauważyła pana Dokeya. - To się przydarzy wszystkim? -zapytała miękko. - Nie mogę nawet... Widzicie choć fragment skóry, która nie jest ... nie jest tym pokryta?

Eve pokręciła głową

- Musimy się skupić.

- Chcieliśmy dowiedzieć się czegoś o misie - powiedział głośno Luke. - Przywiózł pan misę z Egiptu, prawda?

Kruchym ciałem pana Dokeya wstrząsnął spazm,

gdy wymamrotał kilka słów, których Eve nie zrozumiała. Nie była nawet pewna, czy mówił po angielsku.

- Misa. Ceramiczna misa. Gdzie ona jest? - ponagliła Jess.

Panem Dokeyem znów wstrząsnął spazm, tak silny, że uniósł jego plecy z łóżka.

- To moja wina. Moja.

Jego głos był gruby i stłumiony. Gdy zaczął kręcić głową, Eve zauważyła, że zostawia na poduszce skórę twarzy.

- Proszę się uspokoić. Robi pan sobie krzywdę.

- Ostrzegali! - krzyknął pan Dokey. - Ostrzegali. Ja nie... Nie chciałem. Moja wina.

- Już dobrze - oznajmił Luke. - Wszystko będzie dobrze, proszę pana. Musimy się tylko dowiedzieć, gdzie jest ta misa.

- Wtedy wszystkich uratujemy! - dodała Jess

- Ona ma rację - powiedział Luke. - Możemy to powstrzymać.

Pan Dokey zamrugał powiekami i zmarszczył brwi. Utkwił w twarzy Luke'a błagalny wzrok .

-Ty wiesz gdzie - wychrypiał. - Ty wiesz. - Potem zamknął oczy, a jego ciało ogarnął bezwład. Jakby wykorzystał resztki sił. - On nie ... On nie umarł, prawda? - zapytała Jess.

Luke pokręcił głową.

- Chyba po prostu bardzo się zmęczył. Nic więcej z niego nie wyciągniemy. Ale mieliśmy rację. Wiedział, o czym mówimy. Misa musi tu być w Deepdene.

- Tak - zgodziła się Eve. - Powiedział, że ty wiesz gdzie.

- Nienawidzę tego! - wyrzuciła z siebie Jess, gdy tylko opuścili budynek sądu. - Po prostu nienawidzę. Mam ochotę komuś przyłożyć. Jestem taka wściekła. Z powodu choroby Setha, choroby twojego taty, Lu-ke. Dlaczego w naszym mieście musiał się pojawić kolejny głupi demon? - Przyłożysz głupiemu Amunnicowi, gdy już go znajdziemy - stwierdziła Eve. Użyję błyskawic, żeby go dla ciebie przytrzymać.

Jess zaczęła poruszać ramionami. Eve widziała, że przyjaciółka próbuje pozbyć się napięcia z mięśni..

- Co miał na myśli pan Dokey? Dlaczego ty masz wiedzieć gdzie jest misa? - zapytała Luke'a.

- Może chodziło mu o kościół? To jedyne miejsce, które znam, a którego wy nie znacie, prawda?

Nie jestem pewna, czy on w ogóle wiedział, co mówi - stwierdziła Eve. - Te ostrzeżenia, o których wspominał. Co to miało znaczyć?

- Demon nie mógłby wejść do kościoła, prawda? - wtrąciła Jess. - Nie przy gargulcach.

Kościół Deepdene był ozdobiony setkami gargulców wszystkich typów i rozmiarów. Eve, Jess i Luke odkryli, że kamienne potwory zostały tam umieszczone, aby chronić świątynię przed demonami.

- Racja. Gargulce - opowiedział Luke. - Może więc misa jest pod kościołem? Tam przechowują miecz. W krypcie, gdzie nie ma żadnych gargulców.

- Powinniśmy to sprawdzić - oznajmiła Eve. Nie wiem tylko, dlaczego pan Dokey sądzi, że misa jest właśnie tam. Przecież on nie zdołałby sam jej tam zanieść.

- I tak miałem iść po miecz; Może na to nie wygląda, ale jesteśmy coraz bliżej Amunnica. Lepiej bym się czuł, gdybym miał broń. Ale chyba będziemy musieli z tym poczekać do wieczora.

- Dlaczego? Żeby sobie dodatkowo utrudnić życie? - zapytała Jess, przeczesując włosy palcami. Strasznie oklapły od kaptura skafandra.

- W kościele trwa dezynfekcja. Wszędzie jest pełno ludzi z CCZ. Nie ma mowy, żeby nam się udało prześliznąć - odparł Luke, - Ale wątpię, żeby pracowali po godzinie policyjnej.

- A co robimy do tego czasu? - zapytała Eve

- Ja naprawdę muszę kogoś walnąć - powiedziała Jess. - Dziś są kolejne zajęcia z kung-fu. Może

mistrz Justin pozwoli mi złamać ciosem deskę, albo coś w tym stylu .

- Idę z tobą - oznajmiła Eve. Przyjaciółka jej potrzebowała, to rzuciło się w oczy. Wizyta u Seta i widok pana Dokeya wyniszczonego przez chorobę wyraźnie zdruzgotały Jess. Eve spojrzała na Lukę'a. - Masz rację co do miecza. Zaraz po godzinie policyjnej pójdziemy po niego i przy okazji przeszukamy kościół. Musimy znaleźć Amunnica jeszcze dziś, pomyślała. Pan Dokey nie pożyje długo, a wkrótce kolejni chorzy znajdą się w podobnym stanie.

- Jeszcze trzy minuty - oznajmił mistrz Justin.

Eve spojrzała z ukosa na Jess. Były tego dnia jedynymi uczestniczkami zajęć. Nogi Jess drżały, a pot przykleił jej włosy do czoła. Eve czuła, że mogłaby utrzymać tę pozycję przez całą noc - wyglądały, jakby jeździły konno, tyle że bez koni.

Mogłabym tak nawet do jutra, pomyślała Eve. Musiałabym tylko podkraść trochę prądu ze świetlówek. Miała praktycznie niewyczerpane źródło energii. Musiała się tylko nauczyć, jak pobierać z niego małe dawki. Nie mogła przecież co noc powodować zaciemnienia.

Jess jęknęła cicho. To musi być naprawdę trudne, pomyślała Eve. Jess jest przecież w świetnej formie. W drużynie cheerleaderek to ona wykonuje najbardziej skomplikowane akrobacje. Może to strach o Seta wyssał z niej całą siłę i energię?

Bardzo dobrze, wystarczy oznajmił w końcu mistrz Justin. - A teraz proszę przyjąć pozycję wyjściową i poćwiczmy jeszcze kopnięcia boczne.

Wyobraź sobie, że tam stoi demon, a ty kopiesz go prosto w brzuch, powiedziała do siebie Eve. Przy każdym wykopie przez jej nogę przepływał prąd. To było wspaniałe.

- To jest nawet fajniejsze, niż myślałam - powiedziała, gdy opuściły salę.

- Wiesz, co by było jeszcze fajniejsze? Gdybyś mnie zniosła z tych schodów.

- Zmęczona? A poczułaś się chociaż trochę lepiej?

Jess przejechała palcami po twarzy.

- Jestem tak zmęczona, że nie mam nawet siły czymkolwiek się martwić.

- Naprawdę mogę cię wziąć na barana, jeśli chcesz - zaferowała się Eve. Jess pokręciła głową.

- Gdybym na ciebie wsiadła, już bym nie zeszła. Chwyliła się poręczy, gdy powoli zaczęły schodzić na dół.

Na zewnątrz uderzyła w nie fala upalnego powietrza, unoszącego się z nagrzanego chodnika. Było jeszcze cieplej niż poprzedniego dnia, jeśli to w ogóle możliwe,

- Wiesz, o czym marzę? - oznajmiła Eve, spoglądając z tęsknotą na Big Olfa.s zamknięte jak wszystkie inne lokale na Main Street. - Chciałabym się wykąpać w lodach. Cudownie byłoby zanurzyć się po szyję w takiej chłodnej słodyczy.

Ta wizja nieco ożywiła Jess. - Kleopatra kąpała się mleku. - Jess wiedziała wszystko o zabiegach upiększających. - A jeśli to rzeczywiście tak wspaniale wpływa na skórę, jestem 1 jak najbardziej za.

- Jeśli te upały będą trwać, wykupimy wszystkie lody w mieście i napełnimy nimi basen - zadeklarowała Eve, spoglądając na zegarek. - Zostało mniej więcej półtorej godziny do naszej wizyty w kościele. W sam raz zdążymy wziąć prysznic i się przebrać. - Może mój zapach odstraszyłyby demony? - zażartowała Jess bez swojej zwykłej energii.

Śmiech Eve zagłuszyło wysokie, piskliwe zawodzenie. - Co to było? - zawołała, biegnąc w kierunku źródła dźwięku. Za rogiem zauważyła Seana, który w tej samej chwili upadł na kolana. Epidemia, pomyślała Eve. Przypomniała sobie, jak błady był wcześniej Sean. - Zabrał ich! Oboje! - Sean rozplakał się, gdy zobaczył Eve.

- Kto? Kto kogo zabrał? - krzyknęła Jess, dysząc ciężko po biegu.

- Phillip. Porwał ich. Byliśmy na plaży, a on ich nagle chwycił. Dave'a i Elishę. Megan wcześniej wróciła do domu - wyjaśnił Sean. Eve widziała, jak chłopak walczy, żeby wziąć się w garść, ale nic to nic dawało,

- Phillip ich porwał? Dokąd? - zapytała Jess klękając przy nim.

- Nie wiem. Dziwnie się zachowywał. W pewnym momencie zaczął warczeć, autentycznie warczeć. A potem zaczął ich kłuć szponami. - szponami? - powtórzyła Eve.

- Wiem, jak to brzmi, ale to prawda. Mówię prawdę - zarzekł się Sean.

- Dzwonię po karetkę - oznajmiła Jess, wyciągając z kieszeni komórkę.

- Wierzymy ci - uspokoiła kolegę Eve. Przecież doskonale wiedziała, co tak naprawdę się wydarzyło. To nie Phillipa widzieli dziś rano. To był demon. To dlatego Phillip wydał im się taki dziwny i niepodobny do siebie, nie dlatego, że był chory.

Spotkała Amunnica zaledwie kilka godzin temu. Stała oko w oko z demonem o twarzy Philipa.

Rozdział 8

Eve i Jess w ciszy obserwowały, jak karetka z Sea-nem znika za zakrętem, błyskając niebieskimi światłami.

- To dowodzi, że mieliśmy rację; Amunnic żeruje tylko na zdrowych - powiedziała Eve. - Dlatego nie zabrał Seana.

- Czyli powinnam się cieszyć, że Seth zachorował - oznajmiła Jess bez przekonania.

- Widzisz, nie ma tego złego... - Eve uśmiechnęła się ponuro. - Chodźmy powiedzieć Luke'owi, że Amunnic porwał jeszcze Dave'a i Eliszę. - Objęła przyjaciółkę ramieniem. Jess oparła się na niej ciężko, gdy zaczęły iść.

- To wszystko wkrótce się skończy, obiecuję -zadeklarowała Eve. Miała nadzieję, że nie okłamała właśnie najlepszej przyjaciółki.

Eve, Luke i Jess stanęli naprzeciwko kościoła kilka minut po wybiciu godziny policyjnej. Połowa budynku była przykryta biało-niebieskimi namiotami, które wyglądały jak kupione na cyrkowej wyprzedaży

- Dezynfekcja jeszcze się chyba nie skończyła -stwierdził Luke. - Ale nigdzie nie widzę strażników. -Ruszył na drugą stronę ulicy.

- O wilku mowa. - Eve złapała go za rękę i odciągnęła w cień. Kiwnęła głową w kierunku postaci w skafandrze, zmierzającej do kościoła z plebanii. -I co teraz? Bez miecza może się obejdziemy, ale jeśli pan Dokey naprawdę chciał nam powiedzieć, że misa jest w kościele?

- Musimy to sprawdzić.

- Mam znowu urządzić jakąś aferę, żeby odciągnąć uwagę strażnika? - zapytała Jess. - Nie jestem pewna, czy wyjdzie mi tak jak w sądzie. Jestem totalnie wyczerpana po całym tym dniu i treningu.

Naprawdę wygląda na zmęczoną, pomyślała Eve. Mam nadzieję, że nie... Nie, nawet nie będę o tym myśleć! Mamy wystarczająco dużo zmartwień.

Luke zmrużył oczy i przez chwilę przyglądał się kościołowi.

- Mam pomysł.

Eve spojrzała na Jess.

- On ma pomysł. - Jess zdołała się tylko blado uśmiechnąć.

- Chodźcie - Luke poprowadził je w kierunku najbardziej oddalonej od kościoła bramy cmentarnej.

Wrota skrzypnęły gdy je uchylił.

- Wspaniałe zakończenie wspaniałego dnia skomentowała Jess, gdy Luke gestem zaprosił ją i Eve do wejścia na cmentarz. j

- W dokumentach, które znaleźliśmy w kościele był szkic czegoś, co wyglądało jak tunel prowadzący z jednego z grobowców do krypty - wyjaśnił Luke, gdy szli pomiędzy kamiennymi nagrobkami. - Jeśli to prawda, będziemy mogli przemknąć się do kościoła niezauważeni. A w krypcie spoczywa miecz. Szukajcie grobowca o kształcie rotundy Białego Domu.

Eve parsknęła śmiechem,

- Ty naprawdę masz świra na punkcie historii.

- Daj spokój - zaprotestował Luke. Wszyscy wiedzą, jak wygląda rotunda Białego Domu, chyba że mają taką obsesję na punkcie mody, że w ich mózgu nie ma już miejsca na nic innego poza nazwiskami projektantów tworzących buty, które wyglądają jak kopyta i...

- Alexander McQueen- przerwały mu zgodnie Eve i Jess. - Niech spoczywa w pokoju - dodała Eve.

Kiedyś wpadała w dziki gniew, gdy Luke kpił sobie z jej zamiłowania do mody i powtarzał jej, że jest płytka. Teraz ją to bawiło. Pewnie wiedziała, że niezależnie od uczuciowego zaangażowania Luke przede wszystkim naprawdę ją lubi. Stał się niemal jej drugą najlepszą przyjaciółką, choć przeprowadził się do Deepdene dopiero niedawno. I oczywiście nie traktowała go jak dziewczyny.

- Po prostu szukajcie grobowca, który jest bardziej okrągły niż kanciasty, dobra? Wydaje mi się, że po bokach miał wyrzeźbione pędy bluszczu.

Eve użyła lampki z zawieszki do kluczy, a Jess iPhone'a, aby oświetlić sobie drogę. Ciekawe, czy moje palce mogłyby się rozjarzyć jak lampka, pomyślała Eve. Przeczuwała, że gdyby tylko odnalazła w sobie jakiś przełącznik, mogłaby w zależności od potrzeb wykorzystać moc w postaci błyskawic, złotych nici, których użyła przy portalach albo łagodnego światła, mogącego rozjaśniać ciemności. Ścieżka, którą szli się rozwidlała.

- Którędy? - zapytała Eve rozglądając się wokół. Poczowała swędzenie na plecach, jakby ktoś się w nią wpatrywał.

- W prawo - odparł Luke. - Po lewej jest sekcja dla dzieci. Tam nie mauzoleów.

- Jest cała część cmentarza poświęcona dzieciom? - zapytała smutno Jess. Gdy Luke kiwnął głową, chwyciła Eve za rękę.

Eve spojrzała w lewo i pomiędzy owieczkami i aniołkami, które dominowały w tamtej części cmentarza, zobaczyła blady cień. Coś ścisnęło ją w piersiach, ale ucisk zmalął, gdy uświadomiła sobie, że biała postać to kolejny strażnik.

- Wszędzie skafandry - szepnęła, gdy weszli w głąb cmentarza. A może to był Amunnic? Swędzenie pomiędzy łopatkami nie słabło. Jeszcze raz spojrzała na postać w kombinezonie. Nikt cię nie obserwuje, powiedziała sobie. A gdyby Amunnic, biegłby już tu po porcję niezainfekowanej krwi.

Odetchnęła płytko. Atmosfera zgęstniała, chyba zanosilo się na burzę. Eve miała problemy z nabraniem odpowiedniej ilości powietrza do płuc.

- Jest pierwszy - powiedziała. Grobowiec wyglądał jak mała willa z kolumnadą. Kto w ogóle wpadł NA pomysł wznoszenia mauzoleów? Zdaniem Eve wyglądały głupio. I strasznie.

- Chyba to tamten. - Luke przyspieszył kroku. - Tak, wygląda dokładnie tak jak ten na rysunku. - Zatrzymał się przed okrągłą kamienną budowlą, której wejście oplatały pędy bluszczu. Była tam też żelazna brama, która ustąpiła, gdy Luke lekko ją popchnął.

Razem weszli do środka.

- I gdzie ten tunel? Ja widzę tylko jedno wyjście, to, którym właśnie weszliśmy - oznajmiła Eve.

- Jeśli to właściwe miejsce, to jedna z tych nisz prowadzi do tunelu. - Luke podszedł do ściany i zaczął przesuwać dłońmi po wyrzeźbionych w kamieniu prostokątach, które wyglądały, zdaniem Eve, jak wielkie szuflady, tyle że bez gałek.

- Czy tam przypadkiem nie spoczywają jakieś ciała? - zapytała Jess. - Oglądałam kiedyś film o facetach, którzy zdecydowali się urządzić seans spirytystyczny w podobnym miejscu. Nie zdążyłam nawet zamknąć oczu i przygryźć policzka, żeby nie krzyknąć, a ze szpar w ścianach zaczęły wypęłzać ohydne, gnijące zwłoki.

- W większości tych nisz spoczywają zmarli - powiedział Luke - Ale nie w tej, której szukamy. Cały czas badał dotykiem ścianę O proszę. - Wy ciągnął nagle z muru wielki kamień, który zakrywał wejście do wąskiego tunelu. - Kto pierwszy? Wszyscy spojrzeli w ciemną dziurę.

- Ja - zdecydowała Eve. Tunel był tak wąski, że musiała się położyć na brzuchu, aby się przecisnąć. Po chwili stanęła w pomieszczeniu nie większym niż winda. Zauważyła pokryte mchem schody, prowadzące w dół.

- Wszystko w porządku? - zawołał Luke.

- Tak.

Po trzech sekundach do niej dołączył.

- Ale super.

Eve spojrzała na niego dziwnie.

- W stylu młodych detektywów. Mówiłem wam, że zaczytywałem się ich przygodami w dzieciństwie -przyznał.

- Coś właśnie chrupnęło mi pod kolanem -oznajmiła Jess z tunelu. - Powtarzam sobie, że to był naprawdę duży chips. A nie kawałek szkieletu.

- Szkielety są w innych niszach - uspokoił ją Luke. - Jestem pewien, że ta była używana tylko jako przejście.

- Dobrze wiedzieć - mruknęła Jess, gdy w końcu stanęła obok nich.

- Dobrze, że jesteście przynajmniej sensownie ubrane - stwierdził Luke.

Sensownie, bo na czarno, aby łatwiej było pod-kraść się do Amunnica. Eve nie była jednak zadowolona, że zdecydowała się na swoje jedwabne bojówki od Da-Nang. Już je podarła na udzie. Rurki Jess z wysoką talią nie były w wiele lepszym stanie -prawie całkiem skryły się pod warstwą kurzu i brudu.

- Sensownie - prychnęła Jess. - Tak właśnie na-zwał moją kiedyś trzecią ulubioną parę spodni. - Mimo zmęczenia Jess nadal potrafiła się rozgniewać.

-Nie to miał na myśli - wyjaśniła Eve. - To znaczy to, ale dla niego sensownie to komplement.

-Skierowała światło swojej lampki w dół schodów. Stopnie były nierówne i chropowate, a pajęczyny wskazywały, że nie były używane chyba.,. nigdy.

- Idziemy? - zapytał Luke z przesadną kurtuazją,

- Oczywiście - odparła Eve, przedrzeźniając jego ton.

Luke poszedł pierwszy, Eve i Jess szły tuż za nim. Eve była w stanie myśleć tylko o tym, że schody prowadzą ich coraz głębiej pod ziemię. Czy po drugiej stronie były groby? Nie mogła przestać sobie wyobrażać martwych ciał, wiercących się niespokojnie z powodu przeszkadzających im żywych istot.

Nagle poczuła na ręce dotyk zimnych palców, które z całej siły się w nią wpiły.

- Eve, coś mnie złapało - szepnęła Jess drżącym głosem.

- Mnie też.

- Co się stało? - zapytał Luke. - Coś tam jest?

- Nie, to ja. Ja cię złapałam - powiedziała Jess do Eve. - Ale mnie coś naprawdę trzyma za włosy.

- Wydała z siebie cichy jęk. - błagam, uwolnijcie mnie.

- Nic nie widzę. Powinienem być zabrać prawdziwą latarkę - mruknął Luke. Młodzi detektywi nie ruszali się z domu bez latarki.

Eve odwróciła się w wąskim tunelu, próbując wymyślić, jak porazić błyskawicą to coś, nie krzywdząc przy tym przyjaciółki. Rozjaśniła mrok światłem lampki i zobaczyła, że włosy Jess zaplątały się w korzenie, który rosły między kamieniami.

- To nic takiego, Jess. Naprawdę. Tylko korzeń, -wyciągnęła rękę i delikatnie rozplatała włosy Jess.

- Nie mogę przestać się trząść, nawet jeśli już wiem, że to nie było nic strasznego - przyznała Jess, gdy ruszyli dalej.

- To normalne - pocieszyła ją Eve. Była przekonana, że sama zachowuje względny spokój tylko dzięki mocy, którą wchłonęła w elektrowni.

- Musicie się jeszcze bardziej schylić - odezwał się Luke.- Tu jest przejście, ale bardzo niskie. Nie tylko przejście było niskie. Tunel, do którego prowadziło, także. Musieli praktycznie w nim pełzać.

- Świetne miejsce, żeby zostać pogrzebanym żywcem - stwierdziła Jess. - I w dodatku jesteśmy na cmentarzu. Bardzo wygodne.

- Nikt nie zostanie tu pogrzebany żywcem - powiedział Luke. Eve poczuła, że na głowę spada jej gruda ziemi. Nie była już taka przekonana, że nic im tu nie grozi.

- Co to za zapach? - zapytała Jess. Dla Eve był to bardziej smak niż zapach. Poczuła go, gdy przełknęła coś oleistego i gorzkiego.

- Może to ten środek odkażający - domyślił się Luke. - To znaczy, że jesteśmy już prawie w krypcie w podziemiach kościoła.

W świetle komórki Jess i lampki Eve dostrzegli że ziemia zamieniła się w cegły, gdy minęli kolejne niskie przejście.

- Pod kościołem jest cmentarz? - zdziwiła się Jess.

- Tak jakby. Kościół został zbudowany nad najstarszą częścią cmentarza. Większość rodzin założycieli miasta jest pochowana właśnie tutaj.

Gdy weszli do krypty, w końcu mogli się wyprostować. Wszędzie unosił się zapach wilgoci, stęchlizny i opary środków dezynfekujących. Na podłodze i w ścianach umieszczone były kamienie nagrobne, a na środku stały wielkie pomniki i sarkofagi. Eve obliczyła, że musi tu być co najmniej sto grobów.

- Posłuchajcie tego - powiedziała, oświetlając jeden z nich. - Mary Abigail Hastings, wierna, cnotliwa i utrudzona. Matka jedenaściorga dzieci, osierociła dziewięcioro.

- Utrudzona, ja myślę - skomentowała Jess. - Jedenaścioro dzieci.

- Miecz jest schowany pod taką dużą, kamienną płytą z tablicą z brązu - oznajmił Luke. - Nie jestem pewien, czy to płyta nagrobna, czy jakiś pomnik.

- Grób lorda Medwaya! - wykrzyknęła Jess, oświetlając komórką masywny, prosty krzyż z czarnego marmuru. Jego nazwisko oraz daty urodzenia i śmierci były wyryte w kamieniu tak głęboko, że na dal można było je odczytać. - Co za zły człowiek. Zaprosił demony do naszego miasta dla własnej korzyści. Jak można zrobić coś takiego?

- Zastanawiam się, czy teraz jest ze swoimi demonami - powiedziała Eve. - Czy zaciągnęły go za sobą do piekła, gdy umarł. - Ta myśl sprawiła, że przeszedł ją dreszcz, dreszcz zbyt silny, aby mogła go zwalczyć drżącymi w niej gorącymi energiami.

- Czymkolwiek teraz jest, tu spoczywa tylko jego ciało - stwierdził Luke.

Jakby w odpowiedzi, nagle rozległ się gniewny wrzask i dzikie syczenie.

- Co do... - krzyknął Luke.

Eve skierowała w tamtą stronę światło lampki i zauważyła wpatrującego się w nią kota. Zwierzę położyło uszy po sobie i rozwarło pyszczek, aby wydać z siebie kolejny pisk.

- Zdecydowanie nie lubię kotów - mruknął Luke.

- Tylko psy - zgodziła się z nim Jess, gdy szary pręgowany kot skoczył na płytę, a potem zniknął w ciemnościach.

- To chyba ten sam kot, co wtedy-zauważył Luke. Albo Amunnic, pomyślała Eve. Nie powiedziała

tego jednak głośno. Po co? Jeśli to był demon, już uciekł, a ona nie miała pojęcia dokąd.

- Pamiętajcie, że szukamy misy

- Racja Nie było jej w tunelu. W przeciwnym razie jedno z nas by na niej stanęło - odparł Luke. Może powinniśmy się rozdzielić, żeby jej nie przegapić?

Eve niechętnie przeszła na drugą stronę krypty, uważnie przyglądając się posadzce przy każdym kroku. Poderwała głowę, gdy usłyszała, jak ktoś wymiotuje. Luke.

On także się zaraził?

- Luke, dobrze się czujesz? - zawołała Jess. Eve podbiegła do niego. Wyciągnął rękę, aby ją zatrzymać.

- Nie patrz - wykrztusił.

Za późno. Już zobaczyła.

Na kamiennej płycie, którą opisał im Luke, leżała Briony z rozrzuconymi rękami i nogami. Była blada, biała jak chude mleko. Bez życia Nie ma w niej ani kropli krwi, uświadomiła sobie nagle Eve.

Rozdział 9

Luke wyciągnął rękę i przesunął palcami po policzku Briony. Był zimny, zimny jak kamień, na którym leżała. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, z którą się umawiał, która się do niego śmiała, całowała się z nim. Pamiętał, jak ciepłe były jej wargi.

- Nie chcę się przyzwyczaić do widoku martwych ciał - powiedziała miękko Eve, a Luke zrozumiał, że myśli o nocy, kiedy walczyli z wargami, a potem musieli obserwować, jak życie ucieka z Payne'a.

- Nie przyzwyczaisz się - odparła Jess. - Nikt z nas się do tego nie przyzwyczai. Takie coś nie może spowszednieć.

- Weźmiesz miecz? - zapytał ją Luke. - Leży pod płytą.

- A dlaczego ty nie ...

odpowiedział Jess, biorąc na ręce ciało Briony. Gdy ją przytulił, poczuł jak wypełnia go bijący z niej chłód. Eve położyła mu dłoń na ramieniu i jej ciepło trochę mu pomogło, uspokoiło go.

- Jak my to wyjaśnimy? - zapytała Eve po chwili

- Nie wiem. Ale nie możemy jej tu tak zostawić. Mogliby jej nigdy nie znaleźć - odparł Luke. Nie mógłby żyć z myślą, że ciało Briony porzucono na tym starym, smutnym cmentarzu i że nikt jej nie od- i wiedza.

- Jasne, że nie możemy - zgodziła się Eve.

Luke ruszył prosto do kościoła, Eve i Jess podążyły za nim w ciszy, jak kondukt pogrzebowy. Jeśli mają zostać złapani, trudno. Luke nie zamierzał przepychać ciała Briony przez tunel. Już sama myśl była odstręczająca.

Mijając ołtarz, zaczął odmawiać cichą modlitwę za Briony. Dopuszczał do siebie możliwość, że nie zdążą odnaleźć ofiar Amunnica, zanim demon wysie ich krew do końca. Ale nagle uświadomił sobie, że do tej chwili się oszukiwał. Był pewien, że zdołają wykończyć demona, zanim odbierze komuś życie.

Przecież obiecał sobie, że zabiją demona, zanim jego ojciec lub ktokolwiek inny umrze z powodu epi-demii. Ale to nie film. Nie można było wierzyć, że dobro zawsze zatriumfuje. Śmierć Briony to najlepszy dowód.

- Luke - powiedziała miękko Eve, gdy dotarli do bramy kościoła. - Tam mogą być strażnicy. Musimy się zastanowić nad tym, co im powiemy.

Miała rację. Myślał tylko o tym, żeby zabrać Briony z tego straszego miejsca. Wyglądała na tej płycie jak ofiara. Nie wyglądała, ona nią była. Złożona w ofierze, aby demon mógł żyć.

- Przecież mieszkam na plebanii. Mogliśmy się tam wybrać po jakieś moje rzeczy skoro mój tata został przeniesiony do centrum kryzysowego.

- I nagle stwierdziłeś, że chcesz pójść do kościoła. Potrzebowałeś cichego miejsca, aby móc pomyśleć o tacie.

- Wszyscy potrzebowaliśmy - dodała Jess, pomagając zmyślić wiarygodną historię. - Strażnik musiał nie zauważyć, jak wchodziliśmy. My go nie widzieliśmy.

- A Briony po prostu znaleźliśmy w kościele - dorzucił Luke. - To akurat pokrywa się z prawdą.

- Zadzwońię po pogotowie - powiedziała Eve, a Luke pchnął bramę. Jess chwyciła skrzydło i przytrzymała je, aby Luke mógł wynieść ciało Briony na zewnątrz. Delikatnie ułożył je na trawie. Teraz przynajmniej może zobaczyć gwiazdy, pomyślał i nagle uświadomił sobie, że to bez sensu. Briony przecież nic nie widziała. I już nigdy nie zobaczy-

Za nimi rozległy się odgłosy kroków. - Tu nie wolno wchodzić zawołał strażnik w skafandrze ochronnym. - Zresztą od dawna obowiązuje godzina policyjna. Powinniście być w domu.

Luke odsunął się, aby strażnik mógł zobaczyć ciało.

- Znaleźliśmy ją w kościele, jestem synem pastora. Przyszedłem zabrać parę rzeczy z plebanii, a potem wstąpiliśmy na chwilę do kościoła. - Przełknął ślinę. - Leżała na podłodze. - Kłamstwo spłynęło z jego ust z łatwością, która go zaskoczyła.

- Już wezwaliśmy karetkę - dodała Eve.

- Odejdźcie od niej. Ale już! - rozkazał strażnik. - Najprawdopodobniej to ofiara epidemii, a wy nie jesteście w żaden sposób zabezpieczeni. Zejdźcie na chodnik i nałóżcie maski. - Wręczył im trzy maseczki, dokładnie takie same jak te, które Eve dostała od mamy.

Luke wzdrygnął się na myśl o zostawieniu Briony z nieznajomym, ale nie miał wyboru. Razem z Eve i Jess wykonał polecenie.

- To już drugi raz dzisiaj - powiedziała Jess, gdy na końcu ulicy błysnęły niebieskie światła ambulansu, - Wydaje mi się że dopiero co wzywałam ich do Seana. Usiadła na krawężniku ze zwieszonymi smętnie ramionami.

- Dobrze ci się wydaje - stwierdziła Eve. - Przygotujcie się na przesłuchanie. Jest też radiowóz.

Luke'owi nie było łatwo po raz drugi opowiedzieć tę historię. Gdy dotarł do momentu, w którym natknęli się na Briony w kościele, poczuł się tak, jakby wrócił do krypty i znów ją odnalazł, czuł ciężar jej zimnego, sztywnego ciała w ramionach. Wtedy jego głos się załamał. Musiał kilka razy przełknąć ślinę, aby móc kontynuować. Jess zaczęła płakać, a Eve owinęła się ciasno ramionami, jakby się bała, że zaraz rozpadnie się na kawałki.

- To na razie wystarczy - stwierdził policjant, gdy Luke podał podstawowe fakty. |Zawiozę was do domów. Jest już po godzinie policyjnej, Rodzice na pewno was szukają. - Otworzył drzwi do radiowozu, a Luke, Eve i Jess wsiedli do środka.

Nie było szans, żeby zdołali się wymknąć tej nocy. A to oznaczało, że przez kilka kolejnych godzin Amunnic będzie się żywił niepokojony. Luke poczuł mdłości, gdy sobie to uświadomił. Czy demon zabije kolejną osobę przed świtem?

Jess, wyglądasz jak śmierć. Eve musiała się ugryźć w język, żeby nie wypowiedzieć tej myśli na głos, gdy następnego ranka dotarła do domu przyjaciółki. Na de bladej twarzy róż i szminka Jess wyglądały jaskrawo jak makijaż klauna, a w jej oczach nie było ani śladu zwykłego ożywienia.

- Gdzie jest Luke? - zapytała od razu. - Musimy się brać do roboty. - Już się zabieramy!- uspokoiła ją Eve. - I Luke też. Pomyślał, że możemy najpierw potrzebować trochę czasu tylko we dwie. Wiem, że wizyta u Seta była okropnym przeżyciem.

Jess kiwnęła głową.

- Tak jak odnalezienie Briony. Czy Luke dobrze się czuje? A ty?

- Na tyle, na ile to możliwe.

- Muszę się napić soku. Nie jestem w ogóle głodna, ale gardło wyschło mi na wiór, Chcesz trochę? Albo nie, może to dzień gorącej czekolady? - To tydzień gorącej czekolady - powiedziała Eve, idąc za przyjaciółką do kuchni.

- Boże, Peter. Jeszcze nie ma dziesiątej, a ty już jesz Jody? - zawołała Jess, Jej młodszy brat siedział przy kuchennym stole, pałaszując wiśniowy przysmak prosto z kartonu.

- Muszę - odparł Peter. - A jeśli odetną prąd? Nie przerywał pakowania lodów do ust.

- Jak chcesz. - Jess podeszła do spiżarki, w której stały chyba wszystkie możliwe produkty spożywcze, i wyjęła puszkę meksykańskiej czekolady. Pycha. Gorąca czekolada była najlepszym lekarstwem na chandrę. Meksykańska czekolada, ciemna i intensywnie cynamonowa, była po prostu najlepsza na wszystko.

- Gorąca czekolada, gdy na zewnątrz jest ponad trzydzieści dwa stopnie. A zachowujesz się tak jakbym to ja miał świra. - Peter przesadnie pokręcił głową.

Eve usiadła obok niego. Na środku stołu leżał plik błyszczących broszur biura podróży. Ich matki postanowiły zaplanować tym razem podwójne rodzinne wakacje. Dzielily ich od tego jeszcze całe miesiące, ale mamy stwierdziły, że dobrze im zrobi jeśli będą mieć miłą perspektywę, gdy w Deepden dzieją się te wszystkie straszne rzeczy.

- Peter! - Na progu pojawiła się mama Jess. Potrzebuję twojej pomocy. - Miała nieco zaspany głos. Pomachała na niego ręką - Do sklepu. Natychmiast.

- Idę, idę. - Pieter chwycił lody i łyżeczkę i powoli wyszedł z kuchni, U wyszedł z kuchni, przystając tylko na chwilę, aby poklepać Eve przyjacielsko po głowie.

- Och, zaczekajcie! - zawołała Jess. - Mamo, nie wzięłaś torebki. Daleko nie zajedziecie bez kluczyków.

Pani Meredith wróciła do kuchni niepewnym krokiem.

- Ach, tak. - Torebka leżała na blacie, ale mama Jess tego nie zauważyła. Eve podniosła torbę i jej podała. Pani Meredith zacisnęła palce na pasku, zamiast przewiesić go przez ramię, a potem wyszła, nawet nie mówiąc im do widzenia.

- Oby mama nie zachorowała - powiedziała Jess. - Dziwnie się zachowuje, nie sądzisz?

Eve zgadzała się w pełni, ale nie chciała jeszcze bardziej straszyć przyjaciółki. Wystarczy, że Seth się zaraził.

- Może troszkę - powiedziała swobodnie. - Pewnie się nie wysypia. Tak jak moja mama. Bierze strasznie dużo nadgodzin w szpitalu, a kiedy wraca do domu, w ogóle nie potrafi się zrelaksować. Nie może usiedzieć w miejscu.

Jess nalała mleka do rondelka.

- A jak ci się mieszka z Lukiem? Czy to ... Przerwał jej dzwonek do drzwi. - Już jestem - krzyknął Luke. - Mogę wejść? - Jasne, Jesteśmy w kuchni - zawołała Jess. - Później ci powiem - ucięła temat Eve. Jej wzrok powędrował w kierunku broszur - Będzie wspaniale - powiedziała na głos. - Willa w Praiano. Zapierające dech w piersiach wybrzeże Amalfi. Taras. Prywatna plaża. Piec do pizzy. I może nawet przekonamy rodziców, żeby zabrali nas do Paryża. Chociaż na weekend.

- Rany, to geny - oznajmił Luke, ignorując fakt, że Eve go ignoruje. Gdy wychodziłem od Eve, wasze mamy dyskutowały dokładnie o tym samym. Chociaż skłaniały się chyba ku Argentynie. Mówiły coś o winnicach.

- Co? - zapytała Eve.

- Teraz? - Jess zmarszczyła brwi.

- No. Powiedziały, że zamierzają spędzić całe pół godziny na planowaniu wakacji i na ten czas całkiem zapomnieć o epidemii. Niezły pomysł. - Ale ... - zaczęła Jess.

- To nie była mama Jess. Ona dopiero co stąd wyszła -| wtrąciła Eve.

- Znam mamę Jess - utrzymywał Luke. - To była ...- Urwał nagle.

Eve cała krew odpłynęła z twarzy.

- Mama Jess nie mogła być w dwóch miejscach naraz.

Jess chwyciła słuchawkę i wykręciła numer.

- Witam, pani Evergold - powiedziała drżącym głosem. - Czy mogę rozmawiać z mamą?

Eve i Luke nie odrywali od niej oczu, gdy rozmowa trwała.

- Mamo, wiesz, że zostawiłaś torebkę w kuchni? - Jess słuchała przez chwilę. - A rozumiem.

To do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę wpatrywała

się pustym wzrokiem w przestrzeń.

- Jess?

- Mama powiedziała, że nie chciało się jej brać torebki. Zatrzymała się przy twoim domu podczas porannej przebieżki. Zawsze biega, gdy jest zestresowana - stwierdziła Jess wypranym z emocji głosem, - Brzmiała zupełnie normalnie. Powiedziała nawet „cześć, pączuszkę” na koniec. Zawsze tak robi, gdy rozmawiamy przez telefon.

Eve nagle przypomniała sobie, jak dziwnie zachowywała się pani Meredith w kuchni zaledwie kilka minut temu. Nie pożegnała się z nimi. I trzymała torebkę tak, jakby robiła to po raz pierwszy w życiu.

- Nie do wiary. Amunicja tu był. Z nami, w kuchni.

- Ale dlaczego? - zdziwił się Luke. - Przybrał postać mamy Jess tylko po to, aby pojawić się na chwilę w kuchni, a potem wyjść? Dlaczego nie zaatakował?

Oczy Jess rozszerzyły się z przerażenia, - Peter Zabrał ze sobą Petera.

Eve zamarła. To prawda. Demon porwał młodszego brata Jess!

Rozdział 10

Wszyscy troje wybiegli z domu. - Peter! - krzyknął Luke. Eve i Jess też wołały chłopca. Głos Jess drżał ze strachu.

-Kiedy wyszli? - zapytał Luke, gdy wybiegli na chodnik.

- Nie minęło nawet pięć minut - odparła Eve.

- Może najwyżej dwie. - Szybko zlustrowała ulicę wzrokiem. Osoba w skafandrze otaczała taśmą dom po drugiej stronie drogi, ale poza tym w okolicy nie było nikogo.

- Nieważne, ile czasu minęło. Nie ma ich! A my nie mamy pojęcia, dokąd poszli! - krzyknęła Jess.

- Nie wzięli samochodu - zauważyła Eve. - Chodźmy do końca ulicy, może tam ich zauważymy.

Luke zaczął biec, jeszcze zanim skończyła mówić, a dziewczyny pobiegły za nim.

Na Medway Lane nie było jednak nikogo. Nawet personelu CCZ.

- Zabije Petera! - krzyknęła Jess. - Zabije go!

Luke przytulił ją mocno. Widział, że tego potrzebowała. Czul dreszcze, które wstrząsały jej delikatną sylwetką.

- Nie zabije. Mamy czas, pamiętasz? - Przewornie nie wspomniał o tym, że czas mają dlatego, że Amunnic będzie powoli pozabawiał Petera krwi. - Znajdziemy go.

Jess się odsunęła.

- Jak? Nie mamy pojęcia, gdzie się chowa.

- Wczoraj w nocy byliśmy blisko - przypomniał jej Luke. - Amunnic był w krypcie. Inaczej nie znaleźlibyśmy tam Briony.

- I co nam to daje? - Jess prawie krzyczała. Po tym, jak szczykała zębami można było poznać, że jest na granicy hysterii.

- Po pierwsze, wyklucza to miejsce - oznajmiła Eve. - Wykluczaliśmy też elektrownię! Musimy pomyśleć, dokąd jeszcze Amunnic mógłby zabrać swe ofiary. - Za późno uświadomiła sobie, że użyła niewłaściwego słowa. Ale tym właśnie był Peter, i inni, a ona, Jess i Luke doskonale o tym wiedzieli.

- Amunnic przetrzymuje teraz sporo osób| To oznacza, że potrzebuje dużo miejsca - stwierdził Luke. - Czyli gdzie? Gdzie? - Ale ze mnie idiota! - krzyknął, gdy nagle przyszła mu do głowy odpowiedź. - Chodzę na historię do pana Dokeya. Pokazywał nam rzeczy, które przywiózł z Egiptu tuż przed tym, jak zachorował. Powtarzał nam wtedy, że najlepsze zostawił na koniec Mówił o misie! Musiał! Nie wiem, dlaczego pomyślałem, że misę ukrył w kościele.

- Misa jest w szkole! - zawołała Eve. - I tam Amunnic więzi tych, których złapie. W zamkniętej szkole, Dużej i pustej. To ma sens.

To tam powinniśmy byli zacząć szukać, pomyślał Luke, zanim pobiegliśmy do elektrowni. Szkoła to przecież doskonale miejsce dla ofiar Amunnica. To pewnie tam przetrzymywał Briony, a do krypty przeniósł martwe już ciało. Krypta świetnie się nadaje do ukrywania zwłok.

- Jak mogliśmy wcześniej na to nie wpaść?! - zawołała Jess.

- Nie mam pojęcia - stwierdził Luke. Jess zaczęła biec. Eve i Luke dogonili ją po kilku sekundach. To wcale nie było trudne. Normalnie Jess była bardzo szybka, ale dziś zwolniła i zaczęła ciężko dyszeć już po kilku krokach.

Tylko się nie spóźnij. Nie spóźnij się. Słowa powtarzały się jak mantra w rytm przyspieszonego pulsu w głosie Luke'a, gdy dotarli na boisko. Przystanął na chwilę przy wybitym oknie męskiej szatni. Otworzył je, a potem chwycił Eve w talii i pomógł jej wejść do środka. Ze zdumieniem zauważył, że jego ciało reaguje na nią nawet w takiej sytuacji.

- Szybko - błagała Jess.

Luke pomógł także jej, a potem sam wdrapał się do środka. Tam od razu wyjął miecz z pochwy. Zabrał go na wszelki wypadek i zawiesił pod koszulką na plecach.

Eve wysunęła się na prowadzenie, gdy biegli pomiędzy szafkami. Luke nie czuł się dobrze, wiedząc, że nie może chronić jej przed niebezpieczeństwem, ale to przecież ona miała moc i potrzebowała miejsca, aby jej użyć w razie konieczności! Eve uchyliła drzwi i wyjrzała na korytarz. - Pusto - szepnęła, a potem po cichutku wyszła z szatni. Trampek Luke'a zaskrzypiał na gładkiej drewnianej podłodze.

Luke skrzywił się, ale z głębi szkoły nie dobiegł ich żaden dźwięk. Czy to kolejny ślepy zaułek? Szkoła wydała się im doskonałym miejscem, ale budynek wyglądał na opuszczony, nikt nie trząsał drzwiami od szafek, nie spieszył się na zajęcia, nauczyciele nie krzyczeli, że nie wolno biegać po korytarzach.

Klasa pana Dokeya także wyglądała zupełnie inaczej! Jego lekcje zawsze były bardzo zajmujące. Nauczyciel nie potrafił ustać w jednym miejscu. Gdy mówił, musiał spacerować między ławkami, gestykulować. Luke jeszcze nigdy nie widział, żeby w klasie pana Dokeya było tak cicho.

- Rzeczy, które przywiózł z Egiptu są tam. Jego głos zabrzmiał wyjątkowo głośno, mimo że Luke starał się mówić ciszej niż zazwyczaj. Podszedł do regału przy tablicy. - Tu jej nie ma - powiedział jeszcze ciszej. Najbardziej zbliżony kształtem był grawerowany dzban z brązu, służący do przechowywania henny do czernienia powiek i rzęs. Nie przypominał jednak w ogóle misy ze zdjęcia, którą Amunnic

wykorzystywał do zbierania krwi swych ofiar i która w magiczny sposób uwięziła potem demona.

- Powiedziałeś, że pokazywał wam te rzeczy partiami, a najlepsze zostawił na koniec - przypomniała mu Eve. - Sprawdźmy w szafie.

To był dobry pomysł. Ale tam także nie było misy, tylko mapy, podręczniki, papier, typowo szkolne przybory!

- Gdyby pan Dokey ukrył ją w domu, nie powiedziałby, że wiem, gdzie ona jest. To nie ma sensu. A szkoła ma sens. - Luke zastanawiał się przez chwilę. Gdzie Dokey trzymałby misę, jeśli nie w swojej klasie?

- Sprawdźmy pokój nauczycielski - zaproponowała Jess. Nadal nie mogła złapać tchu po biegu, choć Luke i Eve doszli już do siebie.

- Pokój nauczycielski. Dobra - zgodził się Luke. Wybiegli z sali i pobiegli do końca korytarza, gdzie przystanęli. To było silniejsze od nich. Uczniowie po prostu nie mieli tam wstępu. Pokój należał jedynie do nauczycieli.

Eve zachichotała nerwowo.

- Nie mogę uwierzyć, że nie mam nic przeciwko polowaniu na demony, ale dziwnie się czuję na myśl

o wejściu tam. - Chwyliła klamkę i otworzyła drzwi na oścież.

- I tyle? i zdziwił się Luke, obejmując spojrzeniem duży stół i krzesła, ekspres do kawy, lodówkę

i skórzaną kanapę. Pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Sam nie wiem, czego oczekiwałem.

- Stołu bilardowego co najmniej - odparła Eve. - Chodziły nawet plotki o jacuzzi! - Otworzyła drzwi do łazienki. - Nic, nawet prysznic. Tylko zwykła umywalka.

Jess opadła na krzesło.

- Nie ma misy.

- Tego nie wiemy. - Luke zaczął otwierać szafki nad mikrofalówką i ekspresem. Nic, tylko serwetki, kubki, cukier i słodzik.

- Teraz już wiemy - stwierdziła Eve. - Niewiele tu miejsc, w których mógł ją schować. Może zostawił ją w gabinecie dyrektora?

- To możliwe - zgodził się Luke. - Możemy sprawdzić, skoro... - Nagle rozległ się dzwonek jego komórki. Fragment piosenki Ludacrisa okropnie do tego wszystkiego nie pasował. Luke poczuł w żołądku mieszankę nadziei i mdlącego strachu, gdy zobaczył, że dzwoni tata. - Halo?

- Luke, potrzebuję cię - wychrypiał ojciec. - Co się stało?

- Potrzebuję cię. .

- Już do ciebie idę. Trzymaj się. - Rozłączył się i wsunął komórkę do kieszeni. - To był mój tata - poinformował Eve i Jess. - Chyba gorzej się czuje. Nie wiem. Miał straszny głos. Muszę

do niego jechać. Kiedy moja mama... Nawet nie zdążyłem się z nią pożegnać. Muszę do niego jechać.

- Pewnie, że musisz - powiedziała Eve. - Leć. - Ale Amunnic...

- Miałam rację! - Jess pochyliła się i podniosła torebkę. - Ona... Amunnic miał ją, gdy wychodził z Peterem!

To dowodziło, że demon tu jest. Razem z nimi gdzieś w szkole. Nadszedł czas, aby to zakończyć. Oczy Jess błyszczały gorączkową determinacją. - Ten demon pożałuje, że zadarł z moim bratem. Byłam dopiero na kilku lekcjach kung-fu, ale wypróbuję na nim wszystkie chwytaki których się nauczyłam!

Rozdział 11

Szczęściarz z Petera, że ma taką siostrę - powiedziała Eve. - Skończmy z tym. Amunnic na pewno przetrzymuje ich w piwnicy. Upuścił torebkę tuż przed drzwiami, które do niej prowadzą. - Stuknęła palcem w tabliczkę „Nie wchodzić”. - Wydaje mi się, że zwiedzimy dziś wszystkie zakazane miejsca w szkole.

-Chodźmy po mojego brata. - Jess pchnęła drzwi drżącą ręką.

- Ja pierwsza - szepnęła Eve. Prześliznęła się obok Jess i zaczęła schodzić w dół po betonowych schodach. Jess szła za nią. Stały przed kolejnymi drzwiami. Eve otworzyła je na oścież, starając się od razu objąć wzrokiem całe pomieszczenie.

Niemal natychmiast dostrzegła Petera na środku dużego, słabo oświetlonego, zakurzonego pokoju, przywiązanego do krzesła. Rose, Leo i Cathy siedzieli uwięzieni po jednej stronie, a Peter, Dave i Elisha po drugiej. Wszyscy poderwali głowy, zdumieni.

A gdzie demon? Amunnica nie było nigdzie w pobliżu,

- O Boże, Peter! - zawołała Jess, a Eve odwróciła głowę. Wiedziała, co Amunnic robi ze swoimi ofiarami, jak się żywi, ale nadal miała trudności z zaakceptowaniem tego, co widzi. Ceramiczna misa spoczywała w objęciach Petera. Z nakłucia na prawym nadgarstku chłopca prosto do misy spływał wąski strumień krwi. Wszyscy inni mieli podobne rany w tym samym miejscu.

Jess przebiegła przez pokój i zaczęła odwiązywać Petera. Eve podeszła do Rose i zaczęła walczyć z krępującym dziewczynę sznurem.

- Musimy się stąd wydostać, zanim wróci ten psychol - krzyknął Dave. - On wróci. Będzie chciał wypić tę krew, dopóki jest świeża.

— Wydostaniemy się na pewno - zapewniła go Eve.

Rose nie odezwała się, gdy Eve uwolniła jej dłonie i schyliła się do nóg. Jej powieki były tylko częściowo uchylone, a w szparkach błyskały białka.

- Nic ci nie będzie - szepnęła Eve. - Zaraz cię stąd wydostaniemy. - Bez odpowiedzi. Zaczęła się bać, że Rose straciła przytomność. Jak dużo krwi wyssał z niej Amunnic? Eve czuła na palcach jej zimną skórę, gdy rozwiązywała więzy. - Od kiedy tak wygląda? - zapytała.

Kątem oka dostrzegła, że Cathy odwraca do nich głowę.

- Odkąd ja tu jestem. Wypił z niej więcej niż od kogokolwiek innego.

- Z wyjątkiem Briony, która nie żyje - dodał Leo. W głosie Cathy słychać było strach, ale ton Leo był zupełnie wyprany z emocji.

Przeszedł tak wiele, że już nic nie czuje, uświadomiła sobie Eve.

Rose zaczęła się zsuwać ze stołka, gdy Eve rozwiązała ostatni supeł. Eve asekurowała ją, żeby się upewnić, że jej głowa nie uderzy o betonową podłogę.

- Eve, pomóż mi - krzyknęła Jess. - Nie mogę uwolnić Petera. Ręce mi się ślizgają. - wyciągnęła dłonie do Eve, jej palce były całe u mazane krwią Petera.

- Cześć, Peter... Cześć, stary - powiedziała Eve, podchodząc do Jess. - Zaraz cię stąd wydostaniemy. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Musimy zatrzymać krwawienie.

- Gdzie ja jestem? - Peter rozglądał się nerwowo, jakby po raz pierwszy w życiu widział je obie.

- Jesteś w szkole, słonko - oznajmiła spokojnie Jess. Eve nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy przyjaciółkę, zwracającą się do brata w ten sposób - W budynku liceum.

Peter zmarszczył brwi.

- To nie jest liceum Skąd się tu wziąłem?

Pewnie jest w szoku, stwierdziła Eve. Zdołała uwolnić jego dłonie i zaczęła pracować nad kostkami.

- Później - odezwała się Jess. - Wszystko ci później wyjaśnię. - Chwyliła za burtki, jednej z dziesięciu rzeczy, które umieściła na liście do uratowania w pierwszej kolejności na wypadek pożaru, szarpnęła dziko i paskiem jedwabnego szyfonu owinęła ciasno ranę Petera.

Jak niby mu wyjaśnią, co się wydarzyło? - zastanawiała się Eve. Zresztą teraz to nieistotne.

- To nie działa - krzyknęła Jess. Eve rzuciła okiem na prowizoryczny opatrunek. Krew już zdążyła przez niego przesiąknąć.

- Potrzebny mu lekarz. Powinam była wezwać karetkę, gdy tylko tu zeszliśmy. Potrzebujemy pomocy, jeśli chcemy wszystkich stąd wyprowadzić, zanim wróci demon.

- Demon? - krzyknęła Cathy. Elisha zaczęła płakać.

- Demon brzmi nieźle - zauważył wypranym z emocji głosem Leo.

- Nie mamy czasu czekać na pomoc - sprzeciwiła się Jess. - On może wrócić w każdej chwili-

- Wiem, ale ich jest zbyt dużo. A ty... nie czujesz się najlepiej, Jess.

Jess otworzyła usta, żeby zaprotestować.

- Wiesz, że to prawda - uprzedziła ją Eve. - Jeśli zdołałam cię wyprzedzić w biegu, to znaczy, że jesteś chora. Ale to nic. To wszystko wkrótce się skończy. Nic ci nie będzie.

Eve wyjęła z torby komórkę.

- Nie ma zasięgu. Idę na górę.

Jess kiwnęła głową i zaczęła owijać ramię Petera swoim paskiem. Przeskakując po dwa-trzy stopnie, Eve wciąż słyszała kojący głos przyjaciółki.

Na korytarzu jeszcze raz sprawdziła zasięg. Trzy czarne kreski. Właśnie wciskała 911, gdy zza rogu wyszedł ojciec Luke'a. Gwałtownie odetchnęła. Pastor Thompson niósł swojego syna na rękach! Ciało Luke'a było zupełnie bezwładne.

- Co się stało? - krzyknęła, gdy duchowny podszedł, - Czy Luke dobrze się czuje? Proszę go stąd zabrać, tam jest demon. Zaraz wróci. Musi pan wynieść Luke'a i wezwać pomoc. Na dole jest jeszcze sześć osób. Wszyscy stracili dużo krwi. Jedna z nich...

Serce się jej ścisnęło, gdy nagle zrozumiała. To nie był pastor Thompson, nie z tak gniewnie wykrzywionymi ustami. To Amunnic! Demon o Wielu Twarzach! I ma Luke'a! Ten telefon od ojca to była... pułapka.

- TY wstrętny bydlaku! - wrzasnęła. Gniew sprawił, że moc zaczęła kipieć, gorąca i silna. Dosłownie było widać, jak przebłyskuje przez skórę. Ale nie mogła teraz zaatakować. Nie mogłaby tak ryzykować. Nie, gdy w ramionach demona spoczywa Luke.

Amunnic roześmiał się, widząc jej wahanie. Jego śmiech ranił uszy jak papier ścierny, a to, że wydobywał się z ciała i ust pastora Thompsona zakrawało na świętokradztwo.

Eve usłyszała w głowie głos mistrza Justina. Kopnięcie boczne! Okej, była na tylko jednej lekcji, ale gdyby zdołała zmusić Amunnica, żeby upuścił Luke'a ... Raz, dwa i trzy. Obróciła się i uderzyła, celując w kolano demona.

Fala satysfakcji, która ją zalała, gdy usłyszała stęknięcie bólu przeciwnika, była prawie tak obezwładniająca jak uderzenie mocy. Bez wahania kopnęła jeszcze raz, w to samo miejsce.

Amunnic warknął gniewnie, a potem cisnął Lukiem w otwarte drzwi do piwnicy. Eve poczuła ból, słysząc, jak jego ciało spada po betonowych schodach.

- Luke! - usłyszała krzyk Jess. - O Boże, Luke!

- Twój błąd! - zawołała do demona, który rzucił się na nią z wyciągniętymi rękami. - Nikt nie będzie tak traktować moich przyjaciół. - Wyrzuciła do przodu dłoń, celując w brzuch

Amunnica. Z jej palców posypały się błyskawice, jedna za drugą, tak szybkie i gorące, że aż dymiły, jarząc się oślepiającym światłem.

Amunnic przywarł do ziemi, unikając ciosów. Wykręcił się i staranował Eve, która odleciała na bok i zderzyła się ze ścianą. Część błyskawic musiała sięgnąć celu - czuła przecież smród palących się włosów i widziała odymione, łyse miejsce na czaszce Amunnica. Ale większość z tuzinów ciosów, które posłała, chybiła. Przeleciały mu nad głową i rozbiły okno na końcu korytarza. Szkło rozprysło się na tysiąc kawałków.

Demon przygotował się do kolejnego ataku, jeśli uderzy w nią, gdy będzie się opierać plecami o ścianę, to będzie jej koniec. Kręgosłup trzaśnie jak zapalka. Na szczęście w ludzkiej postaci Amunnic był niezdamny. I znacznie wolniejszy niż Eve.

W ostatniej chwili rzuciła się na bok i zamiast niej, demon staranował ścianę. Tynk popękał, gdy wbił się w nią z całym impetem.

Eve podskoczyła, uniosła ręce i znów uderzyła. Demon upadł na kolana. Dziwny ruch, ale skuteczny. Jeden z rękawów jego koszuli zaczął się tlić, ale większość pocisków Eve znów minęła.

Posłała kolejne, gdy Amunnic stawał na nogi. Jest zbyt silny, pomyślała, gdy zaczął się do niej zbliżać, choć mocą całej czas uderzała w to samo ramię, klatkę piersiową i brzuch. Chwyteł ją za rękę, gdy jeszcze miotła błyskawice, i przyciągnął do siebie. Gdy straciła kontrolę nad drugą, po korytarzu rozniósł się zapach rozgrzanego metalu z szafek i topiącej się farby. Demon przycisnął obie jej ręce do boków.

W tej pozycji nie mogła użyć mocy. Sytuacja stawała się coraz gorsza. Dobra, mistrz Justin mówił o tym, pamiętasz? Ostatnie dwadzieścia minut zajęć poświęcił na zademonstrowanie im podstawowych chwytów samoobrony.

Eve uniosła łokieć i wykręciła go w kierunku Amunnica. Zaciśnęła dłonie w pięści, a potem użyła siły obu ramion, aby wbić łokieć prosto w podbródek demona. A teraz tygrysie pazury, pomyślała, przesuwając paznokciami po twarzy Amunnica i po oczach. Zadziałało. Uwolniła się! Powinna kupić mistrzowi kosz babeczek. Albo jakieś fajne nunchaku. Demon szybko doszedł do siebie, tak szybko, że zdołała wystrzelić w niego tylko kilka błyskawic.

Szarpnął ją tak mocno, że wpadła na drzwi do piwnicy. Zrozumiała, że lada chwila spadnie. Za późno. Próbowała Jeszcze rękami złapać równowagę. Zaczęła spadać, objijając się boleśnie o stopnie.

Demon ruszył za nią po schodach.

- To Amunnic! - krzyknęła Eve. Zanim demon zdołał jej dosięgnąć, Jess rzuciła się na niego z dzi-kim wrzaskiem.

- Jess, nie - zawołał Peter, ale Jess się nie zawa-hała Przeskoczyła nad przyjaciółką i wykonała zamaszty wykop. Trafiła w kolano demona, to samo, w które Eve uderzyła już dwa razy.

Eve za bardzo wirowało w głowie, aby mogła wstać. Nie oznaczało to jednak, że nie może walczyć. Próbowwała znaleźć właściwe ułożenie rąk, żeby cisnąć kolejne błyskawice, ale nie mogła tego zrobić, dopóki istniało ryzyko, że przypadkiem trafi Jess. - Uciekaj od niego - wrzasnął Peter.

- Jest silniejszy, gdy się napije, a niedawno to zrobił. Zabije cie! - zawołał Deve.

Elisha zaczęła histerycznie zawodzić. - Piłeś krew mojego brata - krzyknęła Jess do demona. - To ja cię zabiję. - Okręciła się na pięcie i uderzyła łokciem prosto w brzuch Amunnica, a potem wbiła obcas w jego podbicie.

Eve słyszała ciężki oddech przyjaciółki. Wiedziała, że jej podkoszulek lepi się od potu.

- Jess, błagam, odsuń się - krzyknęła.

Jess ją zignorowała i po raz kolejny zamierzyła się na demona łokciem. Amunnic warknął nisko niecierpliwie i szturchnął ją. Jego ruch był prawie niewidoczny ale posłał Jess aż na ścianę. Uderzyła w nią z przerażającym chrupnięciem i bez życia osunęła się na ziemię. Peter zawył z gniewu.

- Neeeeee! -Eve uderzyła demona całą mocą wściekłości, która wezbrała w niej na myśl o tym, co zrobił Jess, Luke'owi i wszystkim innym. Całemu miastu. Piorun trafił go prosto w twarz.

Jego oczy zalśniły czerwienią, tracąc orzechowy odcień tęczyówek pastora Thompsona. Skóra na jego twarzy pomarszczyła się i pojawiły się na niej czarne smugi martwicy. Nos prawie zniknął w czaszce, a wargi się cofnęły, ukazując podwójny rząd zębów. Ciało Amunnica zaczęło się rozciągać, aż jego kończyny stały się nienormalnie długie i cienkie, tak jak jego tors.

Jedna z ofiar krzyknęła, wydobywając z siebie wysoki, długi dźwięk, który brzmiał jak okrzyk człowieka. Eve poczuła falę paniki. Instynktownie otworzyła się na moc wokół niej. Światła przygasły, gdy zaczęła czerpać prąd, tak jak w elektrowni.

Amunnic podszedł do niej ukradkiem, a Eve uświadomiła sobie nagle, że nie może się ruszyć. Demon podniósł nogę i użył jej, aby przycisnąć prawą rękę Eve do podłogi. Przeniósł na nią cały ciężar ciała, a drugiej nogi użył, aby kopnąć Eve w głowę. Zrobiło się jej czerwono przed oczami, a chwilę później osunęła się w ciemność.

Rozdział 12

Eve poczuła coś zimnego i ostrego na policzku. Otworzyła oczy i zobaczyła betonową posadzkę szkolnej piwnicy. Głowa jej pulsowała w rytm uderzeń serca. Nagle przypomniała sobie, co się wydarzyło. Amunicja kopnęła ją w skroń i zemdlała.

Spróbowała się podnieść, ale wstrząsnęła nią fala mdłości.

- Ma nas wszystkich - usłyszała głos. Luke! Eve odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos, i zobaczyła chłopaka, przywiązanego do krzesła razem z pozostałymi. Walczyły w niej radość i strach. Cieszyła się, że Luke żyje i jest tuż obok. I bała się, że nie będzie w stanie go ocalić. Nikogo z nich - Gdzie on jest? - zawołała.

- Wyszedł, gdy tylko przygotował Petera - odparł Luke - Słyszałem, jak zamykał drzwi.

Eve poderwała głowę w kierunku brata Jess i zobaczyła, że opatrunek i pasek zniknęły, a krew znów spływa do ceramicznej misy.

- NIE martw się, Peter. Wszystko będzie dobrze. Zaraz nas stąd wyciągnę.

Peter nie odrywał wzroku od drzwi.

- On ma czerwone oczy. Całkiem czerwone.

Jest w jeszcze większym szoku, stwierdziła w duchu Eve. Tak jak wszyscy. Twarz Leo była kompletnie pozbawiona wyrazu. Cathy zaciskała mocno powieki i bez końca powtarzała: „To się nie dzieje naprawdę”. Szloch Elishy zamienił się w kwilenie. Rose... Rose wciąż leżała na podłodze. Tak jak Jess. Demon nie zwracał sobie głowy wiązaniem ich.

- Niewiele czasu zostało do jego powrotu, tak sądzę - stwierdził Luke

Jego głos, piękny głos wciąż jeszcze żywego Luke'a, zmusił Eve do działania. Ogień buzujący w jej żyłach uświadomił jej, że przecież naładowała akumulatory. Chwila, w której absorbowała energię, dała demonowi szansę, aby ją znokautować, ale napelniła ją przecież siłą i mocą. Czowała się jak broń jądrowa.

Podczołgała się do Jess i delikatnie, bardzo delikatnie, potrząsnęła jej ramieniem. Jess jęknęła cicho, a jej powieki zatrzepotały, ale się nie uniosły. Eve poczuła bijące od niej ciepło. Ma gorączkę. Zaraziła się. Pewnie dlatego Amunicja nawet jej nie związała. Nie interesował się nią, bo przez chorobę jej krew stała się dla niego niestrawna.

Myśli Eve wypełniły wizje ślicznej twarzy przyjaciółki, spustoszonej przez martwicę. Zabijesz demona, powiedziała sobie. Nie ma demona, nie ma epidemii, nie ma zagrożenia dla Jess. Jess wyzdrowieje... Musi!

- Czy z twoich dłoni spływają błyskawice? - zapytał nagle Peter.

- Nie sędę.

- Błyskawice pochodziły od tego stwora - powiedział Dave. - Co to do cholery było? Zmieniło się... I ta skóra. - Jego głos zamarł.

- Porozmawiamy o tym, jak już będzie po wszystkim - oznajmiła Eve. Pomyślała, że mogłaby uderzyć w zamek z wystarczającą siłą, aby go wyłamać. Ale najpierw musi ich wszystkich rozwiązać. Zaczęła od Luke'a.

- Nie mogę uwierzyć, że dałem się nabrać na ten telefon - powiedział, gdy zaczęła rozsupływać węzły na jego nadgarstkach. - Ale ze mnie idiota. Ledwie wyszedłem, Amunnic mnie złapał i ogłuszył czymś. Chyba kamieniem. Ocknąłem się przywiązany do tego krzesła. Nie powinienem był wychodzić.

- Nie jesteś idiotą. Przecież to był twój tata. Myślałeś, że to tata. To oczywiste, że musiałeś iść.

- Czy Jess nic się nie stało? - zapytał Peter; jakby dopiero teraz zauważył, że jego siostra leży na podłodze.

Jego głos nagle wróci przytomność Jess.

- Peter? - Usiadła powoli, marszcząc brwi. - Dobrze się czujesz?

Peter spojrzał na misę, która wypełniała się powoli jego krwią, i uśmiechnął się po swojemu.

- Nic mi nie jest - odparł. - Niezłą walkę stoczyłaś z tym czymś. - Nawet z takiej odległości Eve dostrzegła, że wkłada dużo wysiłku w uspokojenie siostry.

- Tylko zapomniałaś o okrzykach bojowych - dodał Luke z kpiną.

- Wcale nie! - krzyknęła Jess. - Okrzyki są najważniejsze. - Podniosła rękę, aby odgarnąć włosy z twarzy i zamarła. - Patrzcie - powiedziała w końcu, wyciągając dłoń w kierunku Eve. Na samym środku zakwitła ciemna, śliska plamka martwicy. Oczy Jess wypełniły się łzami.

- Nie, nie, to dobrze - zapewnia ją Eve. - On zostawi cię teraz w spokoju.

- Jess kiwnęła głową. - Jak długo byłam nieprzytomna? Ile nam jeszcze zostało do jego powrotu? - zapytała Eve.

- Leżałaś tak najwyżej pięć minut. - stwierdził Dave.

- Ale on zaraz wróci - wtrąciła Cathy. - Wychodzi na krótko. Musicie nas stąd wydostać!

- Pracuję nad tym! - Eve uwolniła rękę Luke'a, który natychmiast sam zaczął rozwiązywać swoje nogi.

Jess zdołała jakoś doczołgać się do Petera i próbowała pomóc się mu uwolnić, choć jej ręce drżały. Eve przesunęła się do kolejnej ofiary.

- Dave, myślisz, że zdołasz stąd wynieść Rose, jak już wszystkich rozwiążemy? Nie ma szans, żeby wyszła o własnych siłach.

- Jasne, mogę to zrobić.

- On wróci, zanim uwolnisz nas wszystkich -oznajmił Leo. Nie wydawał się tym zmartwiony. Szok i przerażenie musiały naprawdę dać mu w kość. Był totalnie sparaliżowany.

- Ja pomogę Jess - powiedział Luke.- Reszta da radę sama?

- Wątpię. Na pewno nie Leo i Cathy. Dostaliście chociaż jakieś jedzenie i wodę? - zwróciła się Eve do Dave'a.

- Ma to wiadro, z którego pozwala nam pić, a Cathy powiedziała mi, że raz dziennie przynosił im jedzenie.

- Potrzebne nam będą chyba dwie rundy, żeby wszyscy mogli stąd wyjść, gdy rozwalę zamek

- orzekła Eve, starając się brzmieć spokojnie. - Jest dużo osób, którym trzeba będzie pomóc.

- Za późno - oznajmił Leo. - Słyszę go.

Eve zamilkła na chwilę i usłyszała powłóczenie nogami po drugiej stronie drzwi.

- Mogę służyć za przynętę - powiedział Luke niskim głosem, rozwiązując ostatni węzeł. -

Gdy tylko otworzy drzwi, rzucę się do ucieczki. Może Amunntc pobiegnie za mną: Wtedy reszta z was będzie mogła uciec, a ja go jakoś zatrzymam.

Oczywiście wymyślił plan, który jego stawiał w największym niebezpieczeństwie. Eve poczuła, jak wzbiera w niej szacunek dla Luke'a.

- Skąd znacie jego imię? - zapytał Peter zdumionym głosem.

- Długo by opowiadać - odparła Jess

- A wracając do planu, jeśli ktoś będzie odgrywał przynętę, to tylko ja - zadeklarowała Eve. Przecież to ona jest Wiedźmą z Deepdene. Rozprawienie się z demonem należało do jej obowiązków.

- To ja powinnam być przynętą - wtrąciła Jess. ~ Jestem szybsza niż każde z was. Jestem cheerleaderką i adeptką kung-fu w jednym.

- Na co dzień pewnie tak - stwierdziła Eve. - Ale dzisiaj...

Przerwał jej odgłos otwieranych drzwi. Eve upadła na ziemię. Jeśli Amunnic pomyśli, że nadal jest nieprzytomna, będzie mieć nad nim przewagę. Jess podążyła w jej ślady.

Luke zachowywał się tak, jakby nadal był związany. Przez zmrużone powieki Eve zobaczyła, że siada na krześle i owija sznur wokół nadgarstków.

Amunnic podszedł do Petera, który wydał z siebie zduszony jęk. Demon go zignorował. Wyjął mi-sę z jego rąk i podstawił ją Luke'owi. Eve zobaczyła długi, ostry, zakrzywiony szpon wysuwający się z jednego z jego chudych palców.

Niedoczekanie twój, pomyślała, zrywając się na nogi. Amunnic musiał kątem oka zauważyć ruch. Odwrócił się do niej, a jego czerwone oczy zalsniły.

Eve wyrzuciła dłonie przed siebie, a z jej palców posypały się szybkie jak strzały błyskawice. Amunnic odchylił swoje gumowatej długie ciało do tyłu tak głęboko, że prawie dotknął głową podłogi. Pociski przeleciały tuż nad nim.

Demon błyskawicznie się wyprostował. Machnął niewiarygodnie długim ramieniem i chwycił Eve za gardło. Eve wbiła mu ręce w brzuch i tam skierowała epicentrum mocy.

Zawył i zacisnął dłoń. Eve zaczęła się dławić, ale nadal miotła w niego pociskami. Pokój wypełnił smród przypalonego ciała.

Amunnic ścisnął jej gardło jeszcze mocniej. Poczuela, jak szpon przebija skórę, a chwilę później z jej szyi popłynęła krew. Moc wyciekała z Eve razem z nią.

Zacisnęła zęby, nie przestając się bronić. Nagle uścisk na szyi zelżał. Oczy demona uciekły do tyłu, a on znów zaczął się przeobrażać, jego twarz i ciało wybrzuszały się dziwnie, gdy przybierał kolejne postaci. Przez ułamek sekundy wyglądał jak matka Jess, potem ojciec Luke'a. Jego ciało znów się wygięło, a jego twarz pokryła się szarobiałym futrem. Kot! Przyjął postać kota!

Karuzela twarzy wirowała coraz szybciej, ukazując oblicza, które Amunnic przybierał od stuleci. Eve rozpoznała bezdomnego, pana Enslowa, Phil-lipa i nauczycielkę angielskiego. Ile razy przeszła obok demona, nie rozpoznając go? Przybierał postać wszystkich tych osób, aby porywać jej przyjaciół i przyprowadzać ich tu.

Twarz Amunnica zmieniała się coraz szybciej, tak gwałtownie, że oczy Eve przestały rozróżniać poszczególne rysy. Potem zapalił się ze świstem i puścił Eve. Każdy centymetr jego długiego ciała zajął się ogniem. Eve rzuciła się na bok, byle dalej od piekącego gorąca.

I nagle było po wszystkim. Płomienie zniknęły tak szybko, jak się pojawiły. Po Amunnicu została tylko kupka czarnego popiołu na podłodze.

Rozdział 13

Jess leżała na noszach, czekając, aż karetka zabierze ją do szpitala.

- Ta zabawa nigdy się nie kończy - zażartowała. - Nigdy - zgodził się stojący u boku Eve Luke. Jess uniosła dłoń, aby pokazać przyjaciołom, że czarne plamki martwicy zniknęły. Rany zadane przez Amunnica innym ofiarom zaczęły blednąć, gdy tylko demon obrócił się w pył. Zostały po nich tylko małe różowe kropki.

Podeszła do nich sanitariuszka w kombinezonie ochronnym.

- Na szczęście zostawiłeś telefon w szafce - powiedziała do Luke'a. - Gdybyście nie wrócili go poszukać... Cóż, mogłoby się to skończyć tragicznie dla tych dzieciaków.

Luke zmyślił na poczekaniu historyjkę o zapomnianym telefonie. Razem z Eve wrócili do szkoły aby go poszukać, a gdy usłyszeli dobywające się z piwnicy jęki, zeszli na dół, aby to sprawdzić.

Wtedy wtrącił się Dave i oznajmił, że urządzili sobie tam imprezę, zachorowali i byli zbyt osłabieni, aby wydostać się z piwnicy o własnych siłach. Chyba sam uwierzył w tę historię. Bo dlaczego miałby nie uwierzyć? Była znacznie mniej przerażająca niż prawda o demonie, który pił jego krew.

- Nic wam nie będzie - dodał sanitariusz, który właśnie dołączył do zgromadzonych wokół noszy

Jess. - Rozmawiałem przez radio z centrum kryzysowym. Nowy antybiotyk działa, i to zadziwiająco szybko. Część chorych została już wypisana do domu.

- Słyszysz, Jess? Nic ci nie będzie.

- Nic mi nie jest, dzięki tobie. - Jess uśmiechnęła się szeroko, - Chyba będziesz dalej chodzić ze mną na kung-fu?

- Jasne.

- A ja mogę się przyłączyć? - wtrącił się Luke.

- Hm... Może... jeśli będziesz miły - odparła Eve.

- Luke jest zawsze miły - oznajmiła Jess znaczącym tonem, gdy sanitariusze zaczęli ładować jej nosze do karetki.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę tatę. Tego prawdziwego - powiedział Luke.

- Rozumiem. Mam tu jeszcze coś do załatwienia. Zaczekasz na mnie?

- Zawsze miły Luke Thompson? Jasne. Eve zaczęła schodzić do piwnicy.

- Nie czuję się dobrze, gdy to tak po prostu tu leży. - Dotknęła kupki popiołu czubkiem buta. Luke podniósł misę.

- Wsadźmy go tu z powrotem- zaproponował. -Siedział tu przecież setki lat.

Eve kiwnęła głową. Uklękła obok szczątków Amunnica, Luke kucnął obok niej z naczyniem w dłoniach.

- Myślę, że moja karta kredytowa będzie jak znalazł - powiedziała Eve, wyciągając z torebki AmEksa i zaganiając nim prochy.

Gdy na podłodze został już tylko tłusty ślad spalenizny, Luke nakrył misę pokrywką. Zaczął wstawać, ale Eve powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Tak się cieszę, że nic ci nie jest. - Te słowa były marnym odbiciem ulgi i radości na myśl o tym, że Luke żyje. I jest z nią.

- Ja też się cieszę, że nic ci nie jest - odparł. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Jesteś dosyć niesamowita, wiesz?

A potem się pocałowali. Bez zastanawiania się, niezręczności, pytań. Czysta perfekcja. Doskonała perfekcja.

- Czy Peter wspominał coś o moich błyskawicach? - zapytała Eve następnego popołudnia. Stały z Jess przed portalem, czekając na Luke'a. Zdecydowali, że odeślą prochy Amunnica z powrotem do piekła, tam, gdzie ich miejsce.

Jess pokręciła głową.

-Chyba chce zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło. O demonie też nic nie wspominał. Właściwie nikt z nas nic nie powiedział, gdy czekaliśmy na ambulans, z wyjątkiem Cathy, ale ona jest przekonana, że miała jakieś halucynacje z powodu gorączki. To dobrze, że te rany od razu się zamknęły.

- Przepraszam zaóźnienie - zawołał Luke z daleka. - Jedliśmy z tatą lunch. Od tej epidemii ma ogromny apetyt. - Dosłownie promieniował radością. - Wpadliśmy na pana Dokeya - dodał. - Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę go żywego, a tymczasem zjadł się pizzą w Piscatelli's. Przerazające, jak dobrze wygląda. Jakby jego skóra sama się zregenerowała. Jest jeszcze trochę blady i zdecydowanie szczuplejszy, ale nic poza tym.

- Naprawdę podziwiam umiejętności tego kapłana, który rzucił na Amunnica klątwę - powiedziała Jess, pocierając miejsce na dłoni, które zaatakowała martwica. - To zadziwiające, że wszystkie objawy epidemii zniknęły. Jestem trochę zmęczona, ale to tyle.

- Zbyt zmęczona, aby iść dzisiaj na randkę z Sethem? - zakpiła Eve.

-Nigdy!

- Wiedziałem, że zrozumie, dlaczego się wystraszyłaś, gdy po raz pierwszy zobaczyłaś martwicę u niego - zauważył Luke.

- Nawet więcej, niż zrozumiał. Przeprosił mnie za to, że wyglądał tak odrażająco.

- Ja mam tak cały czas. A nawet nie zachorowałem - zażartował Luke. Spowaźniał jednak szybko, gdy wyjął misę z plecaka. Przechował ją przez noc w kościele. Zgodzili się z Eve, że to najbezpieczniejsze miejsce.

- Nie wiem nawet, jak mam otworzyć ten portal -opowiedziała Eve. - Chyba będę eksperymentować. Mam nadzieję, że nic nie skrada się po drugiej stronie, czekając na okazję do ucieczki.

- Ja jestem gotowa - zapewniła ją Jess.

- A ja mam miecz. - Luke poklepał się po plecach. - Na wszelki wypadek.

- Czyli wszystko w porządku. Nic się nie przemknie, w końcu jesteśmy Triem Terroru - stwierdziła Eve. Uklękła przed łukiem i dotknęła portalu czubkami palców. W łagodnym świetle marcowego słońca roziskrzyły się nici złotego kobierca.

Jest zrobiony z energii, pomyślała. A ona może pochłaniać energię. Tyle się już nauczyła.

Otworzyła się więc na energię sieci i wsączyła ją w siebie, czując, jak moc rozświetla ją od środka. Nie chciała zniszczyć sieci, tylko zrobić w niej niewielką szparę. Przesunęła dłońmi lekko nad dolną częścią kobierca, a nici w tym fragmencie rozluźniły się, zbladły i zniknęły. Eve usłyszała odgłos zasysania i poczuła w ustach metaliczny smak.

- Teraz powinna przejść - powiedziała, nie zabierając rąk..

Luke ukląkł przy niej i przepchnął misę z prochami Amunnica przez portal. Przez chwilę unosiła się w powietrzu, a potem zaczęła opadać i zniknęła.

Eve uwolniła moc z koniuszków paków i odbudowała sieć. Szpara zamknęła się niemal natych miast, ale Eve nie przestała snuć nowych nici, rozkoszując się falą ciepła, które wymuszało na niej dalszą pracę. Powstała kolejna warstwa oddzielająca demony, żyjące po tamtej stronie, od ludzi, których Eve kochała po tej.

Dopiero gdy usłyszała za sobą dyskretne chrząknięcie zabrała rękę. To nie byli Luke ani Jess. Wstała i obejrzała się, zaniepokojona tym, że mógł ją zobaczyć ktoś niepowołany.

Jakiś metr dalej stali Callum i Alanna z uroczystymi twarzami. Dlaczego Zakon się zjawił? Eve podeszła do nich razem z Jess i Lukiem. Zaskoczyli ją, ale uświadomiła sobie, że jest jeszcze pytanie, na które musi znać odpowiedź. Może Zakon będzie wiedział?

- Tyle różnych osób z tak wielu krajów mogło kupić tę misę na targu w Egipcie - powiedziała do Calluma. - To nie zbieg okoliczności, że wylądowała akurat w Deepdene, prawda?

Callum zacisnął wargi, szykując się do odpowiedzi.

- Nawet jeśli portal pozostanie zamknięty, Deepdene będzie przyciągać mrok.

- To znaczy demony?

- Tak. Wrota są teraz zamknięte. Ale zło wyczuwa, że niedawno ktoś je otwierał. Lord Medway stworzył coś, czego nigdy nie uda się zniszczyć.

- Czyli możemy spodziewać się, że demonów będzie więcej? - zapytał Luke.

- To możliwe - odparł Callum, a Eve poczuła, że jej żołądek zwija się w supeł z nerwów.

- Bardzo możliwe - dodała Alanna, spoglądając na Calluma, jakby czekała, aż on powie coś więcej.

— Przybyliście po coś w rodzaju końcowego raportu na temat Amunnica? - zapytała Eve. Callum milczał, uważnie się w nią wpatrując swoimi przeni-kliwymi, szarymi oczami.

- Przesłałem wam mejlem wszystkie szczegóły - przypomniał Luke. Eve zauważyła, że nie czuł się szczególnie zadowolony z kolejnego spotkania z Alaiiną.

- Czy przy nim czułaś to samo co wtedy, gdy unicestwiałaś mocą inne demony? - zwrócił się Callum do Eve.

Wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej. Potrzebowałam chyba mniej mocy na Amunnica niż na Malphasa, ale może to dlatego, że miałam go jak na widelcu.

- Ukąsił cię? - zapytała Alanna, zbyt gorliwie zdaniem Eve. Jakby chciała, żeby odpowiedziała twierdząco i podała wszystkie krwawe szczegóły

- Nie - odparła. Callum uniósł brwi. - Ale mnie zadrapał. Może troszkę bardziej niż zadrapał. Zatopił szpon w mojej szyi.

- Pił krew? - dopytywała Alanna z tą samą gorliwością.

- Tak, czułam, jak ze mnie wycieka.

- Wierzmy, że to była właściwa przyczyna śmierci demona. - Callum się zawahał. - Dlatego czułaś, że musiałaś użyć mniej mocy. Twoja krew okazała się dla Amunnica zabójcza.

- Co?! - nie wytrzymała Jess, - Ludzka krew nie może być trująca dla Amunnica, to bez sensu. Przecież się nią żywi.

- Eve, pamiętasz, jak pobraliśmy od ciebie próbkę krwi do badań? - zapytał Callum.

- Powiedzieliście, że to może wam pomóc wynaleźć nowe sposoby walki z demonami, bo mogę je zabijać bez tego specjalnego miecza. I czego się dowiedzieliście? Moja krew jest zabójcza dla demonów, bo jestem Wiedźmą z Deepdene?

- W naszych archiwach znaleźliśmy wzmiankę. Amunnica może zabić jedynie krew innego demona - odparł Callum. Zazwyczaj patrzył rozmówcy prosto w oczy, ale tym razem pochylił głowę.

Luke zmarszczył brwi.

- A co to ma wspólnego z Eve?

Supel w żołądku Eve był z każdą chwilą coraz większy i twardszy. Nagle zrozumiała, że wcale nie chce usłyszeć tego, co Calium zaraz powie. Gdy znów na nią spojrzał, dostrzegła w jego oczach mieszaninę odrazy i litości.

- Mamy już wyniki badań twojej krwi - oznajmił z wahaniem.

Alanna spojrzała znacząco na Luke'a i dokończyła.

- Eve, w twoich żyłach płynie krew demona.

KONIEC